

**Jill Limber**

*Uśmiech dziecka*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trish odłożyła pudełko z książkami, które właśnie rozpakowywała, i szybko podbiegła do telefonu. Gdyby nie Emma, śpiąca spokojnie w wiklinowym koszu, nie podniosłaby słuchawki. Od trzech miesięcy na dźwięk telefonu wpadała w panikę i najchętniej w ogóle by ich nie odbierała, co zresztą często się jej zdarzało.

Serce biło jej jak szalone.

- Farma Blacksmith, słucham - powiedziała ze sztucznym spokojem.

- Mówię z gospodynią? - rozległ się po drugiej stronie arogancki kobiecy głos.

Ten telefon może oznaczać początek końca. Jeśli straci pracę, ona i Emma zostaną bez dachu nad głową.

- Tak, tu Trish...

Nieznajoma nie dała jej dokończyć.

- Mówi Joyce Sommers. Jestem agentką pana Millera. Czyli nowego właściciela posiadłości. Trish milczała, czekając na ciąg dalszy.

- Przygotowałam listę rzeczy do zrobienia przed przyjazdem pana Millera.

Trish usiadła przy biurku. Nogi miała jak z waty. Jednak skoro są dla niej polecenia, to znaczy, że nadal tupracuje. Odetchnęła i pośpiesznie zapisała wytyczne na najbliższe dwa dni.

Zapewniła, że wszystkiego dopilnuje, jednak Joyce Sommers już się rozłączyła, nawet nie mówiąc „do widzenia”.

Drżącą ręką odłożyła słuchawkę. Napięcie powoli ustępowało.

Nie powinna aż tak się denerwować. Nowy właściciel kupił farmę z całym wyposażeniem i inwentarzem. Wszystko jak leci. Przejął też zarządcę.

Bardzo prawdopodobne, że będzie go tutaj widywać równie rzadko jak poprzednich właścicieli.

Popatrzyła na śpiące niemowlę. Trzymiesięczna Emma spała słodko, zacisnąwszy małe piąstki. Zabawnie, jakby ssała, poruszała buzią.

Za każdym razem, gdy patrzyła na córeczkę, serce wzbierało jej miłością. Jej małe dziecko, słodka kruszynka.

Małżeństwo z Billym trwało krótko. Billy nie sprawdził się jako mąż i ojciec, jednak dał jej Emmę. I za to będzie mu wdzięczna do końca życia.

Popatrzyła przez okno na kryty gontem kamienny domek tuż obok stajni. Siedziba zarządcy. Budynek był w opłakanym stanie. Nie miał ogrzewania, dziurawy dach przeciekał, stara instalacja w każdej chwili mogła nawalić, a wtedy hydrofor znów przestanie działać. Jednak to jej dom, dom, jakiego nigdy dotąd nie miała. Kochała to miejsce.

Opróżniła pudło do końca. Powieści napisane przez nowego właściciela farmy. Autorska kolekcja.

Popatrzyła na półki, zastanawiając się, gdzie postawić książki. Umieści je na wysokości oczu. Z pewnością pan Miller jest dumny ze swoich osiągnięć i będzie mu przyjemnie, gdy goście od razu je zobaczą.

Ustawiła książki na półkach, resztę włożyła do szafki.

Piękny pokój, jej ulubiony. Och, być bogatą i mieszkać w takim

domu, mieć czas na czytanie do woli! Uwielbiała czytać. Oczami wyobraźni widziała siebie i Emmę w tym przestronnym, wygodnym wnętrzu. Miałyby gospodynię i ogrodnika. Mogłyby bawić się z Emmą, a wieczorami, gdy mała już zaśnie, siadałyby w wielkim miękkim fotelu i czytała do późnej nocy.

Westchnęła. Miło sobie pomarzyć. Przetarła półki. Ten pan Miller musi być bardzo mądrym człowiekiem, skoro napisał tyle książek. Jest jednym z najpoczytniejszych autorów, każda jego powieść z miejsca staje się bestsellerem. Przeczytała je wszystkie.

Wyjęła ostatni tytuł, popatrzyła na czarno-białe zdjęcie na obwolucie. Wyjątkowo przystojny mężczyzna. Bardziej wygląda na gwiazdę filmową niż na pisarza. W smokingu, z kieliszkiem szampana w dłoni, roztaczał wokół siebie dziwny czar, który emanował nawet z fotografii.

Uśmiechnęła się. Ian Miller nie będzie tu częstym gościem, przecież farma znajdowała się na odludziu, gdzieś w środku Pensylwanii, setki kilometrów od jego domu w Filadelfii i tętniącego życiem Nowego Jorku. Ktoś taki jak Ian Miller jest przyzwyczajony do innego życia.

Poprzedni właściciele mieszkali na Manhattanie. Zaklinali się, że farma jest dla nich odskocznią od miejskiego zgiełku, ale przyjeżdżali tu bardzo rzadko.

Kupili konie i krowę, a potem dzielili czas na mieszkanie w Londynie i w Nowym Jorku. Takich bogaczy naprawdę trudno pojąć. Przeciągnęła palcem po zdjęciu, uśmiechnęła się. Nie, on tutaj długo nie zabawi. Kamienny domek nadal będzie służył jej i Emmie.

Najchętniej rzuciłby słuchawką o ścianę.

- Joyce, jasno powiedziałem, że nie mam ochoty na publiczne wystąpienia ani podpisywanie książek. - Jej chłodny, wyrachowany głos zaczynał go irytować.

- Wiem - stwierdziła z udanym współczuciem - ale zanim postawiłeś takie warunki, zgodziłeś się na ten wyjazd.

Nie przypominał sobie, żeby się zgodził, choć nie miał pewności. Czasami, by szybciej skończyć rozmowę, przystawał na żądania Joyce.

- Kiedy mam ruszać?

- Jutro o siódmej rano przyjedzie samochód.

Jęknął w duchu. Jutro zamierzał pracować cały dzień. Wprawdzie ostatnio mu nie szło, jednak nie może się poddawać. Po pierwszej książce obwołano go objawieniem, a każda kolejna była zdumiewającym sukcesem. Wiele jednak wskazywało, że już teraz, przed trzydziestką, zaczął się wypalać.

Ta świadomość go dobijała. Chciał pisać, ale czuł, że to, co ostatnio wyszło spod jego pióra, nie jest dobrą literaturą. Jeszcze nigdy w swojej karierze pisarskiej nie przeżył takiego załamania.

Joyce plotła coś o przyjęciu, na którym ostatnio była, a na którym on również powinien był się pojawić, by pokazać się odpowiednim ludziom.

Nie miał ochoty tego słuchać.- Jak długo potrwa ten wyjazd? - przerwał jej. Musi zrezygnować z usług Joyce, wtedy skończą się te wszystkie przyjęcia i wieczory autorskie.

Już dawno by to zrobił, gdyby nie ich wcześniejszy romans. Wprawdzie to już przeszłość, jednak nie mógł się zdobyć na definitywne rozwiązanie. Miałby poczucie winy.

- Ian?

- Słucham?

- Zaplanowałam przystanek na twojej farmie. - Nie zdołała ukryć niesmaku. Od początku nie ukrywała sceptycznego stosunku do tego zakupu.

Ta informacja nieco poprawiła mu humor.

- Dobrze. Czekam o siódmej.

Rozłączył się, popatrzył przez okno na ulicę. Bezlistne drzewa, tłumy przechodniów. Z apartamentu na ostatnim piętrze ludzie wydawali się mali. Kuląc się z zimna, przemieszczali się w różnych kierunkach.

Z całą pewnością nie byli mu potrzebni do szczęścia. Za dużo ich, czuł się osaczony. Niedawno dwie jego fanki wdarły się do strzeżonego budynku i koniecznie chciały obejrzeć, jak mieszka ich ukochany autor.

W zeszłym tygodniu w podziemnym garażu czekała na niego kolejna fanka. W przykrótkiej spódniczce i z gołym pępkiem ozdobionym kolczykiem, siedziała na masce jego samochodu, z książką w dłoni. Nie chodziło jej tylko o podpis.

Nie mógł sobie darować, że uległ perswazjom Joyce i zgodził się na umieszczenie swojego zdjęcia. Ale to było na samym początku ich płomiennego romansu, kiedy był pod jej urokiem. Musi wycofać to zdjęcie. Lepiej późno niż wcale. Miał dość miasta i ludzi. Chciał być anonimowy, chciał być sam. Farma na odludziu to coś, o czym marzył od dawna. Tam odnajdzie ciszę i spokój, odzyska wenę twórczą.

Decyzję kupna podjął błyskawicznie, bo farma od razu przypadła mu do gustu. Absolutna izolacja i samotność. Poza chałupką, w której mieszka rodzina zarządcy, żadnych innych budynków.

Farma i dom były doskonale utrzymane. Nie miał okazji poznać zarządcy, ale to mu nie przeszkadzało. Jeśli będzie się trzymać z daleka, wszystko dobrze się ułoży. Najlepiej, by w ogóle był niewidoczny.

Potrafił pracować tylko w absolutnej ciszy, gdy nic go nie rozpraszało. Filadelfia stała się nieznośna. W dodatku rodzice, nagle dumni z syna, wciąż naciskali, by zaczął się więcej udzielać w kręgu ich znajomych.

Nowy Jork nie jest lepszy do rodzinnej Filadelfii. Ciągłe spotkania, przyjęcia, ludzie, którzy chcą się z nim pokazać.

Im bardziej stanowczo odmawiał, tym mocniej go naciskano. I jeszcze zyskiwał na popularności.

Liczył, że zatrudniając agenta, księgowego i innych ludzi, ułatwi sobie życie, jednak wyszło wprost przeciwnie, bo wszystko jeszcze bardziej się pokomplikowało.

Marzył o ciszy i spokoju. Bez innych ludzi, bez ciężących nad nim zobowiązań. Może wtedy odzyska zdolność pisania, stworzy coś doskonałego. Termin oddania książki zbliżał się nieubłaganie, a nie miał co pokazać.

Zamknął laptop. Musi zacząć szykować się do wyjazdu. Całe szczęście, że zatrzyma się na farmie. Jeśli okaże się, że dobrze mu się tam pracuje, może wystawi ten apartament na sprzedaż.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Była w stajni, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód. Droga prowadziła do posiadłości i tutaj się kończyła.

Niemożliwe, żeby już przyjechał, przeraziła się. Popatrzyła na swoje robocze ubranie.

Spodziewała się Iana Millera najwcześniej za trzy godziny. Całe szczęście, że rano skończyła sprzątać dom.

Zdjęła rękawice i wytarła dłonie. Podeszła do kosza ze śpiącą Emmą. Poprawiła kołderkę, szczelniej otuliła córeczkę. Musnęła ustami jej czółko.

- Śpij spokojnie, skarbie - wyszeptała. - Mamusia będzie blisko.

Emma zwykle spała o tej porze przynajmniej godzinę, jednak Trish najchętniej zabrałaby ją z sobą.

Pociągnęła Tolliego za obrożę i zamknęła go w zagrodzie dla kóz. Psiak miał swoje lata, w dodatku nie widział. Jeszcze wpadnie pod koła.

Przygładziła krótkie włosy. Szkoda, że tak wyszło. Przed spotkaniem ze słynnym pisarzem wolałaby wykapać się i przebrać.

Gdy wyszła na zewnątrz, długa limuzyna właśnie zakreślała między domem a stajnią. Przez przyciemnione okna nie było widać wnętrza. Gdy samochód zatrzymał się, kierowca w zgniecionym garniturze wyskoczył i otworzył tylne drzwi.

Ian Miller wysiadł z auta i popatrzył na dom.

Z wrażenia zapało jej dech. Jest jeszcze bardziej przystojny niż na zdjęciu, pomyślała.

Nie zwracał na nią uwagi. Albo jej nie spostrzegł, albo jest równie niegrzeczny jak jego agentka.

Niepotrzebnie czuła się zawiedziona. Im mniej będzie ją zauważać, tym lepiej. Łatwiej jej będzie utrzymać pracę, a raczej dwie prace, bo po cichu przejęła także obowiązki po Billym.



Przyjrzała mu się badawczo. Wysoki brunet, dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Gęste, ładnie ostrzyżone włosy.

Miał wspaniałe ciuchy: szarogranatowa tweedowa marynarka, granatowy golf i doskonale leżące szare wełniane spodnie podkreślające szczupłe biodra. Skórzane buty wyglądały na kosztowne i całkiem nowe.

Nawet stąd widziała zadbane paznokcie i mocne dłonie, na nadgarstku pobłyskiwał drogi złoty zegarek.

Naprawdę elegancki mężczyzna. Z klasą.

Mimowolnie wygładziła flanelową koszulę sięgającą jej niemal do kolan. Skrzywiła się, widząc swoje robocze buty pochłapane nawozem. Do pracy brała ubrania po Billym, by oszczędzać swoją skromną garderobę.

Kierowca zobaczył ją i uchylił kapelusza. Chrząknął. Pan Miller popatrzył w jego stronę, zrobił pytającą minę.

Popatrzył dalej i wreszcie ją ujrzał. Znieruchomiał, twarz mu się zmieniła. Miał wspaniałe niebieskie oczy, w odcieniu nieba o zmierzchu.

Pora na nią. Musi dobrze się zaprezentować jako osoba zdecydowana i kompetentna, na właściwym miejscu. Miała w tym wprawę. Życie ją nauczyło.

Z wymuszonym uśmiechem postąpiła krok w jego stronę. Czujność, jaka przemknęła po jego twarzy, nie uszła jej uwadze.

- Czy pan Miller?

Zawahał się, wreszcie z ociąganiem skinął głową. Nie miała czasu zastanawiać się nad tą dziwną reakcją.

Uśmiechnęła się nerwowo. Miała nadzieję, że nie wyczuwa jej napięcia. Podeszła jeszcze bliżej.

- Jestem Trish Ryan.

- Pani jest gospodynią? - Widziała, że nieco się rozluźnił, jednak nadal był czujny. - Miło mi panią poznać. - Jego głos miał głębokie, łagodne brzmienie.

- Witam na farmie Blacksmith. - Próbowała uśmiechnąć się.

- Dziękuję.

Poczuła się nieco pewniej.

- Może oprowadzić pana po domu? - zapytała z nadzieją, że odmówi.

Wolałaby nie zostawiać Emmy samej. Byłoby też lepiej, gdyby na razie nie wiedział o jej istnieniu. Instynktownie czuła, że powinna jak najdłużej zachować to w tajemnicy.

Ian Miller popatrzył na jej stopy i pokręcił głową. Kamień spadł jej z serca. Zresztą na jego miejscu też by nie chciała wpuścić do domu kogoś w brudnych butach.

Jego mina zaniepokoiła ją. Odwróciła się, by sprawdzić, co przykuło jego uwagę. Patrzył na konie na wybiegu przy stajni. Dwa skubały trawę, utykający Max stał przy ogrodzeniu. Zawsze trzymał się blisko, był bardziej jak poczciwe psisko niż koń.

- Czy pani Sommers nie przekazała, że chcę pozbyć się zwierząt? - zapytał ostro.

- Owszem, przekazała. Krowa została sprzedana sąsiadom, a jutro rano przyjeżdża kupiec po konie.

Nie mogła zrozumieć, po co poprzedni właściciele trzymali krowę. Nawet gdy byli na farmie, nigdy nie pili mleka. Bogaci ludzie naprawdę są nie do pojęcia.

Ian Miller kiwnął głową, zapatrzył się na dom.

Ma wspaniały profil, ładnie zarysowany i jest bardzo męski, pomyślała.

Czekała, czy jeszcze coś od niej zechce. Powinna już wrócić do Emmy. I do pracy.

Rznięcie Maksa wyrwało ją z tych rozmyślań. Będzie jej szkoda tego konika. Choć po co jej takie zwierzę?

Już i tak tyle miała na głowie: dziecko, dom, posiadłość. Przynajmniej odpadnie jej praca przy koniach, zwłaszcza że idzie zima.

Nie tęskniła za dojeniem, jednak zdążyła przyzwycząć się do świeżego mleka. Przerabiała je na masło, próbowała wytwarzać ser. Dzięki temu oszczędzała na wydatkach na jedzenie i rzadziej jeździła do sklepu.

Chłodny powiew uderzył ją w twarz. Popatrzyła w kierunku stajni. Emma była dobrze otulona, jednak robiło się coraz zimniej.

Chciałaby już uwolnić się od towarzystwa nowego właściciela, ale nie powinna być zbyt obcesowa. Może zagadnąć go o jakieś służbowe sprawy?

Chrząknęła. Pan Miller odwrócił się.- Czy pieniądze uzyskane ze sprzedaży zwierząt mam wpłacić na konto farmy?

- Chyba tak - odparł. - Prowadzi pani rachunki? Kiwnęła głową. Zapisywała wszystko co do grosza. Niedługo będzie musiała uzupełnić zapasy oleju opałowego i zapłacić robotnikom za prace w sadzie.

- To dobrze. Jeśli potrzeba więcej pieniędzy na utrzymanie posiadłości, proszę skontaktować się z moim księgowym. Podam pani namiary. Przejrzy księgowość i zorientuje się w potrzebach.

- Za konie dadzą sporą sumę. Na jakiś czas wystarczy. Ucieszyła się, że przejrzanie finansów farmy zleci księgowemu, bo to świadczyło, że nie zabawi tu dłużej.

Znowu zapatrzył się na dom i krajobraz. Wzdrygnęła się z zimna. O co mu chodzi z tym patrzeniem?

- Na pewno nie chce pan, żebym pokazała dom? Jej słowa jakby wyrwały go z transu.

- Nie, dziękuję. Sam go obejrzę. Drzwi są zamknięte? -Z roztargnieniem sięgnął do kieszeni, jakby szukając klucza. Czyżby go miał?

- Nie. Jedne i drugie są otwarte. - Za późno ugryzła się w język. Zaraz sobie pomyśli, że niewystarczająco dba o jego własność.

Tutaj jest tak spokojnie, że nie ma powodu, by zamykać dom. Ale on tego nie wie.

Uśmiechnął się, jakby go tym ucieszyła.

- Tak po prostu otwarte? - wymruczał. - To dobrze. Po raz pierwszy wydawał się zadowolony. Odwrócił się i ruszył w stronę domu. Skórzane buty

chrzęściły na żwirowej alejce. Odprowadziła go wzrokiem, popatrzyła na kierowcę limuzyny. Odpowiedział uśmiechem. Odczekała, aż Ian Miller zniknie w domu.

- Jak długo pan Miller zamierza zostać? - zapytała. Miała obiekcje, wypytyjąc o plany swojego pracodawcy,

jednak musiała to wiedzieć. Kierowca popatrzył na zegarek.

- Niedługo, jeśli mamy zdążyć na czas.

Ciężar spadł jej z serca. Była przygotowana, że pan Miller zostanie

na kolację, jednak czas ją goni. Miała jeszcze wiele do zrobienia. Wprawdzie to nowy właściciel, w dodatku niesamowicie przystojny mężczyzna, ale im rzadziej tu będzie się zjawiał, tym dla niej lepiej.

- Wracam do stajni, do pracy. Mógłby pan zatrąbić, w razie gdyby pan Miller coś ode mnie chciał?

- Jasne. - Zasalutował i wsiadł do samochodu.

Miły człowiek. Odwróciła się i ruszyła do stajni. Naprawdę było zimno. Podczas pracy nie czuła chłodu, ale wystarczyło chwilę postać bez ruchu, a człowiek marznął na kość.

Pochyliła się nad śpiącą córeczką. Jej ukochana słodka kruszynka. Łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy nikogo nie kochała, ale ją kocha nad życie. To maleństwo jest jedyną dobrą rzeczą, jaka ją w życiu spotkała.

Pocałowała gładki policzek Emmy, wdychając cudowny zapach śpiącego niemowlęcia.

- Wszystko się ułoży, kochanie. Zobaczysz - wyszeptała. - Wiem o tym.

Wyjrzał przez okno swojego nowego domu. Trish skończyła rozmawiać z kierowcą i pobiegła do stajni. Gdy ją zobaczył, wydała mu się nastolatką, dopiero gdy mocniejszy powiew wiatru przykleił do niej tę flanelową koszulinę, zrozumiał swoją pomyłkę.

Była drobna, mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt. Ubierała się w męskie rzeczy, może ojca? Jak na tak drobną osobę miała bardzo pełny biust.

Piękna, zgrabna figurka... jednak nie to przykuło jego uwagę, lecz oczy. Duże, niebieskie i zbyt dorosłe jak na tak młody wiek. Pełne smutku i niepokoju. Jakby rozumiały, że na tej ziemi nie ma nic

pewnego.

Rozwichrzone jasne loki, dziecinna buzia. I te oczy. Co musiało się wydarzyć, że młoda dziewczyna takimi oczami patrzy na świat?

Trish Ryan... Jak to się stało, że zapamiętał, jak ona się nazywa?

Zawsze miał z tym problemy. Dopiero gdy poznawał kogoś bliżej, przyswajał sobie jego imię i nazwisko. Od roku ma tego samego portiera, lecz nadal jest dla niego anonimowym portierem.

Dlaczego nie może przestać o niej myśleć? To tak bardzo niepodobne do niego.

Odwrócił się od okna, rozejrzał po pokoju. Dobrze utrzymany, podobnie jak cały dom. Gospodyni wygląda na bardzo młodą, ale zna się na swoim fachu.

Joyce wspominała, że poprzedni właściciel zostawił zarządcę, który mieszka z rodziną w starym kamiennym domu. Czy to znaczy, że Trish ma męża?

To tylko ciekawość, tłumaczył sobie w duchu. Tak pracuje umysł pisarza, wszędzie szuka inspiracji. Zadaje pytania i wymyśla fabuły. Dlaczego w takim razie nie fascynuje go kierowca limuzyny?

Przyjechał tu, by oderwać się od zobowiązań i miejskiej wrzawy. Trish i jej sprawy nic go nie obchodzą. To nie jego problem.

Jego problemem jest niemoc twórcza. To go dobija.

Przeszedł się po domu. Jest nawet lepiej, niż zapamiętał. Coraz bardziej mu się tutaj podobało.

Przestronna kuchnia z wielkim kominkiem i przyjaznymi, miękkimi meblami kojarzyła się ze starymi, dobrymi czasami, kiedy świat nie oszalał od wariackiego tempa, a ludzie znajdowali okazję, by podumać w

cichej samotności lub pogwarzyć bez pośpiechu w miłym gronie. Pachniało tu przyjemnie, chyba cynamonem. Przysiadł na chwilę na kanapie, przeciągnął się leniwie.

Tył domu, za kuchnią, obiegała weranda. Agent sprzedający nieruchomość mówił, że rezydencja powstała w osiemnastym wieku i do dziś zachowały się oryginalne fragmenty. Szczęśliwie nowoczesne instalacje i urządzenia nie odebrały jej uroku. Ian postanowił, że zapyta Joyce, czy coś wie o historii posiadłości. Jeśli nie, sam poszpera w książkach i archiwach.

Wszedł na piętro, gdzie mieściły się sypialnie. Duży narożny pokój doskonale nadawał się na gabinet. Południowe okna wychodziły na sad, a wschodnie na stajnię. Jak tylko znikną stąd zwierzęta, przerobi ją na porządny garaż.

Dobrze, że tak szybko zdecydował się na zakup. Wspaniałe miejsce do pracy. Cisza, spokój, odludzie. Tutaj odetchnie, dokończy rozpoczętą książkę.

Zapowiedział Joyce, że nie ma prawa nikomu zdradzić adresu. Nawet wydawca nie wie, gdzie jest ta farma. Wszystkie kontakty będą przechodzić przez Joyce.

Tutaj odpocznie od natrętnych wielbicieli, uwolni się od przypadkowych znajomych próbujących wykorzystać go do własnych celów. Nie chce tu nikogo. Musi mieć spokój, tego wymaga praca. A ona jest najważniejsza.

Wyniesie stąd łóżko, a duży stół ustawi pod oknem. Posłuży mu za biurko. Obejdzie się bez zasłon. Na tym odludziu nie będą potrzebne.

Uśmiechnął się, popatrzył przez okno. Żadnych domów. Widać

stąd tylko stary kamienny domek za stajnią.

Tam mieszka Trish...

Agent wspominał, że to pierwszy dom wybudowany na farmie. Jest mały, najwyżej dwa pokoje. Czy w czymś takim można wygodnie mieszkać?

Odepchnął od siebie te myśli. Co go to obchodzi?

Ważne, by praca była dobrze wykonana i żeby Trish nie wchodziła mu w drogę. Tylko to powinno go obchodzić.

Zerknął na zegarek. Jeśli nie chce się spóźnić, musi jechać. Ale wcale nie chce. Nie znosi tych spotkań, ludzi czekających w kolejce po podpis. Każdy chce zamienić z nim parę słów, ale po co? Czy nie wystarcza im książka?

Powieść, nad którą teraz pracuje, będzie inna od dotychczasowych. Wydawca i Joyce mniej lub bardziej oględnie odwodzili go od tego pomysłu, obawiając się, że zrazi do siebie czytelników.

Może to i dobrze.

Westchnął i ruszył do schodów. Ten dom jest jeszcze lepszy, niż zapamiętał z pierwszego pobytu.

Nie może się doczekać, kiedy się tu przeniesie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Włożyła Emmę w nosidełko, otuliła ją połami swojej kurtki. Spod zapięcia wystawała tylko różowa czapeczka dziecka. Zrobiło się zimno, a mała podziębła się, więc musi ją chronić.

Kupiec, który przyjechał po konie, wyskoczył z samochodu.



- Pani Ryan? - Włożył rękawice i otworzył metalową klapę przyczepy.

Już wcześniej pożegnała się z końmi. Zwłaszcza z Maksem, swoim pupilem. Przyniosła mu jabłka i kostki cukru. Gdy zaczęła płakać, koń delikatnie potarł pyskiem o jej ramię, jakby rozumiał, co do niego mówiła.

Jest zmęczona, stąd jej przesadna reakcja. Niewiele spała, bo Emma miała lekką gorączkę i przez całą noc kaprysiła. Co godzinę przecierała jej rozpalone ciało wilgotną gąbką, by obniżyć temperaturę.

- Proszę, tu są papiery. Biorę konie i jadę. Zapowiadają burzę śnieżną. - Wyjął z tylnej kieszeni pogniecione dokumenty i podał je Trish.

Popatrzyła na ołowiane niebo. Było jeszcze przed południem, a już zrobiło się ciemno. Niedługo zacznie sypać. Pan Miller przyjedzie w weekend. Zostało jej jeszcze sporo do zrobienia. Patrzyła, jak kupiec wprowadza konia na przyczepę. Ruszyła do stajni po Maksa. Gdy go przyprowadziła, kupiec podniósł rękę.

- Ten pójdzie ostatni, bo wysiada po drodze. Trish podrapała Maksa pod brodą.

- Myślałam, że wszystkie idą na tę samą aukcję.

- Ten jedzie do rzeźni. Nikt go nie kupi. - Och... Do rzeźni?!

- No tak. - Obojętnie wzruszył ramionami. W głowie Trish kłębiły się sprzeczne myśli.

- Czyli nic pan za niego nie dostanie?

- Nie. Ale nie policzę za odwiezienie.

Bez zastanowienia sięgnęła do papierów i wyjęła kartę Maksa.

- Czyli nie robi różnicy, jeśli tu zostanie? Kupiec popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Jak pani chce. Ale po co komu taki koń? Nie da się na nim jeździć.

W ogóle nie jeździła konno, więc nie miało to znaczenia. Emma pociągnęła noskiem. Pogładziła ją.

Zaprowadziła Maksa do stajni, zamknęła wrota.

Co ona wyprawia? Pan Miller jednoznacznie polecił, że ma pozbyć się zwierząt. Konia nie da się ukryć i nie jest łatwo go wyżywić.

Są zapasy, na trochę wystarczy. Coś wymyśli.

Wróciła do ciężarówki, podpisała papiery. Odprowadziła wzrokiem odjeżdżający samochód.

Zachowała się impulsywnie, w dodatku nierozsądnie. Pogada z ludźmi mieszkającymi na farmie przy przystanku. Może zgodzą się, by Max pał się na ich pastwisku, a ona w zamian popilnowałaby im dzieci na przykład raz w tygodniu. Zapyta, gdy będzie jechać na zakupy.

Nie mogła pozwolić, by Max poszedł do rzeźni. Jest taki przyjacielski i ufny. Miałaby go wysłać na śmierć?

Zajęła się pracą, od czasu do czasu podchodząc do Emmy, by ją nakarmić. Dziewczynka miała katar, jedzenie szło jej z trudem.

Trish padała ze zmęczenia. Wreszcie uznała, że na dzisiaj wystarczy. Wzięła dziecko, ruszyła do wyjścia i zaskoczona zatrzymała się w progu. Na ziemi leżała kilkucentymetrowa warstwa śniegu.

Oślaniając się przed porywistym wiatrem, szła do domu. Po drodze zajrzała do stajni, by nakarmić i napić Maksa. Tollie spał na sianie obok boksu Maksa, obok leżał zwinięty kot. Zostawiła im uchylone drzwi.

W kamiennym domku panował przenikliwy chłód. Musi rozpaść w kominku, by ogrzać pokój.

Dziś też będą spać przy ogniu, tu będzie ciepłej.

Nacisnęła przycisk, by włączyć światło.

Nic. Nadal ciemno.

Jęknęła w duchu. Nie ma prądu. Czyli nie będzie ani światła, ani wody.

Ruszyła do rezydencji, by włączyć generator.

Ulokowała Emmę na kanapie, obłożyła ją poduszkami, by się nie zsunęła, potem włączyła generator.

Błysnęło światło, zamruczała lodówka. Wiatr przybierał na sile.

Trish włączyła telewizor i zaczęła karmić Emmę. Nadal miała lekką gorączkę, dlatego tak grymasiła, choć zazwyczaj jest bardzo pogodna. Zapowiedzieli dalsze ochłodzenie, wiatr i spore opady śniegu. Może spaść nawet ponad pół metra.

Przy takiej pogodzie nie może zabrać Emmy do zimnego domku. Komin nie daje wiele ciepła, a gdy wieje wiatr, komin zasysa zimne powietrze do środka. Dla Emmy to bardzo niebezpieczne.

Przytuliła dziewczynkę.

- Wiesz, zostaniemy tu na noc.

Córeczka uśmiechnęła się bezzębną buzią. Pierwszy uśmiech od samego rana.

- Moja kochana kruszynka. Podoba ci się tu? Dziecko zagulgotało radośnie, znów się uśmiechnęło.

- Zrobimy tu sobie obóz. Napalimy w kominku, będzie nam ciepło. Możemy pooglądać telewizję.

Podgrzała puszkę zupy. Przy następnych zakupach odkupi ją. Kończyła jeść, gdy u drzwi werandy rozległo się szczekanie psa.

Uchyliła drzwi i wpuściła do domu ośnieżonego zwierzaka. Silny powiew wiatru wdarł się do środka. Nim zdążyła zamknąć, kot przemknął jej pod nogami. Też zmarzł biedaczek.

Otrzeпаła psa i rozłożyła mu ręcznik przy ciepłym nawiewie.

- Leż tutaj, jak chcesz zostać.

Wyraźnie zadowolony Tollie okręcił się trzy razy i położył na ręczniku. Spod serwantki wystawał koci ogon.

Rozpaliła ogień, wyjęła z bieliźniarki koce i razem z Emmą umościła się na kanapie. Było coraz cieplej i przytulniej. Zasnęła, nie wyłączwszy telewizora. W ciepłym domu nawet wycie wiatru działało uspokajająco.

Obudziło ją wściekle ujadanie psa. Jeszcze nie całkiem rozbudzona, podniosła głowę i rozejrzała się po pograżonym w ciemności pokoju. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie jest u siebie.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła północ.

Już miała wstać, by przekonać się, co tak zdenerwowało cichego zwykle psiaka, gdy błysnęło światło. Zamrugowała gwałtownie.

Wyjrzała zza oparcia kanapy. Zamarła z przerażenia. Na progu stał Ian Miller. W ośnieżonym płaszczu, z groźną miną.

Przesunął wzrok na zjeżonego, stojącego na sztywnych łapach Tolliego. Pies warczał przeciągle.

- Co pan tu robi? - wypaliła bez zastanowienia. Przecież miał przyjechać dopiero za dwa dni.

Z hukiem postawił torbę.

- Mógłbym zadać to samo pytanie - rzucił ostro. Serce w niej zamarło. Zaraz wyrzuci ją z pracy. Jest wkurzony jak diabli.

Uspokoila psa. Co teraz z nimi będzie, gdzie się podzieją? Gdzie znajdzie inną pracę? Nie ma oszczędności, wykształcenia, rodziny. Jeszcze spłaca długi w szpitalu i w domu pogrzebowym. Wie, co to znaczy nie mieć dachu nad głową, i nie chce, by Emma poznała smak takiego życia. Z rozpaczą popatrzyła na śpiącą córeczkę.

Z niedowierzaniem wpatrywał się skuloną na kanapie dziewczynę. Potargane jasne loki, wielkie niebieskie oczyślepięone światłem lampy. Jest speszona i przestraszona, a mimo to wygląda naprawdę uroczo.

Pies, choć go uciszyła, nadal warczał cicho, wlepiając w niego niewidzące oczy.

Ian gwałtownie potarł bolący kark. Marzył o ciszy i samotności, o pustelni, w której znajdzie schronienie. A zamiast tego...

Ledwie wyruszył z Filadelfii, wpadł w burzę śnieżną. Gdy usłyszał, że niedługo załame się pogoda, natychmiast wyruszył na farmę, bo bał się, że zasypie drogi i zostanie uwięziony w mieście, czego by nie zniósł.

Powinien zadzwonić do Trish Ryan i uprzedzić ją o swoim przyjeździe, ale nie przeszło mu przez myśl, że zastanie ją u siebie w domu.

- No więc? - czekał na wyjaśnienia. Bezradnie machnęła ręką.

- Wyłączyli prąd. Nie ma światła i wody.

Popatrzył na palącą się lampę. Czyżby uważała go za niespełna rozumu?

- Wygląda, że już włączyli. Potrząsnęła jasnymi lokami.

- W tym domu jest generator.
- W starym domu nie ma? - Nie ma.

Patrzy na mnie jak na złego wilka, pomyślał.

Nagle skądś wyskoczył kot z poszarpanymi uszami i w jednej chwili znalazł się na oparciu kanapy. Trish podrapała go pod brodą. W ciszy rozległo się pełne zadowolenia kocie mruczenie.

Ian rozejrzał się po pokoju. Może po kątach czai się jeszcze więcej zwierzaków? Dobrze, że ten pies trochę się opanował. Głos dziewczyny wyrwał go z tych myśli.

- Proszę pana... - Wstała. Miała na sobie różową piżamę w żółte kaczorki. Wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. - Przepraszam, że tu przyszłam - zaczęła łamiącym się głosem - ale dziecko jest przeziębione i chciałam potrzymać je w ciepłe.

Dziecko? O czym ona mówi? Jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. To jakiś koszmar.

- Dziecko?

Wskazała na stojący obok kanapy kosz na bieliznę. Ian zrobił krok do przodu. W koszu spała dziewczynka. Miniaturowa wersja Trish.

Zabrakło mu słów, ogarnęła go złość. Po co mu to wszystko, po co mu te emocje? Trish ma dziecko, choć sama wygląda tak dziecinnie. W myślach zwał ją dziewczyną, nie kobietą.

Zaczęła pośpiesznie składać koce.

- Bardzo pana przepraszam, panie Miller. Zaraz się ubiorę i pójdę do siebie.

Czyżby nie potrafiła spojrzeć za okno? Tam wicher, śnieżycyca...

- Nie - rzucił ostro. Nie pozwoli jej zabierać dziecka w taką pogodę,

zwłaszcza gdy nie ma prądu.

Przestała składać koc, popatrzyła na niego. Broda jej zadrżała.

- Nie?

Poczuł się za nią odpowiedzialny. Nie puści jej na dwór, jeszcze ugrzęźnie w śniegu, zamarźnie, ona i dziecko. - Nie. Zamrugła gwałtownie, jakby coś wpadło jej do oka.

- To dokąd mam iść?

Przecież wyraził się jasno. Nie zrozumiała go?

- Nigdzie. Proszę tu zostać.

Może czuła się nieszczęśliwa, ale to nie jego sprawa. Jednak jej mina poruszyła w nim czułe struny. Niewiele brakowało, by przygarnął ją mocno, żeby pocieszyć i dodać otuchy. Tym bardziej musi jak najszybciej ją stąd odprawić. Rano zamówi generator do jej domku.

- Och! - Usiadła, przycisnęła do piersi złożony koc. - Dziękuję.

Ian wyjrzał przez okno.

- Gdzie jest ojciec dziecka? - zapytał bardziej szorstko niż zamierzał. To też nie jego sprawa, jednak chciał wiedzieć. Co bardzo go zirytowało.

Trish przełknęła, twarz jej się zmieniła. Milczała.

- Nie ma go tutaj - rzekła wreszcie.

Dziwna odpowiedź. W końcu to nie on, a ojciec dziecka powinien się o nie martwić.

- Mam komórkę. Może pani do niego zadzwonić? Zamrugła kilka razy.

- Hm... nie. Raczej nie.

Jak to rozumieć? Może zadzwonić czy nie może? Co znaczy to

„raczej nie”?

Zachowywała się dziwnie. Przypatrywał się jej badawczo, próbując rozszyfrować jej zachowanie.

- Trish, gdzie jest ojciec dziecka?

Przełknęła ślinę, wbiła wzrok w podłogę. Po chwili podniosła głowę i popatrzyła tymi niebieskimi oczami.

- Nie żyje. Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Nie żyje?

Kiwnęła głową. Oczy miała pełne łez.

Nie wiedział, co powiedzieć. Nic dziwnego, że jest taka zdenerwowana.

Gorzej być nie mogło. Chciałby poznać więcej szczegółów, ale jak miał dalej ją przepytować z nieszczęsnego życiorysu? Była w takim stanie...

Musiała bardzo kochać swego męża. Tylko dlaczego tak go to porusza?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie była w stanie patrzeć mu prosto w oczy. Wlepiała wzrok w płomień migoczące w kominku. Spodziewała się najgorszego. Jak tylko Ian Miller otrząśnie się z wrażenia, każe się jej wynosić.

Była tak zagubiona w tych smętnych rozmyślaniach, że na dźwięk jego głosu aż podskoczyła. Nie słyszała, kiedy do niej podszedł.

- Mógłbym jakoś pomóc w przygotowaniach?

W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co pytał. W jakich



przygotowaniach? O czym on mówi? Oczekał kilka chwil.

- Mam na myśli pogrzeb. Może do kogoś zadzwonić? Teraz do niej dotarło. Myślał, że Billy dopiero co

umarł. Nie wiedział, że to stało się dwa i pół miesiąca temu. Bała się stracić pracę, więc nie zawiadomiła go o śmierci męża.

Jego współczucie i dobra wola wzruszyły ją.

- Nie, dziękuję. Już po wszystkim.

Nie było jej stać na wyprawienie pogrzebu. Zresztą nikt by nie przyszedł. Prochy Billy'ego miał odebrać z zakładu pogrzebowego jego najbliższy kolega. Poprosiła go o to, bo sama nie miała samochodu. Kilka dni później zadzwonił z informacją, że w ulubionym barze koledzy od kieliszka opili odejście kumpla. Nie zapytała, co zrobił z jego prochami.

- Kiedy umarł?

Wszystko przepadło, prawda wyjdzie na jaw.

- Dwa i pół miesiąca temu. - Popatrzyła na jego zdumioną minę.

- Aha. - Sięgnął po torbę i bez słowa wyszedł. Odprowadziła go wzrokiem. Dławiło ją w gardle. Popatrzyła na śpiącą Emmę.

- Przepraszam cię, kochanie. - Czuła, że wszystko zaczyna się walić.

Ależ była głupia, gdy wmawiała sobie, że siedząc cicho, jakoś zachowa pracę, przejmując dodatkowo obowiązki po Billym, dzięki czemu będą miały dla siebie kamienny domek! Przełknęła szloch, z desperacją popatrzyła w ogień. I co teraz począć?

Nie lubiła uzalać się nad sobą. Już dawno zrozumiała, że to tylko strata czasu.

Opanuj się, przykazała sobie w duchu. Jeszcze nie powiedział, że

mam się zabierać. Poza tym od śmierci Billy'ego pracuję za dwóch.

Zresztą i wcześniej wszystko było na jej głowie, odkąd okazało się, że jest w ciąży, i wyszła za Billy'ego.

Nie miała z niego wielkiego pożytku. Rano leczył kaca, wstawał po południu i znowu szedł z kumplami do baru albo na ryby.

Może powinna czym prędzej porozmawiać z panem Millerem, przekonać go, by jej nie zwalniał. Przecież udowodniła, że potrafi dobrze pracować. Otuliła śpiącą Emmę i popędziła do pokoju gospodarczego za kuchnią. Nie pójdzie rozmawiać o tak ważnych sprawach w pijamie w kaczuszki. Wyjęła z suszarki wyprane ciuchy, przebrała się w dżinsy i flanelową koszulę.

Jeszcze raz zajrzała do Emmy, poprawiła ogień w kominku i ruszyła na górę. Zatrzymała się przy pierwszych drzwiach. Światło się paliło, na krześle leżał rzucony płaszcz, krople wody kapały na podłogę.

Podeszła do następnego pokoju i nagle stanęła jak wryta. Miller, odwrócony do niej tyłem, stał przy otwartej szafie.

Zaparło jej dech. Był bez koszuli, pewnie się przebierał. Zbudowany jak grecki bóg, szerokie bary, wąska talia...

Musiała się poruszyć, bo gwałtownie się odwrócił. Nie zdążyła uciec.

- Jakiś problem, pani Ryan? - zapytał, wciągając przez głowę sweter.

Poczuła, że policzki jej płoną. Patrzył na nią przenikliwie. Już sama nie wiedziała, po co tu przyszła.

Me zdążyła zastanowić się, co w gruncie rzeczy powinna mu powiedzieć. Może to nie najlepszy moment do rozmów o jej przyszłości.

Nim zacznie ten temat, musi upewnić się, że pan Miller jest w dobrym nastroju.

Gorączkowo szukała dobrego pretekstu.

- Ja... pomyślałam sobie, że może chciałby pan coś zjeść.

Przesunął dłonią po płaskim brzuchu. Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie, chyba przez ten sweter.

- Mogłaby zrobić mi pani kanapkę?

Odetchnęła lżej. Kuchnia to jej mocna strona. Pełny żołądek od razu poprawia człowiekowi humor.- Oczywiście. Może być z szynką, z indykiem. Wczoraj skwapliwie skorzystała z propozycji sąsiada,

by zabrać się z nim na zakupy. Dzięki temu odpadła jej jazda autobusem z Emmą i ciężkimi torbami. Przez chwilę się zastanawiał.

- Z szynką. I z dodatkami. Poproszę też o kawę, jeśli jest. Kiwnęła głową i odwróciła się do wyjścia.

- Pani Ryan?

- Tak? - Starła się zachować spokój pod uważnym spojrzeniem szefa. Z jego twarzy nie sposób się zorientować, co zamierza. Może zaraz ją zwolni?

- Chciałbym zjeść tutaj. Tu będzie mój gabinet, wystawię tylko kilka niepotrzebnych mebli. Mogłaby pani przynieść mi kolację na górę?

- Oczywiście. - Odetchnęła i zaczęła wychodzić.

- Jeszcze coś.

- Tak?

- Kiedy pracuję, proszę pod żadnym pozorem mi nie przeszkadzać.

Zgoda?

Ten ton nieznoszący sprzeciwu. Jak miałyby się nie zgodzić?

- Oczywiście.

Wyszła pośpiesznie. Po drodze zabrała jego płaszcz. Powiesi go, by wysechł. Musi też wytrzeć podłogę.

Wróciła z kanapką i termosem kawy. Pan Miller siedział przy laptopie, szczupłe palce uderzały w klawiaturę. Postawiła tacę na stole służącym za biurko. Zamruczał coś, nie podnosząc oczu od ekranu.

Przetarła podłogę i szybko wyszła na korytarz. Nie chciała mu przeszkadzać, za duże ryzyko. Może jeszcze będzie czegoś od niej chciał? Na wszelki wypadek nie przebrała się w piżamę, tylko w ubraniu położyła się na kanapie, daremnie starając się zdrzemnąć. Bezustannie zadreślała się myślą, jak przekonać pana Millera, że nadaje się do tej pracy.

Emma zaczęła popiskiwać. By się nie rozplakała, wzięła ją na ręce, przytuliła, pogłaskała. Może mała jest głodna? Sięgnęła po książkę i karmiąc małą, czytała na głos, by zagłuszyć niespokojne myśli.

Ale to na nic. Co pocznie, gdy pan Miller ją wyrzuci? Przecież nie miały gdzie się podziać. Więc musi się udać, zapewniała samą siebie w duchu.

Przewinęła dziecko, ułożyła je w koszu, sama umościła się na kanapie. Jednak sen nie przychodził.

Wreszcie wstała. Musiała się czymś zająć. Dom był wysprzątnany od góry do dołu. Poprawiła poduszki na kanapie, przysunęła dywaniki i poszła do kuchni.

Zrobi obiad na jutro. Gotowanie zawsze ją uspokajało, mogła przemyśleć sobie różne rzeczy.

Wyjęła z lodówki składniki na potrawkę. Kroiła warzywa, smażyła.

Powoli zaczynała się odprężać.

- Co tu się dzieje? Podskoczyła na dźwięk jego głosu.

Ian Miller, z ponurą miną, stał z termosem w ręce. Nic jej dzisiaj dobrze nie wychodzi.

- Szykuje obiad.

Popatrzył na nią, jakby rozmawiał z wariatką.

- Jest druga w nocy.

- To potrawka na jutro. - Zerknęła na zegarek. - A właściwie na dzisiaj. - Po co tak papie bez sensu? Spochmurniał jeszcze bardziej.

- Jest pani zmęczona. Dlaczego pani gotuje w środku nocy?

- Nie mogłam zasnąć. - Chciała zapytać, czemu on nie idzie spać, ale ugryzła się w język. Nie wyglądał na zmęczonego. Przeciwnie, wyglądał wspaniale, nawet z tymi zmierzwionymi włosami.

Podał jej termos.

- Niech pani już odpocznie. Popatrzyła na kuchnię.

W zlewie piętrzyły się patelnie i garnki. Tak się rozpędziła, że oprócz potrawki zaczęła szykować obiady na dwa następne dni. Nie może tego tak zostawić.

- Zaparzę panu kawy - zmieniła temat w nadziei, że pan Miller zaraz stąd pójdzie. Może pisze nocami? Podobno niektórzy pisarze tak właśnie pracują.

- Sam zaparzę - odparł chmurnie, wyciągając ręce po termos.

Znieruchomiała, czując na rękach jego dłonie. Ciepłe i gładkie. To było przyjemne. Cofnęła się.

Nabrała powietrza, by uspokoić nagłe bicie serca. Odwróciła się i postawiła termos na blacie.

- Ja to zrobię - rzekła, nie patrząc na niego. Potem zerknęła przez ramię na pana Millera. - Nim pójdę spać, muszę wszystko pochować do lodówki. Przyniosę panu kawę na górę.

- Tylko proszę nie przeszkodzić mi w pracy - zastrzegł ponownie. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym odwrócił się i wyszedł.

To raczej on jej przeszkodził. Nasypała kawy, nalała wody. Po chwili z ekspresu popłynęły krople aromatycznego napoju.

Nie chciała denerwować pana Millera, ale co mu wadziło, że była w kuchni? Przecież nie płacił jej za nadgodziny.

Wlała kawę do termosu, zawinęła w serwetkę kilka ciasteczek i zaniósła na górę.

Siedział przy komputerze, nawet na nią nie spojrzał. Wycofała się na paluszkach. Posprzątała kuchnię i poszła do Emmy. Nakarmiła ją, potem wyciągnęła się na kanapie. Może uda się zasnąć i nie śnić o nowym pracodawcy.

Przez okno widział stajnię, a za nią kamienny domek. Rano poprzestawiał meble, rozłożył stare dziecinne łóżeczko i wyniósł wszystko do małej sypialni w końcu korytarza.

Rozejrzał się po pokoju. Wspaniały gabinet. Powinno mu się tu dobrze pracować. Choć nie miał pewności, że tak będzie. Wczoraj w nocy nieźle mu poszło, lecz jak będzie dalej?

Ależ się pokomplikowało! Miał być sam, niczym niezakłócona cisza i spokój. Tak to sobie wymarzył. Jednak zamiast tego jest skazany na towarzystwo gospodyni, jej dziecka, psa i kota. Tak będzie, póki nie poprawi się pogoda. Starał się nie myśleć o Trish, lecz stale miał świadomość, że kręciła się gdzieś po domu. I zastanawiał się, co ona teraz robi.

Jest taka nieufna i czujna, jakby się go bała. Dlaczego?

Wczoraj świetnie mu się pisało. To niebywałe, bo nie potrafi się skoncentrować, gdy w pobliżu ktoś jest.

Znowu wyjrzał przez okno. Samochodu nie było widać spod śniegu. Dobrze, że pamięta, gdzie go postawił. Spadło prawie metr, choć miejscami zasy mogą być głębsze. Tak musiało tu wyglądać przed ponad dwustu laty, kiedy ten dom został wybudowany. Niezmałona biel. Nic nie wskazuje na dwudziesty pierwszy wiek

Zapowiadają kolejną śnieżycę. W nocy będzie sypać.

Gdyby w domu mogło być tak cicho i spokojnie jak za oknem! Te mury miały być jego pustelnią, ucieczką od zgiełku. Miał je mieć tylko dla siebie. Wyszło inaczej.

Zastanawiające, że mimo to wczoraj tak dobrze mu poszło. Napisał sporo, dwa rozdziały, i jest z nich zadowolony, co mu się rzadko zdarza.

Ta książka była dla niego ważna, ważniejsza od wszystkich innych. Zawsze chciał ją napisać. Wydawca i agent zniechęcali go i przekonywali, że czytelnicy czekają na coś innego. Liczył, że jednak go zrozumieją. A jeśli nie, to przecież nikt nikogo nie zmusza do kupowania książki Iana Millera.

Oto prawdziwy powód niechęci agenta i wydawcy. Obawiają się, że powieść nie będzie się sprzedawać i nie przyniesie oczekiwanych zysków.

To go nie obchodziło. Nadeszła pora, by ją napisać, i zrobi to. Problemem nie są redaktorzy i agenci, problem jest w nim. To on nie może się zebrać.

Dość już myślenia o książce, na razie trzeba zająć się bardziej

przyjemnymi sprawami. Upewnić się, czy mają wystarczającą ilość benzyny do generatora. Lodówka jest pełna, to już sprawdził. W dodatku gospodyni gotuje jak szalona.

O niej też musi pomyśleć. Nie ma mowy, by sama zajmowała się wszystkim. Zbyt wiele obowiązków jak na jedną osobę, szczególnie tak drobną jak Trish. Ciekawe, ile ona ma lat? Wygląda na siedemnaście.

Jak długo była mężatką? Na co zmarł jej mąż? Jest wiele pytań, które chciałby jej zadać. Zaskoczyło go to. Nigdy nie interesowały go prywatne sprawy innych ludzi.

Poprosi Joyce, by znalazła kogoś do pracy na farmie, a Trish niech skoncentruje się na rezydencji. Kamienny domek zostanie dla niej. Ta druga osoba będzie na przychodne.

Zapisał to sobie, dzięki czemu nie zapomni. A potem zapisał coś dla siebie:

*Daj sobie spokój z gospodynią. To nie twoja sprawa.*

Ze zmarszczonym czołem popatrzył na te słowa.

Zmiał kartkę i rzucił ją do kosza. Odkąd musi nakazywać sobie takie rzeczy?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Miarowy jednostajny dźwięk wyrwał go z transu. Przestał pisać, popatrzył na ekran. Aż się nie chce wierzyć -naprawdę dzisiaj bardzo się posunął z robotą. Jeszcze trochę, a będzie mieć jedną trzecią książki.



Od dawna tak dobrze mu nie szło. Był pewien, że skoro nie jest sam, w ogóle nie ruszy z miejsca. Mylił się.

Wstał, rozprostował kości. Zerknął na zegar. Minęło południe.

Nic dziwnego, że burczy mu w żołądku. Od samego rana pisze, a jeszcze nic nie jadł.

Otworzył drzwi. Już wie, skąd ten dziwny hałas. Na półpiętrze Trish polerowała schody papierem ściernym. Klęczała, jasne włosy falowały w rytm jej ruchów. Nawet stąd widział jej czerwone, podrażnione dłonie.

- Co pani tu robi?

Poderwała się na dźwięk jego głosu. Po jej twarzy przemknął lęk, ale natychmiast się pozbierała. Podniosła się z kolan.

- Przeszkodziłam panu? Nie muszę teraz tego robić -dodała pośpiesznie.

Znowu była w niezgrabnej flanelowej koszuli. Ciekawe, ile jeszcze ich ma? Opamiętał się. Co go obchodzą stroje gospodyni?

- Zgłodniałem. - Pomasował się po żołądku. Trish odetchnęła.

- Jest zupa i kanapki. Czy to wystarczy?

- Jasne. - Doszedł go apetyczny zapach z kuchni. Ruszył po schodach. Zatrzymał się. - Można po nich iść?

Energicznie kiwnęła głową, loki zafalowały.

- Tak, jak najbardziej. Poleruję je po połowie, więc śmiało można chodzić. - Mówiła szybko, nerwowo pokazując na stopnie.

- Po co pani to robi? Wzruszyła ramionami.

- Są trochę podrapane, chcę je odświeżyć. Wyglądają bardzo dobrze, ale nie powie jej tego. Po co

ją denerwować.

Zeszli na dół. Trish pochyliła się po kosz przykryty cienką ściereczką.

Patrzył, jak ostrożnie podnosi go z podłogi.

- Dziecko jest w środku? Twarz jej złagodniała.

- Tak. Śpi. Okryłam kosz, żeby nie leciał pył.

- Wyjmuje je pani czasem z tego kosza? - Bawiło go, że tak nosi niemowlę w koszu na bieliznę.

Zesztywniała, twarz jej się zmieniła. Uraził ją.

- Oczywiście. Ale teraz śpi.

Uznała, że podważa jej matczyne umiejętności? Pytał z czystej ciekawości, sam nie miał pojęcia o niemowlakach. O co ją zagadnąć, żeby nie zrobić jej przykrości?

- Umie raczkować? Trish postawiła kosz na blacie, zdjęła ściereczkę.

- Ma dopiero trzy miesiące. Dzieci zaczynają raczkować w wieku siedmiu, ośmiu miesięcy, - Głos jej złagodniał, gdy mówiła o córeczce.

- Aha. Co będzie, gdy zacznie wychodzić z kosza? Znowu w jej oczach mignęła panika.

- Będzie siedzieć w kojcu. Nie przeszkodzi mi w pracy - dodała szybko.

W życiu nie spotkał tak drażliwej osoby. Co by nie powiedział, Trish od razu stawiała się spięta.

Odwróciła się i zaczęła podgrzewać zupę. Usiadł przy stole, włączył telewizor. Przerzucał kanały, kątem oka zerkając na krzątającą się gospodynię. Nie miał jej nic do zarzucenia, najwyżej to, że pracuje

zbyt ciężko.

Powrócił myślą do książki. Przydałaby się jeszcze jakaś nowa postać. Ktoś z przeszłością, kto zna tajemnice bohatera.

Trish postawiła przed nim talerz.

Jedząc, zerkał na nią z ukosa. Może ktoś w jej typie?

Powoli zaczynał wyłaniać się obraz. Skończył jeść i od razu poszedł na górę.

Pracował przez całe popołudnie. Wreszcie zabrakło mu inwencji. Wyprostował się, wyjrzał przez okno. Spod okapu wynurzyła się drobna figurka w czerwonej czapeczce i wielkiej kurtce. Nie był pewny, ale to chyba Trish. Z trudem, przedzierając się przez zasy, szła do stajni. Śnieg sięgał jej do pasa. Co ona, do diabła, wyprawia?

Zbiegł po schodach. W salonie przy kanapie stał kosz z niemowlęciem, obok spał ślepy kundel. Białe plastikowe urządzenie z małą antenką leżało przy koszu. Pochylił się, by spojrzeć na śpiące dziecko. Pies zawarczał głucho, wbił w niego niewidzące oczy.

Ruszył dalej. Jeszcze nie był w tej części domu. Gdzieś musi być drugie wyjście.

Minał kuchnię, pralnię, sypialnię. Znalazł się w niewielkim pomieszczeniu gospodarczym. Na wieszaku wisiał jego płaszcz, obok kilka starych kurtek. Wziął jedną, która na oko pasowała rozmiarem, włożył rękawiczki, owinał szyję szalikiem, na głowę wsunął dzianinową czapkę. Wybrał parę kaloszy. Pasowały, choć były trochę za małe.

Teraz mógł stawić czoło zimowej pogodzie.

Mroźne powietrze smagnęło go w twarz. Po co Trish poszła do stajni? Może tam trzyma samochód i chce coś zabrać? To jedyne

wyjaśnienie, jakie się nasuwało.

Szedł jej śladem, z trudem przedzierając się przez puszyste zwały śniegu. Jak ona zdołała je sforsować?

Nie, wcale się o nią nie martwi, popychała go tylko ciekawość. Poza tym chętnie obejrzy stajnię, zorientuje się, co trzeba zrobić, by przekształcić ją w porządny garaż. Wcześniej czy później odkopie swój samochód, wtedy tam go wstawi.

Zimne powietrze zatykało. Dobrze, że osłonił usta szalikiem. Jeśli zdecyduje się osiaść na farmie, pomyśli o terenowym aucie, takim z napędem na cztery koła. Droga na farmę nie była utwardzona, w razie roztopów jego sportowy samochód nie przejedzie.

Doszedł do stajni, wszedł przez uchylone drzwi. Przez chwilę oczy przyzwyczajały się do półmroku. Ogromna wolna przestrzeń, bez trudu zmieści się kilka pojazdów. Samochodu Trish nie było widać. W głąb budynku ciągnęły się boksy. Owionął go zapach zwierząt, kurzu i siana. Słyszał cichy głos Trish, ale nie mógł rozróżnić słów.

Ktoś tu jest? Umówiła się na schadzke? Ogarnął go gniew. Nie dlatego, że się z kimś spotykała, ale dlatego, że robiła to potajemnie. To jego farma. Powinien wiedzieć, że ktoś obcy tu przebywa.

Ruszył w głąb budynku... i zatrzymał się gwałtownie.

Trish stała przy boksie, cichym głosem przemawiając do kogoś niewidocznego. Podwinęła rękawy kurtki, widział jej szczupłe ręce.

Chyba wyczuła jego obecność, bo odwróciła się raptownie. Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, poczucie winy i niepokój.

Nie odzywał się, czekając, aż pierwsza coś powie.

Nagle spod ściany wynurzył się wielki koń. Podeszedł z tyłu do

Trish i pchnął ją pyskiem w plecy, jakby zapraszał do zabawy. Straciła równowagę, krzyknęła i poleciała do przodu. Ian pochwycił ją i pomógł wstać. Nie waży nawet pięćdziesięciu kilo, przemknęło mu przez myśl.

Puścił ją. Był zły na siebie za poczucie ulgi, że nie przyszła tu na spotkanie z mężczyzną.

Trish popatrzyła na zwierzę. Mógłby przysiąc, że koń dobrze się bawił. Miał taką minę, jakby się uśmiechał. Parsknął, pokazując żółte zęby. Potrząsnął wielką głową.

- Max! - skarciła go. - Niedobry koń! Do boks!

Nie zna się na koniach, nigdy nie miał z nimi do czynienia. Ten jest olbrzymi, a Trish traktuje go jak potulnego psiaka, a tak niewiele trzeba, by zrobił jej krzywdę. Jest tak blisko. Zaraz zgniecie jej stopy. Wprowadziła zwierzę do boks. Max ściągnął jej z głowy czerwoną czapkę i rzucił na ziemię.

Odetchnął lżej, gdy zwierzę zostało zamknięte. Trish podniosła czapkę, otrzepała ją z siana.

Wreszcie popatrzyła na Iana.

- To koń - rzekła, wskazując na boks. Naciągnęła czapkę na głowę. Walczył z sobą, by się nie uśmiechnąć.

- Domyśliłem się. Czyje to zwierzę? - Żywy inwentarz należący do farmy miał być sprzedany.

Trish uniosła głowę, popatrzyła na niego buńczucznie.

- Teraz jest mój.

Jej mina znowu się zmieniła.

Nie miała twarzy pokerzysty. Od razu widać po niej wszystko, co czuła. Nikogo nie zwiedzie.

- W pewnym sensie należy do pana. - Zacisnęła palce. - Ale nie dałam go do rzeźni. Zostawiłam go.

Czekała w napięciu jak bokser gotowy do walki, choć nie miałaby z nim żadnych szans.

Popatrzył na konia, przeniósł wzrok na Trish.

- Nie chcieli wziąć go na aukcję?

- Nie. Jest stary i kulawy. - Zamrugła, znowu zagryzła usta. - Zapłacę panu za niego.

W tych wielkich starych łąkach wyglądała jak bieda z nędzą. Miała już dziecko, psa i kota. Nie wiedział, ile płaci jej za pracę na farmie, ale z pewnością niedużo. Kulawy koń to ostatnia rzecz, jakiej jej potrzeba. Takie duże zwierzę jest kosztowne w utrzymaniu.

- Dlaczego? Po co pani ten koń? Nie będzie z niego żadnego pożytku. Wzruszyła ramionami, w oczach zaśniły łzy. Zamrugła gwałtownie, odwróciła się i ruszyła do wyjścia, nie odpowiadając na pytanie.

Przestraszył się. Co będzie, jeśli zacznie płakać? Nie umiał sobie radzić z płaczącymi kobietami. Zresztą te, które znał, z pewnością nie roniłyby łez nad wyliniałym zwierzakiem.

Na szczęście Trish szybko się pozbierała. Wyjęła z kieszeni białe radyjko.

- Muszę wracać do domu. Emma zaraz się obudzi.

Najwyraźniej trafił w jej czuły punkt. Nie chciał wścibiać nosa w nie swoje sprawy, ale to jego farma. I nie potrzeba mu komplikacji ze zwierzętami.

Na razie zostawi ten temat, by nie denerwować Trish. Zresztą sam

nie wiedział, czy tak łatwo oddałby konia do rzeźni. Tylko gdzie ona zamierza go trzymać?

- Zamierzam przerobić stajnię na garaż. Szła, nie odwracając się.

- Całą stajnię? Ile pan ma samochodów?

- Jeden, ale może kupię terenówkę. A gdzie jest pani auto?

- Nie mam. - Popatrzyła na niego. - Po wypadku poszedł do kasacji  
- dodała rzeczowo.

Wcześniej nic o tym nie mówiła. Nagle przypomniał sobie o jej mężu.

- Wtedy zginął pani mąż?

Kiwnęła głową. O mężu mówiła z mniejszym przejęciem niż o koniu, co nie uszło jego uwadze, jednak nie chciał drażnić tego tematu.

- Co to jest? - Wskazał na jej radio. - To elektroniczna niania.

Nim zdążył zapytać, jak to działa, otworzyła drzwi i wyszła na dwór.

Szedł za nią przez zasy. Tak dziewczyna jest niemożliwa, ile w niej determinacji i siły.

Nie tak wyobrażał sobie swoją pustelnię.

Nic to, niech tylko włączą prąd, wszystko wróci do normy. Trish znowu zamieszka u siebie, razem z dzieckiem i swoją menażerią.

Najważniejsze, że znowu poczuł moc twórczą. Idzie mu jak burza. Nowa postać nabiera wyrazu, powieść wkrótce będzie gotowa. To rekordowe tempo.

Jest lepiej, niż się spodziewał. A problem z koniem jakoś się rozwiąże.

Tylko czy równie łatwo rozprawi się z uczuciami, jakie budzi w

nim Trish?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Prąd włączyli dopiero po trzech dniach. Przez ten czas Ian przemyślał sobie parę rzeczy. Przede wszystkim musi jak najszybciej wyprowadzić z rezydencji Trish. Jej obecność coraz bardziej go rozpraszała. Wprawdzie książka świetnie się pisała, praca posuwała się w oszałamiającym tempie, jednak ciągle miał świadomość, że gospodyni jest gdzieś w pobliżu.

Nie chciał za bardzo się nad tym zastanawiać. Jedno było pewne - im szybciej Trish przeniesie się do siebie, tym lepiej.

Zszedł na dół. Spała zwinięta na kanapie, Emma obok niej. Nic dziwnego, że usnęła. Pracuje jak mrówka przez cały dzień, a po nocach wstaje do dziecka.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, wreszcie otrząsnął się. No właśnie, na tym polegał problem. Za bardzo wybijał się z rytmu.

Rozpraszał się, co do niczego nie było mu potrzebne.

Ruszył do tylnego wyjścia. Ubrał się, wziął szuflę i zaczął odśnieżać przejście.

Musi poprosić Joyce, żeby przysłała mu biegówki. Tu są wspaniałe warunki do tego sportu. Ciekawe, czy Trish biega na nartach. Co też mu chodzi po głowie? Przecież zawsze biegał samotnie, dlatego ten sport tak go pociągał.

Wszedł do stajni, rozejrzał się za jedzeniem dla konia. Ostrożnie podszedł do Maksa. Nie musiał go karmić, ale chciał oszczędzić Trish



przedzierania się przez zaśnieżone podwórze.

Z uwagą patrzył na konia. Nigdy nie miał żadnego zwierzęcia, a teraz na farmie ma psa, kota i konia.

I wszystkie poszkodowane przez los. Ślepy pies, poharatany kot, kulawy koń. Czy to tylko przypadek? Nie wierzył w takie rzeczy. Dlaczego Trish przygarnęła właśnie takie żałosne istoty?

Ze stajni poszedł obejrzyć kamienny dom. Zdziwiło go, że jest taki mały. Z okna widział tylko dach.

Odgarnął śnieg, odstawił łopatę i otworzył drzwi. Zaczął zdejmować kurtkę, ale zorientował się, że w środku wcale nie jest cieplej niż na zewnątrz. Stał na progu i rozglądał się z niedowierzaniem. To tylko dwa małe pokoiki, a właściwie jeden, podzielony na dwie części.

Część od drzwi wejściowych służyła za salon i kuchnię. Niemal całą ścianę zajmował masywny kominek zbudowany z tego samego szarego kamienia co reszta domu. Przed nim stała podniszczona kanapa i dziecinne łóżeczko. Stos złożonych koców zajmował róg kanapy.

Lampa z pożółkłego plastiku słabo oświetlała mroczne wnętrze. Instalacja elektryczna biegła po suficie i schodziła na ścianę do wykutego w kamieniu otworu na gniazdko. Kable przymocowano do ściany kawałkami taśmy. Do jedyne go gniazdko podłączono mały zardzewiały grzejnik. Kuchnia mieściła się w głębi pomieszczenia. Błat i kilka odkrytych półek, na nich parę talerzy, garnków i zapasy jedzenia. Mała kuchenka na butlę pamiętająca chyba lata dwudzieste ubiegłego wieku i poplamiony porcelanowy zlew.

Woda, podobnie jak prąd, była doprowadzona do domku przez ścianę. Mała lodówka na gaz dopełniała wyposażenia.

Najdalsza część pomieszczenia była oddzielona cienkimi drewnianymi panelami. Zajrzał tam. Sypialnia. Niemal całą powierzchnię zajmowało staroświeckie żelazne podwójne łóżko. Kilka ubrań na haczykach wbitych w ścianę, mała toaleta. Żadnej szafy, taka sama lampa jak w salonie.

Mała łazienka w rogu wyglądała, jakby urządzono ją osiemdziesiąt lat temu.

Wszystko było wiekowe i zniszczone, ale staranie utrzymane i czyste.

Jak Trish może mieszkać w takich warunkach? Jest dwudziesty pierwszy wiek.

Naraz go oświeciło. Przecież to nie jest jej dom. Należy do niego. Pewnie żadne z tych mebli i sprzętów nie należy do niej, tylko do niego. Piękny z niego pracodawca. Gorzej już nie można.

Wyrzuty sumienia tylko pogłębiły jego złość. Powinien był obejrzeć mieszkanie zarządcy, gdy kupował posiadłość, ale w ogóle o tym nie pomyślał. Był skoncentrowany wyłącznie na sobie i swoich potrzebach.

Wyszedł na dwór, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi. I co teraz? Nie ma mowy, by ktoś tutaj mieszkał, póki nie przeprowadzi się porządnego remontu. Jeśli w ogóle ten domek da się przystosować do dzisiejszych wymogów.

Może powinien dać sobie spokój, wyrwać kable i potraktować tę chałupinkę jako zabytek? Pewnie w całych Stanach takie budynki można policzyć na palcach jednej ręki.

Pochłonięty myślami ruszył do domu. Co zrobić z Trish, gdzie ją

umieścić?

Farma leżała z dala od miasta, w dodatku Trish nie miała samochodu. Zresztą chciał mieć ją na miejscu, przynajmniej nie będzie się o nią martwić.

Zatrzymał się, tknięty tą myślą. Co się z nim dzieje? Czemu miałby się martwić o kogoś, kogo tylko zatrudnia? Chciał mieć ją na miejscu, bo tak jest prościej. Nie ma potrzeby tego komplikować.

Jeszcze kilka dni temu z miejsca odrzuciłby taką możliwość. Jednak okazuje się, że obecność Trish wcale nie przeszkadza mu w pisaniu.

Może to rzeczywiście jest pomysł? Jakoś się przyzwyczai.

A jeśli ona się nie zgodzi? Wciąż jest podminowana i spięta, co bardzo go niepokoi. Czego boi się Trish?

Za dużo czasu traci na zastanawianie się nad gospodynią i jej problemami.

Wszedł do domu, otrzepał się ze śniegu. Nieważne, jaki będzie miała do tego stosunek. Jeśli chce zachować pracę, musi tu zostać.

Usłyszała, że otwiera drzwi i wychodzi. Przeszedł przez salon, gdy spała na kanapie. Co sobie o niej pomyślał? Spała w środku dnia. Zerwała się, pobiegła do kuchni. Gdy wszedł, mieszała w garnku. Choć stała tyłem do niego, czuła na sobie jego wzrok. Odwróciła się, uśmiechnęła z przymusem.

Był zaróżowiony od mrozu, twarz ocieniał dwudniowy zarost. Wyglądał wspaniale, nawet w takim stanie. Natura potraktowała go wyjątkowo łaskawie.

- Udał się spacer? Nie wieje zbyt mocno? - zapytała ze sztucznym

ożywieniem.

- Tak, jest rześko. - Patrzył na nią przenikliwie. Znieruchomiała, słysząc jego ton.

- Byłem w stajni, dałem koniowi wodę i jedzenie.

Jest zły z powodu Maksa. Otarła wilgotne dłonie o fartuch, odwróciła się do kuchenki i zaczęła energicznie mieszać sos. Musi jak najszybciej znaleźć dla Maksa inne miejsce.

- Niepotrzebnie się pan fatygował, panie Miller. - Starła się, by jej głos brzmiał zwyczajnie. - Miałam to zrobić po południu.

Tylko do siebie mogę mieć pretensje, zgromiła się w duchu. Dostatecznie jasno się wyraził, że nie chce tu żadnych zwierząt. Powinna była tego dopilnować.

- Potem zajrzałem do kamiennego domu, by upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

- Och... - Ręka zamarła jej w pół ruchu. Był w jej domu? Jest właścicielem, ale w rzeczywistości to jej dom. Odwróciła się wolno.

Przez długą chwilę mierzył ją uważnym spojrzeniem. Przeciągnął dłonią po czuprynie.

- Nie może pani tam mieszkać. Opuściła łyżkę, sos chlapnął jej na rękę.- Dlaczego? - Ogarnęła ją panika. - Co się stało? Zirytowała go tym pytaniem.

- Nic. W tym cały problem. - Gwałtownie wyciągnął rękę w stronę domku. - Nie był remontowany co najmniej od osiemdziesięciu lat.

O co mu chodziło? Był zły, że nie przeprowadziła modernizacji?

- Nie może tam pani mieszkać, póki gruntownie go się nie odnowi.

Remont? Jaki remont? Przecież to potrwa. Gdzie przez ten czas się

podzieje?

Otarła dłonie, nabrała powietrza. Pan Miller był zły, więc lepiej, żeby teraz nie podejmował żadnych decyzji.

- Nie jest tak źle - powiedziała szybko. - Obejdzie się bez remontu. Mnie i Emmie naprawdę niczego więcej nie potrzeba.

- Jest fatalnie! Instalacja się sypie, w każdej chwili może dojść do wypadku. Nie ma ogrzewania i ciepłej wody. Kuchenka i lodówka nadają się tylko do muzeum. Mam mówić dalej?

Załamala się. Miał świętą rację, choć wszystko jakoś działało. Z największą ostrożnością obchodziła się z gazem i prądem. Otworzyła usta, ale nie dał jej dojść do głosu.

- To nie jest miejsce dla małego dziecka.

To prawda, ale jest o niebo lepsze niż schronisko dla bezdomnych czy rodzina zastępcza. Czysto, bezpiecznie... i były u siebie.

- Ja już się przyzwyczaiłam i... Popatrzył na nią chmurnie.- W takich warunkach nie da się mieszkać. Koniec dyskusji, pani Ryan.

Wiedziała, że jakikolwiek sprzeciw na nic się nie zda. Z trudem się powstrzymywała, by nie wybuchnąć płaczem. Może trzeba odczekać, żeby pan Miller trochę ochłonął. Wtedy przekona go, że nic więcej jej nie potrzeba. Jeśli się uprze na remont, to niech mu będzie, ale niech pozwoli im tu zostać.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie Ian chrząknął, wskazał ręką na sypialnię za kuchnią. Tam mieszkała przez te ostatnie dni.

- Niech się pani tu przeniesie. Jeśli to pani nie odpowiada, znajdę pani mieszkanie w mieście.

Odetchnęła lżej, choć jego mina studziła jej entuzjazm. Ani jedno,

ani drugie rozwiązanie go nie zadowalało.

Wiedziała, że nie chce jej pod swoim dachem, od samego początku to było jasne.

Gdyby opłacił jej mieszkanie w mieście... Ale jest problem dojazdu. Wprawdzie autobus kursuje kilka razy dziennie, jednak nie ma takich połączeń, by dojechać na czas i wrócić po pracy.

- No więc? - ponaglił ją.

Nie chce jej tutaj, ale daje wybór. Musi z tego skorzystać. Ma tylko jedno wyjście, choć dość ryzykowne.

- Wolałabym zostać.

Miała wrażenie, że rozluźnił się lekko. Kiwnął głową i ruszył do schodów.

Opamiętaj się,, zbeształa się w duchu. Tak ci się tylko wydawało. To nic osobistego.

Chce mieć ją pod ręką, żeby o wszystko zadbała. Nic więcej.

Jednak jakaś jej część pragnęła, by było w tym coś, co wiązało się z nią. Niepoprawna marzycielka! Ian to człowiek z innego świata. Czym mogłaby go zainteresować taka zwyczajna dziewczyna jak ona?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przykucnąwszy przed kuchenką, szorowała piekarnik. Wczoraj robiła lasagne i trochę sosu wykypiało. Powinna podłożyć papier, teraz ma za swoje.

Emma leżała na kocyku, bawiąc się cichutko.

Od trzech dni mieszkały w domu. Starła się schodzić Ianowi z

oczu i pilnować małej, by nie przeszkadzała mu w pracy.

Najtrudniejsze były wieczory. Ian zaczynał pisać koło południa, kończył w nocy. Nie czuła się dobrze, siedząc bezproduktywnie na kanapie, kiedy on pracował, więc wyszukiwała sobie różne zajęcia, co odbijało się na jej formie.

Najchętniej wróciłaby do domku, ale Ian nie chciał o tym słyszeć, a ona bała się, że przeciągnie strunę, więc nie nalegała. Przecież w każdej chwili mógł wyekspediować ją do miasta.

- Za dużo pani pracuje.

Poderwała się na dźwięk jego głosu. Jakby cytował jej myśli. Popatrzyła przez ramię.

- Och... muszę wyczyścić piekarnik, bo się zachlapał.

- Jest dziesiąta rano. Wczoraj pracowała pani do dziesiętej wieczór. To trochę za dużo. Zwykle pracuje się od ósmej do piątej.

Przyganiał kocioł garnkowi. Wyprostowała się, ściągnęła gumowe rękawiczki i roześmiała się.

- Co to za praca. Zwykła domowa krzątania.

Nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Zawsze, gdy pan Miller był spięty, ogarniał ją lęk. Pewnie dlatego, że tak rozpaczliwie zależało jej na posadzie.

- Nie musi pani natychmiast wszystkiego rzucać i szykować mi jedzenia, gdy tylko schodzę na dół.

- Dobrze. - Coś go gryzie, ale chyba nie chodzi o nią. Starła się ukryć niepokój.

Popatrzył na nią.

- Ustalmy pewne reguły.

- Dobrze. - Może drażniło go, że tak mu nadskakuje. Sama też miała już tego serdecznie dość.

- Nie muszę mieć trzech posiłków. Gdy pracuję, w południe wystarczy mi kanapka.

- Dobrze. - Zdziwiła się, bo zawsze na lunch robiła mu kanapkę.

- I niech pani przestanie co chwila mówić „dobrze”. Zamrugła, zdusiła uśmiech. Jest zły, ale z jakiegoś innego powodu. Nie na nią.

- Powiedziałem coś śmiesznego? Zagryzła usta, by się nie roześmiać.

- Mam się z panem spierać?

- Nie - burknął. - Ale niech pani chociaż raz powie coś innego.

- Zgoda.

Zrobił jeszcze kwaśniejszą minę. Chyba przesadziła, więc pośpiesznie się poprawiła:

- Będę szykować kanapki. Kolacje takie jak dotąd? Kiwnął głową. Patrzył na nią, ale miała wrażenie, że myślami przebywa gdzie indziej.

- Pójdę po pani rzeczy - powiedział i wyszedł. Chciała zawołać, że zrobi to sama, ale ugryzła się w język. Był w takim stanie, że lepiej nie ryzykować.

Patrzyła, jak ciągnie sanki po śniegu. Czyżby rozmawiał z sobą? Zachowuje się dziwnie. Zimne powietrze dobrze mu robi, a ona zejdzie mu z drogi.

Miała obiekcje, że będzie zaglądać w jej szuflady i pakować osobiste rzeczy, ale musiała się z tym pogodzić. Skoro się uparł...

- No i co będzie, kotku? - pieszczotliwym głosem przemówiła do



córeczki. Przekręciła ją na plecki.

Emma zagulgotała, zaczęła wierzgać nóżkami.

- Masz rację - mruknęła Trish. - Pan Miller jest dzisiaj w ponurym nastroju.

Wmawiała sobie, że to nie z jej powodu. Emma wyciągnęła rączkę po drewnianą łyżkę. Trish przysunęła ją bliżej, by mała mogła ją złapać.

- Będziemy się trzymać z daleka. Może wszystko rozejdzie się po kościach, bo nie wiadomo, o co mu chodzi.

Przełożyła małą na brzusek. Emma puściła łyżkę i sięgnęła po metalową miarkę.

Trish już dawno przekonała się, że najlepiej przeczekać cudzą złość. Zejść z oczu. Nauczyła się tego w kolejnych rodzinach zastępczych. Takie podejście to nie tchórzostwo, co kiedyś zarzucał jej przybrany brat, ale sztuka przetrwania. A to jest najważniejsze. Gdy córeczka zaczęła domagać się jedzenia, usiadła z nią na kanapie. Mała chyba usnie, nim ich zrzędliwy szef wróci do domu. Zagłębiła się w lekturze.

Kończyła rozdział, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Pan Miller wrócił szybciej, niż sądziła.

Odłożyła książkę, okryła narzutą ssące dziecko. Ian otrzepał się na werandzie, wszedł do domu. Niósł tobolek z jej rzeczami. Wszedł do środka, spostrzegł ją na kanapie i uśmiechnął się szeroko.

Oniemiała z wrażenia. Po raz pierwszy widziała go takim promiennym. Był nieprawdopodobnie przystojny.

Szybkim krokiem przemierzył pokój, położył toból na podłodze. Ciągłe się uśmiechając, pochylił się i cmoknął ją w usta. Przeszły ją

iskry.

- Dziękuję! - powiedział i wyszedł z salonu.

Siedziała, patrząc za nim oszołomiona i zdumiona.

Co się stało? Był jak chmura gradowa, a wrócił roześmiany od ucha do ucha, i jeszcze ją pocałował.

Gorączkowo przebiegała myślą wcześniejszą rozmowę, ale nie znajdowała żadnego wyjaśnienia.

Przesunęła palcem po ustach. Co mu się stało, że się tak diametralnie odmienił?

Nie miała pojęcia, ale jedno było pewne: Ian musi częściej wychodzić z domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Biegł, przesadzając po dwa stopnie. Nie chciał teraz myśleć o tym, że Trish pachnie jak słodkie ciasteczka, a jej skóra ma niebywałą miękkość.

Gdy pakował jej rzeczy, nagle wpadł na świetny pomysł, jak dalej poprowadzić opowieść. Tak właśnie z nim było - męczył się i zmagał z jakimś problemem, a potem nagle spływało olśnienie. I wszystko stawało się oczywiste.

Pośpiesznie uderzał palcami w klawiaturę. Nowa postać w pewnym stopniu nawiązywała do Trish. Nie chodziło o podobieństwo fizyczne, tylko o powinowactwo charakteru. W sposobie bycia i myślenia nowej bohaterki zawarł jej istotę.

Nie chciał się nad tym zastanawiać. Wolał przypisać to łaskawej

muzie. Już dawno doszedł do wniosku, że wszelkie rozumowe spekulacje tylko zamulają obraz. Im bardziej analizował, tym bardziej się rozpraszał, co odbijało się na pisaniu.

Głośny dźwięk przywołał go do rzeczywistości. Wyjrzał przez okno. Potężny pług odśnieżał drogę. Drugi, nieco mniejszy, wjechał na podjazd.

Szkoda, że droga już będzie przejezdna. Choć wiedział, że to tylko chwilowe, jednak poczucie, że jest się odcięty od świata, było bardzo miłe. Zresztą dziś ma przyjechać na oględziny fachowiec od remontów.

Znowu zabrał się do pisania. Po dobrych kilku godzinach oderwał oczy od monitora. Bolał go kark, był zmęczony i głodny. Zszedł na dół.

Może to nie Trish pachniała ciasteczkami. Może coś piekła? Musiał to sprawdzić.

Wszedł do salonu, rozejrzał się. Nikogo. W całym domu panowała głucha cisza. Gdzie ona się podziewa?

Na blacie leżała kartka. Trish zawiadamiła, że pojechała na zakupy. Kanapka jest w lodówce. Gdyby chciał kawy, wystarczy włączyć ekspres.

Przez chwilę przyglądał się równemu, okrągłemu pismu. Czuł się zawiedziony. To go zaskoczyło. Odkąd mu zależało, by w pobliżu ktoś przebywał? Jeszcze tydzień temu był święcie przekonany, że przy Trish nie będzie w stanie napisać choćby zdania, a okazało się, że od dwóch lat nie pisało mu się tak dobrze jak teraz.

Otworzył lodówkę, wyjął osłonięty folią talerz.

Jak dawno wyjechała? I czemu nie przyszła na górę powiedzieć, że jedzie do miasta?

Zdjął folię z kanapki, stanął przy blacie i zapatrzył się w odśnieżoną drogę.

Nic mu nie powiedziała, bo stanowczo nakazał, że nie wolno przeszkadzać mu w pracy. Pamiętał jej przerażoną minę, gdy zastał ją na polerowaniu schodów.

Powinien jej wyjaśnić, że od tych reguł są pewne wyjątki. Że chce wiedzieć, kiedy wychodzi z domu.

Jadł w zamyśleniu. Musi znaleźć kogoś, kto przejmie część jej obowiązków. Wzięła na siebie zbyt dużo. Dom i gotowanie to aż nadto.

Z kąta bezszelestnie wynurzył się kot. Podszedł i zaczął ocierać się o nogi Iana. Nie przepadał za zwierzętami, nie miał na nie czasu, ale teraz pojawienie się żywej istoty sprawiło mu przyjemność.

Popatrzył na poszarpane uszy zwierzaka, na zwichrowany ogon. - Co ci się stało, bracie? - zamruczał do łaszącego się puchatego stwora. Na ciemnych spodniach już jaśniały jego białe kudełki. - Ktoś dał ci niezłą szkołę.

Jego myśli znowu poszybowały do Trish. Z nadejściem wiosny pracy jeszcze przybędzie. Koniecznie musi kogoś zaangażować. Zleci to Joyce.

Skończył jeść, przeszedł się po domu. Zajrzał do szafek i kredensu. Jest tak cicho, zupełnie inaczej niż w mieście. Tak jak to sobie wymarzył. Tylko że bez Trish dom wydaje się taki pusty.

Zapatrzył się na kominek. Kiedy to się stało? Zawsze cenił ciszę i samotność. Lubił być sam.

Szturchnął nogą kosz na bieliznę, w którym Trish zwykle trzymała dziecko, i przypomniał sobie żelazne łóżeczko. Rozłożył je i razem z

materacem zaniósł do najmniejszego pokoju. Nie pomyślał wcześniej, że mogłoby przydać się Emmie.

Zniósł z góry wszystkie elementy, znalazł skrzynkę z narzędziami i złożył łóżeczko. Porządkował narzędzia, gdy usłyszał szczekanie psa. Wyjrzał przez okno na drogę. Z daleka widział zbliżającą się Trish. Pchała przed sobą wózek. Wiedział, że nie ma samochodu, ale był pewien, że wezwała taksówkę.

Szybko włożył kurtkę i wyszedł z domu. Dziś było trochę cieplej. Śnieg rozmiękł, zrobiła się chlapa. Stary wózek ślizgał się po błocie i śniegu. Trish pchała go z trudem. Spostrzegła Iana dopiero wtedy, gdy był już przy niej. Zatrzymała się gwałtownie.

Uśmiechnęła się na przywitanie, pogłaskała doprasza-jącego się pieszczoł psa. Tollie z radości tańczył wokół niej. Pogłaskany przez panią, z nosem przy ziemi ruszył do stajni. Brak wzroku mu nie przeszkadzał, w każdym razie nieźle sobie radził.

Ian zauważył, że oprócz wyładowanego wózka, Trish miała jeszcze plecak. Obładowała się jak wielbłąd.

Niemowlę leżało w wózku, otoczone torbami z zakupami. Chwytało rączkami kolorowe drewniane paciorki wiszące na sznurkach.

- Dlaczego pani nie poprosiła o pomoc? Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i niepokojem.

- Bo pan pracował. Złagodził ostry ton.

- Zawiózłbym panią do miasta. Rozluźniła się nieco, pokazała na drogę.

- Złapałam autobus.

Pojechała na zakupy autobusem? Zawsze tak robiła? Nie potrafił jej

zrozumieć. Nigdy o nic nie prosiła? Gdy pchnęła wózek, koła zaryły się w błocie.

- Może ja - zaproponował. Zawahała się, ale zrobiła mu miejsce. Zaczął pchać wózek.- Następnym razem zawiozę panią do sklepu - stwierdził stanowczo.

Popatrzyła na niego zaskoczona, po chwili uśmiechnęła się lekko. Nie odrywał od niej oczu. Po raz pierwszy widział jej uśmiech.

- Nie zmieścimy się, nie mówiąc już o zakupach.

- No to weźmie pani samochód. Ma bagażnik. - Było to sportowe auto, ale zakupy jakoś da się upchnąć.

- Ja? - przeraziła się. - To nowy samochód. Poza tym nie mam fotelika dla Emmy - dorzuciła, gorączkowo szukając wymówek.

- Co z tego, że nowy? Jest ubezpieczony. Następnym razem niech pani go weźmie.

Po minie Trish widział, że jej nie przekonał.

Wózek ledwie się toczył po przemieszanej z błotem lodowej grudzie, jednak wreszcie udało się go dopchać do domu. Zanieśli pakunki do środka. Ian nastawił ekspres.

Trish, nie patrząc na szefa, rozkładała zakupy.

Nie potrafił jej rozszyfrować. Była zupełnie niepodobna do kobiet, z jakimi się stykał. Nigdy się nie uskarżała, niczego nie chciała, pracowała za trzech.

No właśnie. Nigdy o nic nie prosiła.

Pod jego uważnym spojrzeniem czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Kiedy ma pani wolne? - zapytał.

- Hm, wolne? Raczej nie biorę wolnych dni.

- Nie bierze pani? Dlaczego?

- Pracy jest dużo, poza tym nie ciągnie mnie do miasta. - Schowała warzywa do pojemnika. Nie będzie mu tłumaczyć, że szkoda jej pieniędzy na autobus, a w mieście też wszystko kosztuje.

- A pani rodzina? Nie mieszka w pobliżu?

Zawsze ogarniał ją smutek, gdy ktoś zadawał jej podobne pytania. - Nie.

- To w jakich stronach mieszkają? Ależ to uparty człowiek.

- Nie mam rodziny.

- Jak to? Oboje rodzice nie żyją?

- Tego nie wiem. - Za późno ugryzła się w język. To dla niej bolesny temat i zwykle uchylała się od odpowiedzi. Nie było dnia, by nie zastanawiała się, dlaczego zostawili ją na łasce losu.

- Jak to pani nie wie?

Czas nie zawsze leczy rany, bo nawet po dwudziestu latach ból nie złagodniał.

- Porzucili mnie, gdy miałam około czterech lat. - Nie знаła nawet swojego imienia. Pamiętała tylko, że mówili do niej „dziecina”.

- Hm... Nie wiem, co powiedzieć.

Nic dziwnego. Ludziom zwykle brakowało słów, gdy dowiadywali się o jej losie. To dodatkowy powód, dla którego wołała milczeć.

Wzruszyła ramionami, popatrzyła na niego smętnie.

- Zazwyczaj tak się dzieje. Bo co tu mówić? Stało się i już.

Przyglądał się jej badawczo. Co chciał w niej zobaczyć? Przez to tylko niepotrzebnie stawała się jeszcze bardziej nerwowa. - Gdzie pani się wychowała?

- W okolicach Filadelfii. W rodzinach zastępczych. Codziennie łudziła się, że rodzice po nią przyjadą.

Wmawiała sobie, że bardzo ją kochają i wcale jej nie porzucili, tylko im się zgubiła. Choć pamiętała odjeżdżający samochód. Całą noc przesiedziała na zimnym asfalcie, czekając na ich powrót.

- Nie wiadomo, co stało się z rodzicami?

- Nie. - On też tak myślał, że nie mogli jej odnaleźć. Sama wolała to tak widzieć, bo wtedy nie musiała zadrećcać się myślą, że jej nie chcieli, że nie zasłużyła na ich miłość.

-Musiało być pani ciężko... czteroletnie dziecko -mruknął bardziej do siebie niż do niej.

Miała nadzieję, że na tym poprzestanie. Nie chciała ciągnąć tego tematu. Zamknęła kredens, wzięła proszek do prania i ruszyła do pokoiku za kuchnią.

Przy drzwiach spostrzegła żelazne dziecinne łóżeczko. Popatrzyła na Iana.

- W tym Emmie będzie wygodniej niż w koszu - powiedział szorstko.

- Przygotował je pan dla Emmy? - Taki gest zupełnie do niego nie pasował. Poruszył ją do głębi.

- Tak. - Machnął ręką, ot, taki drobiazg. - Przeniesiemy je do pani pokoju.

- Dziękuję. - Chciała powiedzieć coś więcej, ale po jego twarzy widziała, że lepiej zamilknąć.

Kończyli wstawiać łóżeczko, gdy pod dom podjechał samochód. To rozładowało atmosferę.



- Pewnie fachowiec w sprawie remontu. - Ian z wyraźną ulgą ruszył do wyjścia. Popatrzyła za nim. Kłębiło się w niej tyle myśli. Przygotował łóżeczko dla Emmy, choć to cenny antyk. Przesunęła dłonią po szczebelkach. Dla niego to może nic takiego, ale dla niej bardzo wiele.

Zamierza odnowić stary dom. Remont jest potrzebny, jednak to ich domek, już nie będzie taki sam.

A jeśli okaże się za dobry dla niej? Dobre rzeczy nie lgnęły do niej.

Niepotrzebnie się przejmuję, pocieszała się w duchu. Jeśli warunki się poprawią, to tym lepiej dla mnie i dla Emmy.

Odpychała od siebie wątpliwości. Ian od początku mówił, że kamienny domek zostanie dla niej. Więc czemu tak się martwiła?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obładowana świeżo upraną bielizną cicho przeszła korytarzem obok gabinetu Iana. Siedział przy biurku, odwrócony tyłem do wejścia. Pisał na komputerze. Ciszę przerywał tylko stukot klawiatury.

Przystanąła i popatrzyła na niego. Nie zamknął drzwi. Zawsze, gdy pracował, zamykał je dokładnie.

Wyprostował się, przeciągnął ramiona. Pod cienkim swetrem zarysowały się mocne plecy. Nie mogła oderwać od niego oczu. Po raz pierwszy czuła coś, czego nie potrafiła nazwać.

Ian odsunął krzesło, ruszył do drzwi. Pośpiesznie umknęła do ostatniego pokoju, w którym przechowywała bieliznę pościelową. Za nic nie chciała, żeby przydybał ją na podglądaniu.

Słyszała, że schodzi na dół. Odczekała moment i poszła jego

śladem.

Ian był w kuchni, nalewał sobie kawę. Początkowo zabierał termos z kawą na górę, ale ostatnio zaczął schodzić do kuchni.

Podniósł wzrok, popatrzył na zegar na mikrofalówce.

- Myślałem, że pani już śpi.

- Już prawie kończę. - Wzruszyła ramionami, poka-zała kawę. - Już nie jest taka świeża, może zaparzę nową?

Przez długą chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Musiała się hamować, żeby nie zrobić jakiejś miny.

Zadała mu proste pytanie, dlaczego miał z tym problem? Czuła się nieswojo, gdy tak się na nią gapił.

Zamrugął.

- Tak, bardzo proszę. Jeszcze trochę popiszę. - Znowu się na nią zapatrzył.

Podeszła do blatu, włożyła dzbanek do zlewozmywaka i przepłukała go gorącą wodą. Ciągle na nią patrzył.

- Może zrobić coś do jedzenia?

To proste pytanie przywołało go do rzeczywistości. Potarł brzuch.

- Nie, dziękuję. Jeszcze jestem pełny po kolacji. Pieczeń była wyborna. - Odwrócił się i poszedł na górę.

Postawiła dzbanek na suszarce. Dlaczego Ian tak na nią patrzył? Ostatnio coraz częściej to mu się zdarza. Za każdym razem miała wrażenie, że nie tyle patrzył na nią, ile coś tam sobie w duchu rozważał. Dziwne.

Zupełnie jakby błędził myślami tysiące kilometrów stąd. Może pisarze w taki sposób wymyślają swoje historie? Stale rozmyślają o

jakichś odległych sprawach.

Nastawiła ekspres. Ian pije za dużo kawy, ale nie czuła się uprawniona, by mu to wytykać.

Powoli przyzwyczaiła się do jego rozkładu dnia. Pracował do nocy, wstawał późno.

Bez problemu wpasowała się w ten rytm. Miała czas na spokojny prysznic, nakarmienie dziecka i poranne zajęcia. Po kolejnym karmieniu kładła Emmę spać i szykowała śniadanie dla Iana. Mała budziła się, gdy on już pracował, a ona zdążyła posprzątać kuchnię.

Potem, sprzątając kolejne pokoje, miała z sobą Emmę umieszczoną w foteliku. Gdy szła do stajni, zabierała ją w nosidełku.

Ian jadał kolację późno, gdy Emma już spała. Czyli z dzieckiem nie było kłopotu. Problemem były zwierzęta. Wprawdzie Ian nic na ten temat nie mówił, jednak obawiała się, że prędzej czy później to wypłynie.

Kot i pies spały w stajni, w domu się nie pokazywały. Mimo to stale dręczył ją niepokój.

Co będzie, jeśli Ian postanowi zmienić dotychczasowy układ i zatrudni kogoś nowego? Nie miała umowy o pracę, jedynie ustne porozumienie, a i to z poprzednimi właścicielami.

Nastawiła ekspres, przebrała się w ciepłą piżamę. Nim pójdzie do łóżka, jeszcze chwilę poczyta. W salonie będzie jej cieplej. Ian zejdzie po kawę najwcześniej za godzinę.

Umościła się na kanapie przed kominkiem. Tak przyjemnie rozprostować się po ciężkim dniu. Było ciepło, w domu panowała cisza. Biografia Franklina ciekawiła ją, jednak jej myśli mimowolnie

poszybowały w inną stronę.

Myślała o Ianie. Jak wyszedł jej naprzeciw, gdy wracała do domu z zakupami. Był zły, niemal siłą odebrał jej wózek.

Mały gest, ale dla niej ogromny. Przez takie zachowanie wyrósł w jej oczach na bohatera. Nikt się o nią nie troszczył, nikt nie myślał o jej wygodzie.

Położyła głowę na miękkiej poduszce. Jak to by by-ło być z takim mężczyzną jak Ian? Z kimś, kto czasem mógłby jej pomóc. Czowała się taka samotna. Przy nim byłaby bezpieczna, dzięki jego pieniądzom nie musiałaby się o nic martwić. Emma miałaby to wszystko, czego ona nigdy nie miała.

Na przykład lekcje tańca. Zamknęła oczy, cofając się w przeszłość. Gdy miała osiem lat, wracała ze sklepu. Zastępcza mama wysłała ją po jakieś drobiazgi. Po drodze mijala studio tańca, skąd wychodziły małe baletnice, dziewczynki w jej wieku. Ubrane były w różowe rajstopy i króciutkie tiulowe spódniczki. Nawet ich baletki były różowe. Dziewczynki śmiały się i przekomarzały.

Ona nigdy nie miała kolorowych ubrań. Nie były praktyczne, za szybko się brudziły. W rodzinach zastępczych zawsze donaszała cudze rzeczy, zwykle sprane dzinsy i bawełniane koszulki. Żadnych falbanek czy koronek.

Na dziewczynki czekały w samochodach ich mamy.

Na nią nigdy nikt nie czekał.

Jak to by było, gdyby ktoś się o nią martwił, gdyby komuś na niej zależało? Bezwiednie pomyślała o Ianie. Co też jej chodzi po głowie! Tacy mężczyźni nawet nie patrzą na kobiety takie jak ona. Interesują ich

światowe damy, wyrafinowane, z klasą, wykształcone. Na przykład Joyce Sommers. Kobiety odpowiednie dla niego.

Zszedł po kawę i zdziwił się, bo ekspres nie był włączony. To nie pasowało do Trish. Pewnie poszła spać i zapomniała.

Nacisnął przycisk, oparł się o blat. Zwykle o nic nie musiał się martwić, bo Trish doskonale wszystko kontro-lowwała. Trafiła mu się wyjątkowo kompetentna gospodyni. Dzięki temu mógł tylko pracować.

Woda zaczęła wrzeć, po chwili kuchnia wypełniła się aromatycznym zapachem kawy. Dlaczego Trish tak dużo pracuje? Nie miała chwili oddechu. Próbował z nią o tym rozmawiać, ale od razu robiła się spięta, więc dawał jej spokój.

Od strony kanapy dobiegł go cichy dźwięk. Pewnie zakradł się tam pies albo kot. Podeszedł bliżej. Trish. Zwinięta w kłębek, z włosami rozrzuconymi na poduszce. Przypomniawszy sobie, jak przyciśnięta do muru powiedziała, że została porzucona przez rodziców.

Jak takie przeżycie odbija się na człowieku? Być odrzuconym, nikomu niepotrzebnym dzieckiem... A mimo to jest taka pogodna.

Jego rodzice nie byli serdeczni i wylewni, jednak zajmowali się nim, wyrastał w poczuciu bezpieczeństwa.

Pochylił się i ostrożnie wyjął z jej dłoni książkę. Trish poruszyła się, wtuliła buzię w poduszkę.

Odłożył książkę, popatrzył na śpiącą dziewczynę. W obszernym flanelowym szlafroku i z bosymi stopami wygląda urzekająco.

Gdyby ją teraz obudzić pocałunkiem? Najchętniej wziąłby ją na rękę i zaniósł do łóżka. Sam też mógłby się obok położyć.

Uderzyła go ta myśl. Znieruchomiał.

Chyba zwariował. Zapomniał, że łączą ich inne układy, że Trish nie jest jego kochanką, tylko gospodynią. Niedawno straciła męża, zależy jej na pracy. Nawet najdrobniejszym gestem nie powinien się zdradzić, że mu się podoba. Postawiłby ją w bardzo niezręcznej sytuacji. To chyba książka, z którą wciąż się zмага, burzy mu jasność widzenia. Nowa postać, którą niedawno wprowadził, w jakimś stopniu jest podobna do Trish. Początkowo tego nie widział, ale teraz to stało się oczywiste.

Nie chodzi o podobieństwo fizyczne, ale o charakter. Trish, choć wydaje się uosobieniem łagodności i słodczy, ma silną osobowość. W obronie kogoś lub czegoś, co jest dla niej ważne, potrafi walczyć jak lwica. O Emmę na pewno.

Czy on ma o co walczyć? Raczej nie. Zrobiło mu się smutno na duszy.

Tak, to chyba przez tę powieść. Zwykle bardzo się wiązał ze swoimi bohaterami, a teraz po raz pierwszy wzoruje się na kimś, kto istnieje naprawdę.

Kawa gotowa. Trish, słysząc syczenie ekspresu, zamrugwała. Ian podszedł do blatu.

Odwrócił się, słysząc jej mamrotanie. Usiadła i patrzyła na niego nieprzytomnie. Wstała.

- Trochę tu sobie czytałam.

Już całkiem się rozbudziła. Wygląda rozkosznie.

- Zasnąłś. Idź do łóżka. - Nie chciał powiedzieć tego tak szorstko, samo tak wyszło. Był zły na siebie, że Trish mu się podoba.

- Tak, już idę. - Pośpiesznie przeszła do pokoiku za kuchnią, zamknęła cicho drzwi.

Ruszył na górę. Beznadziejnie to rozegrał. Z bohaterami literackimi szło mu o niebo lepiej niż z żywymi ludźmi.

Od rana starała się schodzić mu z drogi. Tak ją wczoraj przyłapał... Ścierając blat, popatrzyła na jego głowę wi-doczną znad kanapy. Jedząc lunch, oglądał wiadomości na CNN.

Nie mogła się doczekać, żeby wreszcie poszedł sobie na górę. Może zdąży do stajni, nim Emma się obudzi. Musi obejrzeć nogę Maksa, ostatnio zaczął bardziej ją oszczędzać. Bez Emmy szybciej jej pójdzie.

- Gdzie dziecko?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Wskazała na drzwi.

- Śpi.

- Zwykle o tej porze chyba już nie śpi?

Była przekonana, że nie zwracał uwagi na Emmę.

- Tak, ale usnęła później niż zwykle.

Ian wyłączył telewizor, wstał i wyprostował się. Trish odwróciła się, walcząc z pokusą, by podziwiać jego wspaniałe zbudowane ciało.

Piękne ciało i piękne rzeczy. Ten jasny kaszmirowy sweter, choć niepraktyczny, bo trzeba go prać na sucho, wspaniale komponował się z ciemnymi włosami.

- Tylko jej pozazdrościć - rzekł. - Jedzenie, spanie i zabawa. Nic dziwnego, że nie pamiętamy wczesnego dzieciństwa. Inaczej byśmy nigdy nie chcieli dorosnąć.

Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Ile by dała, żeby pamiętać czasy, gdy była malutkim dzieckiem. Pamiętać rodziców. Wiedzieć, czy kiedyś ją kochali.

- Co się stało?

Zamrugła. Spostrzegła, że podszedł bliżej.

- Nic. Wezmę ten talerzyk. - Wyciągnęła rękę. Już i tak , niepotrzebnie mu tyle o sobie powiedziała.

Przez chwilę wpatrywał się w nią uważnie.

- No to do pracy. - Ruszył do schodów. Popatrzyła na piętrzące się w zlewie naczynia. Na paluszkach zajrzała do Emmy. Mała śpi, więc zdąży pobiec do stajni. To potrwa najwyżej kilka minut.

Był tak pochłonięty myślami o Trish, że zapomniał zabrać na górę kubek z kawą. Dlaczego Trish nagle tak posmutniała?

Zobaczył ją przez okno. Poszła do stajni. W takim razie szybko zejdzie po kawę. Zdąży wrócić przed nią. Nie chciał, by uznała go za zapominalskiego albo domyśliła się, że schodzi, by ją zobaczyć.

Padał z nóg. Pisał prawie do rana. Szło mu doskonale, ledwie nadażał z pisaniem. Jeszcze nigdy nie był tak twórczy i natchniony, jednak organizm domagał się chwili oddechu.

Z pokoiku za kuchnią dobiegł cichy dźwięk. Odstawił kubek, zajrzał do sypialni.

Pochylił się nad łóżeczkiem. Mała Emma wyglądała jak miniaturowa wersja Trish. Uśmiechnęła się i zamachała rączkami, zupełnie jakby ucieszyła się na jego widok.

By to sprawdzić, cofnął się o krok. Dziecko wygięło usta w podkówkę. Uśmiechnął się mimo woli.

Zbliżył się znowu. Mała zaczęła się uśmiechać.

Nie wiedział, co teraz zrobić. Oby tylko Emma się nie rozplakała. Podsunął jej palec. Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, wyciągnęła rączkę i złapała go. Mocniej niż mógłby przypuszczać.



Przez chwilę przyglądał się jej badawczo. Sięgnął po kolorową grzechotkę. Niemowlę puściło palec i chwyciło zabawkę. Poczuci się rozczarowany. Trzasnęły wejściowe drzwi. Usłyszał kroki Trish. Zatrzymała się na progu jak wryta. Po chwili opamiętała się i podbiegła do łóżeczka.

- Musiałam zajrzeć do Maksa - tłumaczyła się. - Nic nie usłyszałam. - Pokazała na elektroniczną nianię. Na jej twarzy odmalował się niepokój. - Czy Emma przeszkodziła w pracy?

- Ależ skąd. Zszedłem po kawę, a ona nie spała. Nie masz mi za złe, że do niej podszedłem?

- Oczywiście, że nie - odparła pośpiesznie. Wyjęła dziecko z łóżeczka. - Nie chciałam tylko, żeby ci przeszkadzała.

Pochlebiali mu, że Trish okazała mu tyle zaufania.

- Wcale mi nie przeszkadza. Możemy się umówić, że dasz mi znać, gdy wychodzisz. Mogę jej wtedy przypilnować, będziesz spokojniejsza.

Te słowa jego samego zaskoczyły. On, zatwardziały kawaler, dobrowolnie się zgłaszał do pilnowania niemowlaka. Tylko od czasu do czasu, ale liczył się fakt. Gdyby jeszcze miesiąc temu ktoś mu to powiedział, z miejsca by go wyśmiał.

Ani się spostrzeże, jak w jego książce pojawi się malutkie dziecko.

- Muszę już iść. - Wszedł z pokoiku, nalał sobie kawy i poszedł na górę.

Zamiast od razu wziąć się za pisanie, odchylił się w fotelu i zamyślił. W kamiennym domku wisiał na ścianie wypis ze szpitala. Policzył po cichu. Emma ma jakieś cztery miesiące.

Włączył Internet, zaczął przeszukiwać strony. W końcu znalazł to,

co go interesowało. Dokładne informacje o niemowlakach. Przeczytał je uważnie. Emma jest dobrze rozwinięta jak na swój wiek. Poza tym jest najpiękniejszym niemowlęciem, jakie kiedykolwiek widział. Zapisał adres strony i zabrał się do pisania.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przekładała ręczniki do suszarki, gdy usłyszała, że Ian ją woła. Podeszła do schodów. Jego głos nie dobiegał z góry, a sprzed domu.

Wyrzwała na zewnątrz. Zimne powietrze uderzyło ją w twarz. Na podjeździe stała czerwona ciężarówka, a Ian rozmawiał z jakimś mężczyzną.

- Chodź! - zawołał. - Tylko ciepło się ubierz.

Kiwnęła głową. Kim jest ten mężczyzna? Ian nie wspominał, że się kogoś spodziewa. I dlaczego nie zaprasza go do domu?

Szybko włożyła kurtkę. Kawa świeżo zaparzona, w razie czego może zrobić kanapki. Zerknęła na Emmę. Śpi. Zabrała elektroniczną nianię.

Gdy wychodziła, pod dom podjechał drugi samochód. Do tej pory nikt tu się nie zjawiał. Może zabierają się do remontu? Po co Ian ją woła?

Mężczyzna pożegnał się z Ianem, wsiadł do drugiego auta i odjechał.

- No i co ty na to? - zapytał Ian, gdy znalazła się obok niego.

- Na co? - zdziwiła się. Wyciągnął rękę, coś zalśniło. Kluczyk do samochodu.

- Jak ci się podoba ciężarówka? Przyda się tu. Będiesz mogła

jeździć do miasta. Na przykład na zakupy.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w dyndający kluczyk. Kupił dla niej samochód. To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla niej uczynił

Popatrzył na nią z niepokojem, cofnął się.

- Czyżbyś zamierzała płakać?

Wszystko zamazywało się jej przed oczami.

- Nie... tylko nie wiem, co powiedzieć. - Próbowała wziąć się w garść.

Otwierając drzwi, patrzył na nią podejrzliwie. Zajrzała do środka, przeciągnęła dłonią po gładkiej skórzanej tapicerce. Z przyjemnością wdychała zapach nowego auta. Jeszcze nigdy w takim nie siedziała. Z Wrażenia wirowało jej w głowie.

Na tylnym siedzeniu spostrzegła fotelik dla dziecka.

I jak miała się nie zakochać w Ianie Millerze? Jak mogła nie kochać kogoś, kto okazał jej tyle serca, tyle zrozumienia? Co z tego, że jest z innego świata, całkiem nieosiągalny? I tak będzie go kochać, w tajemnicy.

Popatrzyła na niego.

- Pewnie zaraz się popłaczę.

Przeraził się. To ją otrzeźwiło. Chyba naprawdę zwariowała. Roześmiała się i wskoczyła do środka. Nie mogła dosięgnąć pedałów. Uśmiechnęła się.

- To samochód dla dużych facetów.

Jej beztroska podziałała na niego, bo też uśmiechnął się. ■ - Fotel można wyregulować. Pedały również. - Wziął ją za rękę, żeby pokazać,

gdzie jest przycisk. - Spróbuj godopasować. Do przodu i w górę. - Gdy skończyła, ujął ją za kostkę i postawił jej stopę na pedale. - Jak teraz?

Przecież mu nie powie, że cudownie. Jak miło czuć dotyk jego palców. Tylko on pytał nie o to.

Usiadła wygodnie, zacisnęła palce na kierownicy.

- Teraz w sam raz. Dobrze widzę i dosięgam pedałów. Podał jej kluczyki.

- Proszę. Ruszaj.

Popatrzyła na niego z przestraszonym wyrazem twarzy.

- Nie, nie mogę. To nowy samochód. - Zaczęła wysiadać. Przytrzymał ją, by została na miejscu.

- Jest nowy, to prawda. Dopiero co kupiony. Jeszcze go zarysuje albo spowoduje wypadek.

- Ale... nigdy nie prowadziłam nowego samochodu.

- Nowy czy stary, nie ma żadnej różnicy, jedzie się tak samo - rzekł z przekonaniem.

- A jak coś się stanie? Zadrapię go...

- Trish, to samochód na farmę. Wcześniej czy później się porysuje.

- Ale...

- Mam przejechać nim po gałęziach czy gdzieś huknąć? Wtedy poczujesz się lepiej?

Nie wiedziała, czy się z nią droczy, czy żartuje.

- Uważasz, że zachowuję się głupio...

- Coś w tym stylu - przyznał.

- Po prostu nigdy nie jechałam nowym samochodem. Mam prawo jazdy, ale brak mi doświadczenia.

Zadźwięczało jej radyjko.

- Muszę iść, Emma się obudziła. - Pośpiesznie zeskoczyła na ziemię. Prosto na Iana, który się nie odsunął. Złapał ją i dzięki temu nie upadli. Puścił Trish nie od razu. Serce biło jej jak szalone. Ian cofnął się, milczał chwilę.

- Idź po Emmę - wydusił wreszcie. - Przejedziemy się. Kusiło ją, by go dotknąć. Cofnęła się.

- Ale...

Zniecierpliwiony machnął dłonią.

- Trish, idź już po Emmę.

- To chwilę potrwa. Muszę ją przewinąć i... Zaśmiał się, obrócił ją za ramiona i lekko pchnął. - Idź!

Pobiegła do domu. Wyjęła dziecko, nim zdążyło zapłakać. Poglądziła je po buzi. Mała zagulgotała radośnie.

- Myślałaś, że mamusia sobie gdzieś poszła? Nigdy cię nie zostawię - zapewniła żarliwie. - Nigdy. - Przewinęła ją na blacie pralki. - Pojedziemy na wycieczkę nowym autem. Dla ciebie jest nowiutki fotelik.

O wszystkim pomyślał. Jeśli pozwoli jej raz na tydzień pojechać do miasta, to będzie ogromna wygoda. Za jednym razem zrobi zakupy, odbierze rzeczy z pralni, kupi jedzenie dla Maksa.

Naciągnęła na dziecko ubranko. Emma tak szybko rośnie, że wszystko zaczyna się robić za ciasne. Przy okazji wpadnie do sklepu z tanią odzieżą, może znajdzie dla niej coś ciekawego.

Otuliła dziewczynkę, wzięła torbę i wyszła.

Ian siedział na miejscu pasażera i czytał instrukcję. Na ich widok wyskoczył z auta, pokazał Trish, jak otwierać tylne drzwi. Usadowiła

Emmę w foteliku i przypięła pasami. Obeszła auto, by usiąść na miejscu pasażera. Ian przytrzymał ją za ramię.

- Ty poprowadzisz. - Obrócił ją, by wsiadła z drugiej strony.

- Za pierwszym razem to ty...

- Nie, ty. Fotel i pedały są dopasowane do ciebie. Usiadła za kierownicą, nerwowo zaczęła zapinać pas.

Szło jej marnie, bo dłonie miała mokre od potu. Podniosła wzrok na Iana. Wpatrywał się w nią.

- Boisz się, prawda?

Mogłaby zaprzeczyć, ale nie lubiła kręcić.

- Tak.

Nadal patrzył na nią z napięciem.

- Byłaś w samochodzie, gdy zginął twój mąż? - W jego głosie zabrzmiał niepokój.

Jak dzisiaj pamiętała tę chwilę, gdy o czwartej nad ranem zastukał policjant, by powiadomić ją o wypadku.

- Nie, byłam w domu z Emmą. Położył rękę na jej ramieniu.

- Chciałbym, żebyś poprowadziła, ale jeśli to dla ciebie zbyt wiele, to nie ma sprawy.

Dotyk jego dłoni i łagodne słowa sprawiły, że najchętniej odpięłaby pas i poszła do niego na kolana. Tam by jej było najlepiej.

Zamiast tego zacisnęła dłonie na kierownicy.

- Nie, nic mi nie jest.

Nie myślała o tamtym wypadku, tylko o tym pięknym czerwonym samochodzie i co będzie, jeśli go niechcący uszkodzi czy zarysuje.- No dobrze. Kluczyk jest w stacyjce.

Zerknęła na Emmę. Mała siedziała z szeroko otwartymi oczami, rozglądając się wokół. Trish przekreśliła kluczyk, silnik zaszumiał.

Ian wskazał dźwignię zmiany biegów, prędkościomierz i włącznik napędu na cztery koła.

- Masz kartę kredytową na farmę? - zapytał. Kiwnęła głową, nieco zdziwiona pytaniem.

- Rachunki idą do księgowego, ale na bieżąco zapisuję wszystkie wydatki.

- Zawsze bierz benzynę na kartę. Jest podwójny zbiornik, więc nie trzeba co chwilę tankować. To jak, jesteś gotowa?

- Tak. - Starła się powiedzieć to z przekonaniem, ale dłonie miała mokre od potu.

- No to ruszajmy.

- Dobrze. - Włączyła bieg. - Dokąd mamy jechać? - Ostrożnie wyjechała na drogę, omijając koleiny, które powstały po ostatnim deszczu.

Pogładził się po żołądku.

- Pojedźmy do miasta na lunch.

Wszystko jasne. Po prostu chciał zjeść na mieście. I co teraz? Dobrze się czuła w roli gospodyni, ale iść z nim do restauracji?

- Nie jestem odpowiednio ubrana - zaczęła się wykręcać. Popatrzyła na dzinsy i sztruksowy płaszcz. Czyste, ale mocno zniszczone.

- Znajdziemy coś niezobowiązującego - odparł spokojnie. - To żaden problem.

Skreśliła na drogę wiodącą do miasta.

- Kilka kilometrów stąd jest bar dla kierowców ciężarówek. -

Dopiero gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że to nie było miejsce odpowiednie dla Iana. Ku jej zaskoczeniu kiwnął głową.

- Świetnie. Podobno w takich barach całkiem nieźle karmią.

Popatrzyła na niego z ukosa, bojąc się choćby na mgnienie oderwać oczy od drogi.

- To mocno przesadzona opinia.

Wiele razy jadła w takich miejscach i miała o nich określone zdanie, ale skoro Ian chce tam pojechać, to niech mu będzie.

Z tyłu rozległ się klakson. Zerknęła w lusterko. Za nimi były trzy samochody.

- Dziwne, zwykle prawie nie ma tu ruchu. Ian obejrzał się, zaśmiał się.

- Dogonili nas. Jedziemy trzydzieści na godzinę. Popatrzyła na prędkościomierz. Rzeczywiście. Jechała

tak ostrożnie, że nawet nie spostrzegła, jak wolno się posuwają.

- Tu można siedemdziesiąt. Naciśnij na gaz.

Przyśpieszyła, potem zwolniła przy wjeździe na autostradę. Po jakimś czasie wrzuciła migacz i skręciła na parking dla ciężarówek.

Bar nie wyglądał zachęcająco. Trish obrzuciła obskurny budynek krytycznym spojrzeniem. Bardzo wątpliwe, by Ian zechciał tu wejść.

- Pojedźmy gdzieś indziej.

- Nie, tu jest w sam raz. Zaparkuj.

Zatrzymała samochód, popatrzyła na Emmę. Miarowy szum silnika uśpił ją. Wsiadła, wyjęła z samochodu fotelik ze śpiącą córką. Ian zamknął auto, potem otworzył drzwi baru.

Od progu uderzył ich zapach smażonych potraw. W środku



panował gwar, toczyły się hałaśliwe rozmowy, słyszeć było muzykę country. Ze ścian spoglądały wypchane głowy zwierząt, wyblakłe fotografie i stare narzędzia rolnicze. Wszystko pokrywała warstwa pajęczyn.

Gdy podeszła kelnerka, Trish popatrzyła na Iana.

- Na pewno chcesz. Uciszył ją ruchem dłoni.

- Tu jest super.

Widziała, z jakim zachwytem wpatruje się w niego kelnerka. W tym barze tylko on jest super.

Kelnerka zaprowadziła ich do stolika, podała karty obłożone w lepki plastik. Trish postawiła w rogu łoży fotelik ze śpiącą Emmą. Czowała się nieswojo. Jak mogła zaproponować mu takie miejsce?

Zdjęła kurtkę, położyła ją obok dziecka. Ian nie usiadł. Może jednak zmienił zdanie? Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że czeka, by ona zajęła miejsce.

Otworzyła kartę, ale nie mogła czytać. Jakże on ma wspaniałe maniery!

Nikt jej tak dotąd nie traktował. Takie zachowania знаła jedynie ze starych czarno-białych filmów.

Patrzyła na niego ukradkiem, gdy przeglądał kartę. Gęste ciemne włosy, doskonale ostrzyżone. Piękna oprawa niesamowicie niebieskich oczu.

Podniósł wzrok i dostrzegł, że mu się przygląda. Pośpiesznie zaczęła wertować kartę.

- Na co masz ochotę? - Poproszę hamburgera. - Jeśli sama nie gotuje i potem nie sprząta, to wszystko było dla niej atrakcją.

Hamburgery nie są drogim daniem. Ian prawdopodobnie zapłaci, ale nie miała stuprocentowej pewności.

Podeszła kelnerka. Ian tonem światowca, jakby byli w eleganckiej restauracji, zamówił potrawy.

Czekając, rozmawiali niezobowiązująco. Obserwowała go wnikliwie. Dobrze wychowany, pewny siebie. Jak to jest, gdy człowiek ma to, czego pragnie?

Kelnerka postawiła talerze. Wielkie hamburgery, do tego góra frytek. Ian z zachwyconą miną przyglądał się sali. Pewnie nigdy wcześniej nie był w takim barze.

Potoczył ręką po sali.

- To miejsce jest doskonałe.

Nie mogła zdusić ciekawości. Musiała zapytać. - Do czego?

Odsunął talerz, uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem. Taki jeszcze bardziej się jej podobał.

- Do książki. Szukam miejsca, gdzie mój bohater spotyka się z płatnym mordercą. To jest w sam raz.

Uśmiechnęła się. Zrozumiała jego fascynację. Nim zdążyła odpowiedzieć, Ian podniósł się.

- Na chwilę cię zostawię. Chcę zobaczyć, jak tu wyglądają toalety.

Kiwnęła głową. Można się domyślać, co tam ujrzy. Stan publicznych toalet zwykle pozostawia wiele do życzenia. Ciekawe, czy umieści to w książce? Odprowadziła go wzrokiem. Nie tylko zresztą ona. Nastolatki siedzące obok nich i siwowłosa kasjerka również podniosły głowy.

Emma poruszyła się i ziewnęła. Trish pochyliła się nadcóreczką.

Mała uśmiechnęła się i nagle zrobiła żalostną minkę. Znowu była głodna. Trish miała nadzieję, że przed karmieniem zdążą wrócić do domu, a tu nic z tego.

Albo ją teraz nakarmi, albo przez całą drogę będą słuchać jej płaczu. Czyli nie miała wyboru. Wyjęła dziecko z fotelika, okryła je kocykiem i przystawiła do piersi.

Ian wsunął się na swoje miejsce.

- Skończyłaś? - Popatrzył na jej pusty talerz. Zostawiła tylko krążki cebuli. - Widzę, że chyba tak. Może coś jeszcze?

Pokręciła głową.

- Dziękuję, najadłam się jak nigdy. - Popatrzyła na dziecko. - Śpieszysz się do domu?

Dopiero teraz zauważył, że pod kocykiem jest Emma.

- Nie, nie - rzekł szybko. - Karm ją spokojnie. - Uciekł wzrokiem, oblał się rumieńcem.

Zdusiła uśmiech. Wyrafinowany światowiec rumieni się jak sztubak. Jakie to słodkie! Naraz ją tknęło. Może czuje się zażenowany? Kobiety, z jakimi zwykle miał do czynienia, na pewno nie karmią niemowląt w miejscach publicznych.

Kelnerka przyniosła rachunek. Ian sięgnął do kieszeni, zmienił się na twarzy. Popatrzył zmieszany na Trish.

- Nie zabrałem portfela. Masz może służbową kartę?

- Tak. - Wyjęła portfel, podała mu kartę.

- Pójdę zapłacić. Czy... czy to jeszcze potrwa?

- Nie, Emma już prawie skończyła. - Mała sporo zjadła, na jakiś czas wystarczy. Włożyła ją do fotelika. Spotkali się z Ianem przy kasie.

Przynajmniej uniknęła rozmowy o dzieleniu rachunku. Podeszli do samochodu. Ian otworzył drzwi, Trish przypięła fotelik z dzieckiem. Ian stał wpatrzony w budynek baru.

- Może chcesz poprowadzić? - zaproponowała. Te słowa przywołały go do rzeczywistości.

- Nie, jedź ty. - Usiadł obok niej.

W drodze powrotnej czytał instrukcję i bawił się radiem, skacząc po stacjach.

- Jaką lubisz muzykę?

- Prawie każdą - odparła. - Mógłbyś zaprogramować też na radio publiczne?

- Publiczne? - zdziwił się. - Słuchasz go?

Uważa ją za osobę tak słabo wykształconą, że to dla niej za wysoki poziom? Zacisnęła palce na kierownicy, wbiła wzrok przed siebie.

- Owszem.

- Nie ma sprawy - odrzekł.

Skreśliła do farmy, podjechali pod dom. Już z daleka spostrzegła stojący samochód. W środku ktoś był. Ian jęknął głucho.

- Joyce. Zapomniałem, że ma przyjechać.

Gdy zaparkowała obok stajni, Ian wyskoczył z auta.

Trish wyjęła dziecko i powoli podążyła za nim.

Intuicyjnie czuła, że Joyce Sommers jest wściekła. Wsiadła i ze skrzyżowanymi rękami czekała na Iana. Była w eleganckim kostiumie z czarnej wełny.

- Byliśmy umówieni.

Ian uśmiechnął się swoim ujmującym chłopięcym uśmiechem, ale

na jego agentce nie zrobiło to żadnego wrażenia.- Przepraszam. Pojechaliśmy na lunch.

Wyglądało, że Joyce zaraz rzuci się na niego z pazurami, jednak opanowała się, sięgnęła do samochodu po aktówkę i małą torebkę.

- Wydzwaniałam na komórkę - wycedziła z gniewem. Ian nieznacznie wzruszył ramionami, wcale nie przejął się jej złością.

- Nie miałem jej z sobą.

Dramatycznym gestem wymanikiurowanej dłoni zatoczyła szeroki łuk.

- Na litość boską, człowieku! Po co ci komórka, skoro jej nie nosisz?

- To był twój pomysł, mnie komórka do niczego nie była potrzebna.

- Sądząc po tonie, chyba zaczynał tracić cierpliwość.

Trish minęła ich i otworzyła wejściowe drzwi. Joyce popatrzyła na nią.

- Dzień dobry, Tina.

- Trish - jednocześnie powiedziała i ona, i Ian. Weszła do domu.

Czuła, że Joyce celowo przekreśliła jej

imię. Mało subtelny sposób, by dać do zrozumienia, że się dla niej nie liczy.

Gdy Joyce weszła za nią, spostrzegła Emmę.

- A to co?

Ian ujął ją za łokieć, pociągnął dalej.

- To jest niemowlę, Joyce. Większość ludzkich istot w ten sposób zaczyna życie.

Nie słyszała reszty ich rozmowy, bo weszli na górę. Usiadła z

Emmą na kanapie, dokończyła ją karmić. Z góry dochodził stłumiony odgłos dyskusji. Nie mogła nic poradzić, że mimowolnie porównywała siebie i Joyce. Elegancko ubrana, zadbana... Joyce nawet by nie przestąpiła progu obscurnego baru, a dla niej inne miejsca są poza zasięgiem.

Przykro to przyznać, jednak taka jest prawda - dla Iana bardziej odpowiednia jest kobieta w typie Joyce. Oby tylko trafił mu się ktoś inny, miłszy, bo na to zasługuje.

Skończył podpisywać przywiezione przez Joyce papiery. Jednym uchem słuchał jej opowieści o „bardzo ważnym przyjęciu” z okazji premiery filmu nakręconego na podstawie jego piątej książki.

Dobrze, że jej złość nieco opadła. Zupełnie zapomniał o spotkaniu. Biznesowa strona pisarstwa budziła w nim najgłębszą niechęć, dlatego płacił Joyce astronomiczne sumy, by trzymać się od tego z daleka.

Może Trish zgodziłaby się wybrać na premierę? Pewnie dotąd nie miała takiej sposobności, jak zresztą większość ludzi. Może skusiłoby ją przyjęcie z udziałem filmowych gwiazd?

- Więc rezerwuję samolot do Kalifornii i hotel.

- Zaraz, to będzie w Kalifornii? - zdumiał się. Nie miał ochoty lecieć tak daleko. Dla Trish i dziecka to też może być za długi lot.

Od jakiego wieku niemowlę może latać? Nieraz słyszał w samolocie płacz dzieci, ale nie miał pojęcia, czy były starsze od Emmy. W pierwszej klasie dzieci nie było.

Joyce popatrzyła na niego jak na wariata.

- Oczywiście, że w Kalifornii.

- Ale ostatnim razem było w Nowym Jorku. Potrząsnęła głową,

popatrzyła na niego jak na niepoprawnego roztrzepańca.

- To była promocja twojej ostatniej książki. Skrzyżowała ramiona, miarowo wybijała rytm pantoflem. Zły znak.

Chciałby zabrać Trish na przyjęcie.

- Kiedy będzie następna promocja? Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Uparłeś się, żeby nie było żadnej promocji. Słabo przypominał sobie tamtą rozmowę.

- Mówiłaś, że to byłby dobry pomysł.

- Bardzo dobry.

- W takim razie zrobmy to.

- Książka wychodzi za trzy tygodnie! - wybuchnęła. To mu uprzytomniło, jak bardzo jest do przodu z kolejną.

Chciałby ją skończyć przed ukazaniem się poprzedniej. Ujął Joyce za ramię, pociągnął do wyjścia.

- Wiem, że to załatwisz. Zawiadom wydawcę i redakcję, zamów restaurację w Nowym Jorku. I wszystko będzie dobrze.

Chciał wyprowadzić ją na dwór, ale zapała się w miejscu.

- Przyjedziesz na przyjęcie w Los Angeles?

Znał jej taktykę. Skoro chciał mieć imprezę w Nowym Jorku, musi pojechać do Kalifornii.

- Dobrze. Ale zarezerwuj nocne przeloty. Nie chcę wyjechać na dłużej niż na dwa dni.

Zaczęła go przekonywać, ale nie dał jej skończyć.

- Joyce, dwa dni. Muszę wracać do pracy.

- Tam będą ludzie, z którymi powinieneś się spotkać.- Nie. -

Potrząsnął głową i stanowczo machnął ręką. Patrzył, jak Joyce wsiada do samochodu. Teraz do niego dotarło. Są tylko dwie osoby, które chce zobaczyć. I obie są tutaj.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie zapaliła lampy. Stała przy oknie i patrzyła na niknące w dali światła odjeżdżającego samochodu. Nagle dom, który zawsze był ciepły i przytulny, wydał się jej pusty i cichy.

Ian wyjechał tylko na dwa dni, ale czas jakby zaczął biec innym rytmem. Szkoda, że już posprzątała po kolacji i skończyła pranie. Musiała się czymś zająć, żeby godziny mijały szybciej.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z tych rozmyślań. Poszła odebrać do kuchni. Gdy po drugiej stronie usłyszała znajomy głos Iana, serce zabiło jej szybciej.

- Trish, mogłabyś zajrzeć do gabinetu? Nie jestem pewien, czy wyłączyłem podgrzewacz.

- Jasne, zaraz pójdę. - Nie powinna tak radośnie reagować na jego głos. Ze słuchawką w ręku ruszyła na schody.

Nic nie mówił. Czekała, że zaraz się pożegna.

- Mam nadzieję, że nie obudziłem Emmy? Roześmiała się. Zdążyła wejść na piętro.

- Nie, ona śpi jak suseł. Nic jej nie przeszkadza. Ian też się zaśmiał.

- No dobrze, to na razie. Włączyła światło w jego gabinecie.

- Życzę miłego lotu.

- Dziękuję. Uważaj na siebie. - Rozłączył się. Przycisnęła



słuchawkę do piersi.

- Dobrze - wyszeptała. - Ty też na siebie uważaj. Podeszła do biurka. Płytką służąca do podgrzewania kubka była wyłączona.

Po raz pierwszy była tu pod jego nieobecność. Nie chciała przeszkadzać, przez co nigdy nie mogła porządnie posprzątać pokoju. Pracował o tak różnych porach, że trudno było przewidzieć, kiedy go nie będzie.

Zeszła spojrzeć na Emmę, wróciła na górę i zabrała się do sprzątania. Potem weszła do sypialni Iana. Łóżko zaścielone, ale niektóre szuflady komody nie były domknięte. Chyba pakował się w pośpiechu. Gdy skończyła, wzięła prysznic. Położyła się, jednak sen nie przychodził. Mimowolnie jej myśli krążyły wokół Iana i jutrzejszego przyjęcia. Będą gwiazdy filmowe, ludzie z pierwszych stron gazet. I Joyce.

Nieraz widziała w telewizji migawki z takich imprez. Piękne kobiety w wieczorowych sukniach i kosztownej biżuterii, panowie w smokingach.

Ian też zabrał smoking. Wisiał na drzwiach szafy, jeszcze w folii z pralni. Na pewno wygląda w nim fantastycznie. Wysoki i przystojny, miał wymarzoną figurę do takich strojów.

Joyce wystąpi w eleganckiej kreacji, pewnie odważnie wyciętej. To do niej pasuje. Trish starała się nie dopuszczać do siebie zazdrości, ale daremnie. Nie powinna tak się przejmować. Nie jej sprawa, co tych dwoje łączy. Powoli zapadła w sen. Śniło się jej, że jest na przyjęciu z Ianem. Ma na sobie migoczącą, wyszywaną cekinami suknię, pantofelki

na szpilce, jedwabne pończochy. Jest tak urzekająca i ożywiona, że Ian traci dla niej głowę.

Zegar wybija dwunastą. Wybiega z sali i zbiega po schodach, by szybko znaleźć się w domu. Jak Kopciuszek.

Westchnęła, przekręciła się na bok. Piękny sen, ale tylko sen, który nigdy się nie spełni.

Nazajutrz obudził ją telefon. Poderwała się z łóżka, bosy pobiegła do kuchni.

- Trish, obudziłem cię?

Jak cudownie usłyszeć z samego rana jego głos!

- Nie. - Niech sobie nie pomyśli, że korzysta z jego nieobecności i wyleguje się w łóżku. Zerknęła na zegarek.

- Samolot już wylądował? - Było wpół do siódmej. Czyli w Kalifornii jest teraz ciemna noc.

- Jeszcze nie. Jesteśmy gdzieś nad Nevadą, niedaleko Las Vegas.

Nigdy nie leciała samolotem. Ciężka metalowa maszyna unosi się wbrew prawom ciążenia. Na samą myśl czuła ciarki na plecach.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak. Dziś powinny przyjść papiery od dealera. Zwróć na nie uwagę, żeby się gdzieś nie zapodziały. Chyba podałem adres domowy, a nie do księgowego.

- Dobrze. - Zdziwiła się. Zawsze skrupulatnie przeglądała pocztę, nigdy nic się nie zapodziało.

- W razie czego masz do mnie numer na komórkę?

- Tak, jest przy telefonie.

- No dobrze. To życzę wam miłego dnia. - Dziękuję.

- Do zobaczenia jutro. - Rozłączył się.

Odłożyła słuchawkę. Nie chciała wyobrazić go sobie w samolocie. Oby już wylądował.

Emma zaczęła się ruszać. Wzięła ją na kanapę i zaczęła karmić. Włączyła telewizor, by obejrzeć prognozę pogody. Ledwie kilka stopni powyżej zera, zanosilo się na śnieg. W Los Angeles słońce, dwadzieścia cztery stopnie. Na jego miejscu zostałyby choć na parę dni, by nacieszyć się ciepłem.

Zamierzała spakować dziś swoje rzeczy, by robotnicy mogli zacząć remont, ale postanowiła najpierw posprzątać pokój Iana. Lepiej to zrobić, gdy nie ma go na miejscu. Trochę krępowało ją wchodzenie do jego sypialni, kiedy był w domu.

Gdy mała usnęła, Trish poszła na górę. Zaczęła od zmiany pościeli. Nieoczekiwanie dla niej samej było to dziwne przeżycie. Zapach, który od razu przypomniał jej Iana, obudził w niej trudną do nazwania tęsknotę. Ledwie się powstrzymała, by nie wtulić policzków w zdjętą bieliznę. Opamiętała się. Zmieszana, zwinęła rzeczy do prania i zeszła na dół.

Karmiła dziecko, gdy zadzwonił telefon. Nie zdziwiła się, słysząc głos Iana.

- Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

- Oczywiście.

- Wydaje mi się, że dziś są do odbioru rzeczy z pralni. Mogłabyś je wziąć?

Zawsze odbierała pranie. Było gotowe od dwóch dni, nie chciała jednak marnować czasu, zabierze je przy okazji zakupów. Ian wcześniej

nie interesował się praniem.- Oczywiście. Odbiorę je dziś po południu. -  
W tle słychać było głos Joyce.

- Muszę kończyć - rzekł. - Do zobaczenia jutro. Odłożyła słuchawkę. I nagle ją olśniło. Nie dzwoni po

to, by ją kontrolować. Po prostu tęskni za domem. Chciałby tu być, nie nad oceanem.

Jeszcze kilka tygodni temu miała nadzieję, że nowy właściciel będzie rzadkim gościem, a teraz bardzo się cieszyła, że tu zamieszkał.

Może tęskni też za nią? Choćby odrobinę? Nie, nie powinna robić sobie złudzeń. Ian jest w wielkim mieście, szykuje się na ekskluzywne przyjęcie, o którym będą trąbić media. Niby czemu miałby za nią tęsknić?

W każdym razie ona już wygląda jego powrotu.

Po szybkim lunchu zabrała Emmę i ruszyła do miasta. Prowadzenie samochodu nadal było stresującym przeżyciem, ale powoli zaczynała się czuć za kierownicą nieco pewniej.

Zaparkowała pod sklepem z tanią odzieżą. Prowadzące go dwie panie zachwyciły się Emmą.

- Ależ ona urosła! Aż się nie chce wierzyć!

- Dlatego tu jesteśmy! - zaśmiała się Trish. - Wyrosła ze wszystkich ubranek.

Zostawiła im Emmę. Znała je od dawna i ufała im. W sklepie było pusto, a skoro same wyszły z propozycją, chętnie na nią przystała. Szybciej się uwinie.

Zaczęła przeglądać wieszaki z dziecinnymi ciuzzkami. Ocieplany kombinezon. Jeszcze troszeczkę za duży, ale wystarczy na całą zimą.

Dobrała trzy inne rzeczy. Po drodze do kasy tęskniepopatrzyła na różowy kombinezonik z koronkowym kołnierzykiem. Emmie byłoby w nim ślicznie, jednak nie weźmie go. Cztery rzeczy to i tak dużo.

Jedną z pań siedziała z Emmą w bujanym fotelu i śpiewała jej kołysankę. Dziecko słuchało jak urzeczony. No tak, mama jej nie śpiewa. Nie umie śpiewać. Jej też nikt nie śpiewał.

- A dla siebie nic pani nie znalazła?

Nigdy nie szukała rzeczy dla siebie. Zwykle wszystko było za duże, poza tym nie stać jej na takie wydatki.

Kasjerka wzięła od niej ciuszki.

-Niech pani się rozejrzy. Wczoraj dostaliśmy sporo ubrań w najmniejszych rozmiarach. Dziś jest promocja. „Kup dwie rzeczy, a jedną dostaniesz gratis”. Już ma pani cztery, więc warto coś dobrać.

Wzięłaby coś dla Emmy, jednak korciło ją, by kupić coś dla siebie. Miała wyrzuty sumienia, ale delikatny blado-niebieski sweterek, który od razu wpadł jej w oko, był pokusą nie do odparcia. Odkąd zaszła w ciążę, nie miała nic nowego. Podeszła do kasy.

- Do tego są spodnie. - Kasjerka wskazała na wieszaki obok płaszczy. - Nowe, jeszcze mają metki.

Miała tylko rzucić na nie okiem. Wyglądają jak wełna, ale można prać w pralce. I jej rozmiar.

Przeciągnęła dłonią po tkaninie. Chce te spodnie. Chce mieć komplet. Chce wreszcie ładnie się ubrać.

Żeby Ian to zauważył.

Czy ona zwariowała?

Wzięła spodnie i ruszyła do kasy.

- Płaci pani za cztery rzeczy. Miała przed oczami ten prześliczny różowy kombinezon dla Emmy,

- Chwileczkę, jeszcze coś wezmę.

Wróciła po ciuszek. Wzięła też maleńkie džinsy, a dla siebie ciepłe botki.

Jeśli Ian zechce pojechać na lunch, to będzie miała w co się ubrać.

Starła się zdusić wyrzuty sumienia. Na razie jej posada nie była zagrożona. Wprawdzie miała długi do spłacenia, ale mogła odetchnąć trochę lżej.

Ze sklepu z ciuchami pojechała do pralni i sklepu spożywczego. Jak dobrze, że Ian kupił samochód. G ile jej teraz łatwiej!

Popatrzyła na zegarek. Która tam teraz godzina? Ciekawe, co on robi? Może jest w restauracji albo na spotkaniu. Może tylko z Joyce. Choć wolałaby, by był w dużej grupie, z ludźmi sukcesu, światowcami.

Nie pasowałyby do nich. Jest z innego świata.

Zaśmiała się gorzko. To nie dla niej.

Jest tylko jego gospodynią. I to jej całkowicie odpowiada, przekonywała się w duchu.

Mimo ulewy dojechał w świetnym czasie. Skręcił w boczną drogę prowadzącą na farmę. Na widok wynurzającego się w dali domu i bezlistnych jabłoni w sadzie spłynął na niego cudowny spokój.

Jest w domu.

Zaparkował przed wejściem, złapał walizkę i wbiegł na ganek. Leje, a nie wziął parasola.

Tollie wybiegł ze stajni, warcząc groźnie. Zatrzymał się, powęszył i zamachał ogonem, po czym odwrócił się i pobiegł do stajni. Poznał pana.

Drzwi były zamknięte. To go ucieszyło. Dobrze, że Trish je zamyka, kiedy jest sama. Już miał zastukać, gdy przyszło mu na myśl, że może zajmuje się dzieckiem. Sięgnął po swoje klucze, otworzył i wszedł do środka. W powietrzu unosił się zapach kruchych ciasteczek. Zajrzał do pokoiku za kuchnią. Nikogo.

Przywiózł dla małej różowego pluszowego kotka, a dla Trish niebieski podkoszulek. Prezenty z lotniska. Bardzo by chciał, żeby mała go polubiła. I chciałby zobaczyć Trish w czymś innym niż flanelowa koszula.

Podszedł do schodów.

- Trish! - zawołał. Odpowiedziała mu cisza.

Wbiegł po dwa stopnie na górę. Nikogo. Dom był jak wymarły.

Może poszła nakarmić Maksa? Zostawił walizkę, zbiegł na dół, złapał płaszcz przeciwdeszczowy i wybiegł na podwórze. Wpadł do stajni. Zapach siana i zwierząt. Max podrzucił łeb i zarżał, Tollie zamachał ogonem. Tylko zwinięty na sianie kot przeciągnął się i popatrzył na niego obojętnie.

- Trish?

Ogarnął go niepokój. Samochód stał pod domem, padał deszcz, a ich nie ma. Co się stało?

Może poszła do starego domu? Wspominała, że chce spakować rzeczy.

Wybiegł ze stajni. Już nie padało. Buty ślizgały się po błocie. Otworzył drzwi. Poustawiane równo kartony. I ani żywej duszy. Z sufitu kapła woda w podstawione miski i wiadra. Jak można było tu mieszkać?

Ruszył do domu. Gdzie one się podziały? Może się z kimś umówiła? Wiedziała, że wraca nocnym samolotem. Trochę się rozczarował, że jej nie ma.

Zdjął ubłocone buty i płaszcz. Trish pewnie miała znajomych, choć o nich nie wspomniała. I nikt jej nie odwiedzał.

Jest zazdrosny i nawet nie wie o kogo.

A jeśli coś im się stało? Ogarnął go lęk. Może pojechała z Emmą do lekarza? Albo sama jest chora?

Samochód stoi, ale może nie była w stanie prowadzić. Po drugiej stronie drogi mieszkają jacyś ludzie, mógłby zadzwonić, ale nie pamiętał ich nazwiska. Może oni coś wiedzą?

Otworzył drzwi. Trish szła drogą do domu. Widział kołyszącą się w rytm kroków czapkę schowaną pod kurtką Emmy.

Poczuł, że kamień spada mu z serca. Otrząsnął się. Stanął na ganku.

Trish zobaczyła go i pomachała na powitanie.

Gdy była już blisko, zawołał:

- Gdzie wyście się podziewały? Zatrzymała się w pół kroku.

- Ja... byłam u Schmidtów oddać pożyczonego węża.

- Węża? - Odetchnął lżej. - Pożyczyłaś węża? Popatrzyła na niego czujnie. Podeszła bliżej.

- Na farmie nie mamy.

Mają już psa, kota i konia. No jasne, brakuje tylko węża.

- Po co ci wąż? Zamrugła, po chwili rozjaśniła się w uśmiechu. Od razu zrobiło mu się dziwnie ciepło na sercu.

- Zapchała się rura w łazience na dole. A więc nie chodziło o gada.

- Nie mogłaś zadzwonić po hydraulika?



- Wiesz, ile oni sobie liczą?

- Trish, na litość boską, przepychanie rur nie należy do ciebie!

Znieruchomiała, zacięła buzię.

- To moja praca. I daję sobie radę.

Wycofał się. Miała rację, to jej praca, choć powoli o tym zapominał i myślał o niej jak o... jak o kim? Sam dokładnie nie wiedział. Kiedy go tak zauroczyła?

- Wiem, że świetnie sobie radzisz, ale nie musisz wszystkiego robić sama. Następnym razem zadzwoń po hydraulika.

- Dobrze, ale on nie przyjedzie od razu. Zwykle to trwa co najmniej dzień. Gdy nie ma odpływu, nie mogę robić prania. Dlatego łatwiej naprawić to samemu.

Nie chciał drażnić tematu. Stali w milczeniu.

- Ian? - Wyciągnęła rękę i szybko ją cofnęła.

- Tak? - Żałował, że go nie dotknęła. Chciał, by go pogłaskała, zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Tego mu trzeba, choć sam nie wiedział dlaczego.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Miałeś męczący lot?

- Dosyć. Jestem padnięty. - Lot przebiegł bez najmniejszych zgrzytów, ale skoro podsunęła mu wymówkę, skwapliwie z niej skorzystał. Żeby nie było, że zachował się jak bęcwał. W jednej chwili twarz jej się zmieniła, rozjaśniła cudownym uśmiechem.

- Chodźmy do środka, zrobię ci coś na śniadanie. Jesteś głodny?

Poczuł, że jest w domu. Poczuł to jak jeszcze nigdy dotąd.

- No pewnie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rozłożyła na kuchennym stole gazetę i z uwagą czytała recenzję filmu opartego na książce Iana. Film spotkał się z wielkim uznaniem krytyków i publiczności.

Pod flanelową koszulą miała tę śliczną bluzeczkę, którą dostała od niego w prezencie. Szkoda, że jest za chłodno, by chodzić tylko w niej.

Jak miło z jego strony, że pomyślał o prezentach dla niej i Emmy. Dla niego to może drobiazg, ale z nią było całkiem inaczej. Nigdy nie dostawała prezentów.

Odłożyła gazetę. Ian naprawdę jest sławny. Uznany pisarz, spotyka się w gwiazdami filmowymi.

Usłyszała na schodach jego kroki. Poderwała się.

- Czytam o twoim filmie. Ma doskonałe oceny. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- O moim filmie?

Zapomniał? Przecież dopiero wrócił z premiery.

- Oczywiście! Przecież to ty go stworzyłeś. Pokręcił przecząco głową.

- Tylko książkę, a na jej podstawie zrobiono scenariusz, pewnie luźno związany z powieścią.

- Scenariusz tak bardzo różni się od książki?- Nie wiem, choć zwykle tak bywa. Nie widziałem filmu. Co on opowiada? Przecież pojechał na premierę.

- Nie było pokazu filmu?

- Oczywiście, że był, tylko beze mnie. Poszedłem na kolację z przyjaciółmi.

Wlepiła w niego wzrok. Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że wśród tych przyjaciół była Joyce.

Jak mógł nie obejrzeć filmu? To jego trzecia zekranizowana książka.

- Widziałeś poprzednie filmy?

- Tak. Ten też kiedyś obejrzę. Ty je widziałaś?

- Jasne. Według mnie były świetne. Nie tak dobre jak książki, ale i tak super.

Zaskoczyła go.

- Czytałaś moje książki?

- Tak, wszystkie.

Wyraźnie sprawiła mu tym przyjemność.

- Hm, dziękuję.

Odwróciła się, by nalać mu kawy. Też ją zaskoczył. Jego książki sprzedały się w milionach egzemplarzy, miał tysiące fanów, a jednak podziękował.

Wziął od niej filiżankę, zamyślił się.

- Powinniśmy to jakoś uczcić. Wybierzmy się na kolację i do kina.

Nie od razu to do niej dotarło.

Nim zdążyła coś odpowiedzieć, rzekł:

- Myślisz, że Emma wytrzyma w kinie? Podniecenie, jakie ją ogarnęło, rozwiało się w jednej

chwili. Emma była podziębiona.

- Nie byłoby problemu, ale dziś ma katar i kaprysi. Emma jakby

usłyszała, że o niej mowa, bo poruszyła się w łóżeczku i zakwiliła. Trish szybko wzięła ją na ręce. Przemawiając do dziecka łagodnie, wróciła do salonu.

- Zjesz śniadanie? Przygotowałam ciasto na gofry. Ian przez chwilę w milczeniu popijał kawę.

- Chętnie, ale może trochę później. Chciałbym się przejść. Może za pół godziny?

- Bardzo proszę. - Dobrze się składa, bo przez ten czas nakarmi dziecko.

Odstawił filiżankę do zlewu i wyszedł na ganek.

Nakarmiła małą i ułożyła ją do snu, potem nastawiła gofrownicę. Starła się nie dopuszczać do siebie żalu, że plan Iana spalił na panewce. Chętnie by poszła z nim do kina i na kolację, ale skoro Emma jest przeziębiona, to nie ma mowy.

Zdjęła ze stołu gazetę, postawiła masło, dzbanuszek z syropem i szklankę soku pomarańczowego.

Ian wrócił, gdy kończyła nakrywać do stołu. Miał włosy potargane wiatrem, policzki zaróżowione z zimna.

- Co za wspaniały zapach! Umieram z głodu! Sama najchętniej to jego by schrupała.

- Jak spacer? - zagadnęła.

- Bardzo przyjemnie. Zimno, ale pięknie. Uwielbiam zimowy krajobraz.

Na nią zimowe krajobrazy działały przygnębiająco. Nie mogła doczekać się wiosny. Może to kalifornijskie słońce tak ożywczo na niego podziałało.

Ian popatrzył na stół, zmarszczył czoło.

- Ty już jadłaś?

- Nie, jeszcze nie - odpowiedziała zaskoczona, Zawszejadła dopiero wtedy, gdy on już poszedł na górę. W końcu była tutaj w pracy.

- Dlaczego stół jest nakryty tylko na jedną osobę? Zawsze nakrywała tylko dla niego. Szukała właściwej

odpowiedzi, ale uprzedził ją:

- Chcę z tobą pogadać. Usiądź.

- Dobrze. - Poczwała wzbierający w niej niepokój.

O czym chciał z nią rozmawiać? Coś się stało? Zawsze jadła samotnie, rzadko kiedy nawet się do niej odzywał. Bywało, że nakładał sobie coś na talerz i zabierał na górę albo prosił, żeby przyniosła mu jedzenie do gabinetu.

O czym chciał z nią rozmawiać?

Wzięła dla siebie nakrycie, postawiła na stole talerz z goframami. Skręcało ją z niepokojem.

Usiadła, ale niemal natychmiast wstała, by przynieść mu kawę. Po chwili znowu podniosła się, by nalać sobie wody. Ledwie przysiadła, zabrzączał dzwonek gofrownicy. Znowu poderwała się z miejsca.

- Usiądź! - zniecierpliwił się Ian. - Latasz jak kot z pęcherzem.

- Muszę wyjąć gofry, już są gotowe. Skrzywił się kwaśno.

- No dobrze, ale niech to będzie ostatni raz. Po chwili usiadła.

Zaraz wszystko będzie jasne.

Ian skończył trzeciego gofra, a ona ledwie skubnęła pierwszego. Dławiło ją w gardle.

Oparł się wygodniej, włożył kciuki za pasek.

- Właśnie skończyłem książkę.

Przełknęła ślinę. Może niepotrzebnie tak się bała. Upiła łyk wody.-  
To chyba dobrze? - zaryzykowała. Poruszała się po nieznanym terenie,  
nigdy wcześniej nie rozmawiał z nią o swojej pracy.

Popatrzył na nią dziwnie, wzruszył ramionami.

- To wspaniale. Żadna książka nie poszła mi tak łatwo jak ta.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Nie wyglądasz na szczególnie zadowolonego. Wzruszył  
ramionami.

- Bo obawiam się, że gdy zacznę ją czytać i poprawiać, okaże się,  
że jest do bani. I będę musiał zaczynać od początku.

Zamurowało ją. Napisał całą książkę i nawet nie wie, czy jest  
dobra?

- Już tak kiedyś miałeś? Że zaczynałeś od nowa? Zastanowił się  
nad jej słowami.

- Nigdy - wyrzekł wreszcie. Trish odstawiła szklanekę.

- Kiedy zaczniesz ją czytać?

- Zaraz. - Odsunął krzesło i wstał.

- Kiedy będziesz wiedzieć, czy jest dobra?

- Od razu - zaśmiał się. - Ty nic nie jesz.

Ugryzła kawałek gofra. Teraz, gdy już stało się jasne, że nie miał  
do niej żadnych pretensji, wrócił jej apetyt. Podniosła widelec. Nagle  
znieruchomiała.

- Powiesz mi, czy jest dobra?

- Będziesz wiedzieć. Jeśli zostanie, to znaczy, że jest w porządku. -  
Podszedł do ekspresu i dolał sobie kawy.

Trish odłożyła widelec. - A jeśli nie? Wzruszył ramionami.

- Słabo sobie radzę z frustracją. Przekonasz się.

Gdy ruszył do wyjścia, podniosła się i zaczęła zbierać ze stołu.

- Trish, usiądź i dokończ jedzenie. Zaskoczona, popatrzyła w jego stronę.

- Zaraz zjem. Chcę tylko...

- Jedz. Musisz się dobrze odżywiać. Karmiące matki powinny dodatkowo dostarczać organizmowi dziewięćset kalorii dziennie.

Wskazał jej talerz. Odczekał, aż przełknie kęs gofra, odwrócił się i ruszył na schody.

Patrzyła za nim osłupiałym wzrokiem.

Skąd on wiedział, ile kalorii powinna dostawać karmiąca matka?

Odgryzła kawałek gofra. To nie była informacja, którą każdy po prostu ma w głowie.

Stał przy oknie, rozprostował ramiona. Wprost nie do uwierzenia. Od czterech godzin czytał swój surowy tekst i okazało się, że książka jest lepsza niż śmiał przypuszczać.

Niesamowite. Nigdy nie mógł się skupić i pisać, gdy w pobliżu ktoś był. Tu stałe coś mu przeszkadzało, a mimo to książka jest naprawdę jak trzeba. Jakby się sama pisała. W dodatku w ekspresowym tempie.

Chciałby to jakoś uczcić, ale zdawał sobie sprawę, że z chorym niemowlakiem to wykluczone.

Przy drodze zatrzymał się szkolny autobus. Wsiadły dzieci z sąsiedniej farmy. Mniej więcej dziesięcioletni chłopiec i nastoletnia dziewczynka. Takie panny już dorabiają sobie jako nianie. Może Trish dałaby się namówić, by zostawić Emmę pod opieką tej dziewczyny?

Jednak najpierw musiał się upewnić, czy się do tego nadawała. Jeśli mała sąsiadka ma w nosie kolczyk i pomalowane na czarno usta, to od razu odpada.

Zszedł na dół. Trish była w pralni, słyszał, jak przemawia do dziecka. Wieczorne wyjście ma być niespodzianką, więc na razie nic jej nie powie. Włożył kurtkę i kalosze, wyszedł na dwór.

Wygrzewający się w słońcu Tollie poderwał się ze schodków i odprowadził go do drogi. Zawrócił, gdy Ian zaczął iść przez błotniste pole.

Wkrótce doszedł do farmy sąsiadów. Na jego widok stado kilkunastu miniaturowych kucyków biegiem rzuciło się w kierunku stajni i zatrzymało się. Zwierzęta wpatrzyły się w niego i zarżały. Ich zachowanie naprawdę było komiczne. Ian uśmiechnął się.

Podszedł bliżej. W otwartych drzwiach stanęła kobieta w średnim wieku. Musiało zaalarmować ją rzenie kucyków. Uśmiechnęła się.

- Czym mogę służyć?

Kiedy się przedstawił, Ellen Schmidt ciepło powitała sąsiada.

- Czy pani córka ma doświadczenie w opiece nad małymi dziećmi?

Pani Schmidt popatrzyła na niego ciekawie.

- Owszem, czasami sobie w ten sposób dorabia. Zwykle u państwa Jenecksów, mieszkają niedaleko. Mają pięcioro dzieci. - W jej głosie brzmiała duma. - Ile ona ma lat? - zapytał, choć nie miał pojęcia, jaki wiek upoważnia do zlecenia tak odpowiedzialnego zadania.

- Sarah skończyła piętnaście, ale jest bardzo dorosła i rozsądna.

- Czyli popilnowanie Emmy to dla niej pestka. Mógłbym z nią porozmawiać? - zapytał z uśmiechem. Podobało mu się, że matka jest



dumna ze swej latorośli.

- Oczywiście. Właśnie karmi kuce. - Zeszła z ganku i ruszyła do stajni. Ian podążył za nią.

Kucyków nigdzie nie było. Weszli do stajni. Pani Schmidt zawołała głośno:

- Sarah? Chodź tutaj na moment!

Z dali dobiegł czyjś głos i po chwili dziewczyna podeszła do nich. Nie była umalowana, nawet w uszach nie miała kolczyków.

- Sarah, to pan Ian Miller. Mieszka po drugiej stronie drogi. Chciałby, żebyś posiedziała z Emmą.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

- Z córeczką Trish? Oczywiście. Ian przyglądał się jej przenikliwie.

- Masz czas dziś wieczorem? - Tak.

Odwrócił się do Ellen.

- Czy pani będzie w domu? W razie gdyby córka potrzebowała pomocy?

Pani Schmidt skinęła głową.

- I ja, i mój mąż będziemy na miejscu.

- W takim razie pozostaje mi tylko przekonać Trish, by zgodziła się zostawić dziecko z opiekunką.

- Powodzenia - uśmiechnęła się Ellen. - Trish jest bar-dzo oddana córeczce. Lepiej niech Sarah wpadnie zaraz do niej. Jak pogadają, może Trish łatwiej się zgodzi.

- Dziękuję, to świetny pomysł.

Na progu powitała go Trish z Emmą na ręku.

- Przed chwilą przywieziono przesyłki. Pokwitowałam za ciebie.

Spodziewał się dostawy gratisów nowej książki.

- Zaniósł ją na górę?

Trish pokręciła głową, uśmiechnęła się.

- Tam raczej by nie pasowały.

Gestem zaprosiła go do salonu. Zatrzymał się jak wryty. Ogromny kosz z owocami, trzy wielkie bukiety i dwa pudła.

Przeczytał dołączone kartki. Prezenty od agenta, wydawcy, studia filmowego i szwagra, który nalegał na dalszą współpracę przy kolejnej ekranizacji.

- Widać, że wszyscy bardzo się cieszą z sukcesu filmu - mruknął.

- Na to wygląda. - Trish uśmiechnęła się. - Zawsze przysyłają ci kwiaty i prezenty?

- Hm, poniekąd. Tym razem sytuacja jest nieco inna. Każdy dostaje procent od zysków, a nie z góry określone wynagrodzenie, dlatego sukces jest w interesie wszystkich.

- Czytałam gazety. Ten film już odniósł sukces. - Nagle spochmurniała. - Poszedłeś się przejść. Czy to znaczy, że nie możesz poradzić sobie z frustracją?

Nie od razu pojął, do czego pije. Przypomniał sobie swoją wcześniejszą uwagę. Pamiętała. Zrobiło mu się ciepło na sercu. - Książka jest lepsza, niż sądziłem. Byłem u sąsiadów zapytać, czy Sarah mogłaby posiedzieć wieczorem z Emmą. Wtedy moglibyśmy razem wyjść.

Wlepiała w niego wzrok, mocniej przycisnęła do siebie dziecko.

- Czy ja wiem... jeszcze nigdy jej nie zostawiłam... Popatrzył na nią z nieukrywaniem zdumieniem.

-Nigdy?

- Ma dopiero trzy i pół miesiąca.

Jego matka z dumą opowiadała, jak szybko po ciąży odzyskała szczupłą figurę. Gdy miał dwa tygodnie, już wchodziła w narciarski kombinezon. Zostawiła go z opiekunką i na dwa tygodnie pojechała w góry. Jego matka nigdy nie była tak oddana dziecku jak Trish.

Rozległ się dzwonek.

- Mam nadzieję, że to nie kolejny kosz owoców - zaśmiała się Trish, idąc do drzwi.

Sarah. Patrzył, jak wchodzi i pochyła się nad niemowlęciem. Po cichu wycofał się do siebie na górę.

Zależało mu na tym wspólnym wyjściu, ale nie będzie naciskać. Wprawdzie to dziwne, że Trish tak broni się przed zostawianiem dziecka, ale to jej sprawa.

Podniósł głowę, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Sarah może posiedzieć z małą - stwierdziła Trish. -Czy twoja propozycja nadal jest aktualna?

Nie chciał zastanawiać się nad radością, jaka go ogarnęła. Przecież tylko idą do kina.

- Jak najbardziej. Zaraz sprawdzę, o której jest seans. -Postukał w klawiaturę.

Trish kiwnęła głową. Nagle opuściła ją pewność siebie.- Dobrze. Daj mi znać, o której powinniśmy wyjść. Przygotuję wcześniejszą kolację.

- Nie, nie, nic nie szykuj, zjemy na mieście. To będzie twój wolny wieczór. - Nigdy nie brała wolnego, a to się jej należy. - Poproś Sarah, żeby przyszła o szóstej. Będziemy mieć czas na kolację.

Postukał w klawiaturę, by zamówić bilety. Gdy podniósł głowę, poczuł rozczarowanie, bo Trish już nie było.

Przepęniało ją radosne podniecenie przemieszane z poczuciem winy. Bardzo chciała iść z Ianem do kina, ale miała wyrzuty sumienia, że zostawi małą.

Emma bawiła się zabawkami zawieszonymi na poręczy fotelika. Trish wytarła jej nosek.

- Mamusia bardzo cię kocha, wiesz o tym, prawda? Dziecko zagulgotało radośnie, wierzgnęło nóżkami. Trish przyłożyła jej dłoń do czółka. Chłodne.

Wyjęła z komody nowy sweter i spodnie, wygładziła fałdki. Sarah miała doświadczenie z dziećmi, poza tym w razie czego jej rodzice będą w domu. Jednak nadal była pełna obaw. Nigdy nie zostawiała Emmy.

Postawiła fotelik z małą w łazience na podłodze, a sama weszła pod prysznic. Strumień gorącej wody przyjemnie oblewał ciało, łagodząc spięte nerwy. Prędzej czy później nadejdzie moment, że będzie musiała zostawić z kimś Emmę, to przecież nieuniknione, jednak po swoich złych doświadczeniach z dzieciństwa ciągle miała przed tym opory.

Musi się przemóc. Ian ma komórkę, będzie mógł skontaktować się z Sarah. A Sarah zadzwoni, gdyby coś było nie tak.

Wyszła spod prysznic. Jeśli nakarmi Emmę i położy ją spać wcześniej niż zwykle, nawet nie będzie wiedziała, że mamy przy niej nie ma.

Czuła się wyjątkowo. Spojrzała w zamglone lustro na swoje odbicie. Najbardziej wzięty filadelfijski kawaler, jak pisały o Ianie gazety, zabiera ją na kolację i do kina.

Tylko dlatego, że nikogo innego nie miał pod ręką. Ale jednak ją zaprosił.

Ją, Trish Ryan, szarą myszkę, która przez przypadek została gospodynią najwspanialszego faceta pod słońcem. Nie miała w życiu szczęścia, ale teraz karta się odwróciła.

Włożyła szlafrok i zaczęła karmić dziecko.

- Mamusia niedługo do ciebie wróci. Wiesz o tym, prawda, skarbie? - Pogładziła dziewczynkę po miękkich loczkach. - Przyjadę na następne karmienie. Nigdy cię nie zostawię, nigdy.

Kochała swoją kruszynę ogromną, głęboką miłością. Tym bardziej nie mieściło się jej w głowie, jak jej własna matka mogła ją porzucić. Co się wydarzyło? Co złego zrobiła, że w środku nocy zostawili ją na stacji benzynowej i odjechali na zawsze?

Odepchnęła od siebie te ponure myśli. Ułożyła dziecko do snu i zaczęła się ubierać.

Na te pytania nigdy nie znajdzie odpowiedzi. Nie warto rozdrapywać ran, nie dzisiaj. Dzisiaj wychodzi z Ianem.

Włożyła sweter i spodnie, ułożyła palcami włosy, by nadać fryzurze kształt. Z takimi kręconymi lokami niewiele da się zrobić. Musiałaby z godzinę układać je naszczotce. Nie miała ani czasu, ani szczotki, ani doświadczenia. Trudno. Będzie jak jest.

Popatrzyła na swoje odbicie. Jeszcze nigdy nie miała tak ładnego stroju. Skórzane mokasyny, pamiętające jeszcze czasy liceum, doskonale do niego pasowały.

Kończyła się ubierać, gdy zadzwonił dzwonek. Złapała zakiet i wybiegła z pokoju.

Patrzyła, jak Ian otwiera drzwi Sarah.

Dziewczyna wlepiła w niego wzrok z jawnym zachwytem. Pewnie większość kobiet tak reaguje na bardzo przystojnego mężczyznę.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Ian podał Sarah kartkę z numerami telefonów i opisem miejsc, w których będą. Gdyby Trish jeszcze nie była w nim zakochana, stałoby się to w tej chwili.

Ian odwrócił się i popatrzył na nią. Na mgnienie zamilkł. To nagłe zająknięcie było dla niego czymś tak nietypowym, że Trish natychmiast wpadła w panikę.

Coś jest nie tak. Może chodzi o jej strój? Uważa, że za bardzo się wystroiła? Że chce zrobić na nim wrażenie? Z pewnością czyni to większość kobiet, z którymi się styka. Nie chciała, by to samo pomyślał sobie o niej. Nigdy się nie dowie, co do niego czuła. Znalazłaby się w bardzo niezręcznej sytuacji.

Ian uśmiechnął się i machnął do niej ręką. Chyba niepotrzebnie się tak przejęła. Odetchnęła lżej. On też się wyszykował. Był świeżo ogolony, w wyjściowych spodniach, dzianinowej koszuli i skórzanej marynarce.

Skorzystała z okazji, by udzielić Sarah ostatnich wskazówek Ian podał jej zakiet. Nieoczekiwanie ogarnęło ją dzikie pragnienie, by odwołać to wyjście i zostać w domu. Ledwie się powstrzymała, by jeszcze raz podejść do łóżeczka i popatrzeć na śpiącą córeczkę.

- Jestem gotowa. - Spojrzała na Iana.

- Idziesz do kina, nie na ściecie.

Uśmiechnęła się z przymusem. Nawet gdyby chciała mu wytłumaczyć, co teraz czuje, nigdy by tego nie pojął.

Sarah zamknęła za nimi drzwi. Zostali sami, tylko we dwoje. Poczula się bardzo spięta.

- Pojedziemy tym.

Jego głos zatrzymał ją w pół kroku, gdy szła do ciężarówki. Otworzył drzwi niskiego sportowego samochodu. Wsunęła się na skórzany fotel.

Rozejrzała się po wnętrzu. Nigdy nie siedziała w takim luksusowym aucie. Skórzana tapicerka, deska rozdzielcza wykończona kosztownym drewnem.

Ian włączył ogrzewanie, wyjechał na drogę. W światłach zajaśniały bezlistne gałęzie drzew.

- O której powinnaś nakarmić Emmę? - zapytał, zmieniając bieg.

Popatrzyła na jego profil widoczny w świetle lampek z deski rozdzielczej.

- Zwykle budzę ją tuż przed pójściem spać, czyli koło jedenastej.

- W takim razie mamy sporo czasu. W sam raz na kolację i kino.

Wytrzymasz tak długą rozłąkę?

- A będę mogła za jakąś godzinę skorzystać z twojego telefonu?

- Korzystaj z niego do woli, kiedy tylko chcesz.- Dzięki za zrozumienie.

Przez chwilę patrzył na nią w skupieniu.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiem, ale w sumie to chyba nie ma takiego znaczenia, co?

Z każdym słowem coraz bardziej traciła dla niego głowę. Czy komuś takiemu można się oprzeć?

Skrećili na autostradę i jechali w zgodnym milczeniu. Postanowiła

nie myśleć o Emmie i Sarah, tylko cieszyć się chwilą.

Podjechali pod restaurację.

- Lubisz włoskie jedzenie? - zapytał.

Lubiła wszystko, czego sama nie musiała gotować, a za włoskim jedzeniem po prostu przepadała.

- Tak, bardzo.

Ktoś otworzył jej drzwi. Młody mężczyzna w śnieżnobiałej koszuli i czarnej marynarce uprzejmie wyciągnął do niej rękę.

- Proszę, madame.

Chyba wziął ją za osobę niepełnosprawną. Pośpiesznie, nie korzystając z jego usługowej dłoni, wysiadła z samochodu.

Ian rzucił mężczyźnie kluczyki.

Zdumiona patrzyła, jak młodzieniec siada za kierownicą. Ian pociągnął ją do wejścia.

Nie odrywała oczu od znikającego za rogiem auta.

- Dałeś mu samochód? Przecież nawet go nie znasz.

- Odprowadzi go na parking - wyjaśnił z uśmiechem. - Taką ma pracę. Boisz się, że odjechał i już go więcej nie zobaczymy?

Zbił ją z pantałyku, jednak nie była do końca przekonana. Znała paru takich, którzy chętnie by się do takiej pracy najęli, nawet za minimalną pensję. Świetna okazja, by ukraść kosztowny samochód.

- Jeśli nie wróci, pojedziemy do kina taksówką - roześmiał się Ian.

Spiorunowała go wzrokiem. Czowała się nie na miejscu.

- Nie nabijaj się ze mnie. Natychmiast spowaźniał.

- Wcale się nie nabijam, tylko nie chcę, żebyś się martwiła. To ma



być dla ciebie miły wieczór.

Zmieszła się. Bez słowa weszła do restauracji. Już od progu powitał ich zapach czosnku, sera i świeżego pieczywa.

Hostessa doprowadziła ich do nakrytego stolika pod oknem. Ian odsunął Trish krzesło. Hostessa podała karty i zapewniła, że kelner zaraz podejdzie.

Otworzyła menu. Starła się nie patrzeć na ceny. Jeśli przyjdzie jej płacić, wyda połowę tygodniówki. Przeraziła się. Ian chyba nie będzie nalegać, by dzielić się rachunkiem? W końcu to on ją zaprosił.

- Na co masz ochotę? - Jego głos wyrwał ją z tych rozmyślań.

Popatrzyła nad kartą i powiedziała szczerze:

- Wszystko! - Wprawdzie nie potrafiła wypowiedzieć obcych nazw, jednak już same opisy brzmiały bosko.

Popatrzył w swoją kartę.

- Może chcesz, żebym dla ciebie zamówił?

Przez chwilę zastanawiała się, wreszcie zaakceptowała jego sugestię, że tak będzie lepiej. Będzie jej bardziej smakowało, gdy nie pozna cen.- Dobrze.

Podszedł kelner. Ian zamówił wino, Trish wodę.

- Mogłabym teraz zadzwonić? To potrwa tylko chwilę.

- Oczywiście. - Podał jej telefon. Widząc, jak się w niego wpatruje, rzekł: - Wystukaj numer i naciśnij zieloną słuchawkę.

Sarah odebrała od razu. Wszystko było w porządku. Trish odetchnęła z ulgą, rozłączyła się.

Kelner przyniósł na srebrnej tacy kieliszek wina. Ian po włosku zamówił potrawy. Kelner z uśmiechem zapewnił, że sałaty zaraz zostaną

podane.

- Znasz włoski? - Naprawdę była pod wrażeniem.

- Na tyle, by złożyć zamówienie. Byłem we Włoszech na letnim kursie językowym, ale niewiele z tego wyszło, bo zbyt wiele rzeczy mnie rozpraszało.

Jasne. Włoszki pewnie uganiały się za nim tabunami.

Zajęli się przystawką. Ian zabawiał Trish opowieściami o klasztorze w pobliżu Palermo.

Całe życie spędziła w Filadelfii, nigdzie nie wyjeżdżała. Jak by to było, gdyby nagle znaleźć się w Europie? Zwiedzać miejsca, o których tylko czytała?

- Trish. - Głos Iana przywołał ją do rzeczywistości. Rozmarzyła się tak, że nawet nie spostrzegła stojącego obok niej kelnera.

- Czy pani skończyła? Popatrzyła na swój pusty talerz.

- Tak.

Kelner zabrał talerz i odszedł. Ian przez chwilę obserwował Trish w milczeniu.

- Niepokoisz się o Emmę? Dopiero teraz uświadomiła sobie, że bawi się o niebo lepiej, niż mogłaby przypuszczać.

- Nie. Sarah jest obyta z dziećmi, a w razie czego zadzwoni.

- To dobrze. Bo chciałem zaprosić cię na promocję mojej nowej książki. Odbędzie się za dwa tygodnie.

Nie od razu do niej dotarło. Naprawdę ją zaprasza!

- Gdzie to będzie? Odchylił się do tyłu.

- W Nowym Jorku.

Och, ile by dała, żeby tam pojechać! Nowy Jork. Jej marzenie!

Jednak musi stąpać po ziemi.

- Nie mogę zostawić Emmy na tak długo. To będzie dobrych parę godzin.

- Parę dni. Zabierzemy Emmę, a także Sarah, jeśli jej matka wyrazi zgodę. Zostanie z Emmą w hotelu, kiedy my pójdziemy na przyjęcie.

Nowy Jork. Chce zabrać ją do Nowego Jorku. Do hotelu. Z wrażenia brakowało jej słów.

Kelner postawił przed nimi talerze z daniem głównym. Ian sięgnął po sztućce.

- No to jak? - zapytał lekko. - Pojedziesz?

- Ale kto w tym czasie zajmie się farmą? - Nie chciała precyzować, że chodzi jej o zwierzęta. Znała jego stosunek do tej sprawy.

- To tylko kilka dni. Może Sarah poleci kogoś, kto mógłby wpaść i nakarmić twoją menażerię.

Kiwnęła głową. Jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia. Nowy Jork. Niesamowite.- No więc? - Postukał palcami w blat. Skinęła głową, zacisnęła dłonie na kolanach.

- Bardzo chętnie pojedę. - Gdyby tylko wiedział, jak bardzo o tym marzy!

Ian uśmiechnął się.

- Dobrze... A teraz jedz.

Smakowało wspaniale, jednak Trish nie przestawała myśleć o nieoczekiwanej propozycji Iana.

Nieważne, że zaproszenie brzmiało niezobowiązująco, jakby mu na tym nie zależało. I tak czuła się jak Kopciuszek, którego księżę zaprosił na bal.

Podziękowała za deser. Ian natomiast zamówił włoską specjalność.

- Wyjedziemy w piątek, wrócimy w niedzielę. Znajdziemy kogoś, kto kilka razy zajrzy na farmę.

Przepelniało ją takie radosne podniecenie, że ledwie siedziała na miejscu.

- Pogadam z Sarah, jak tylko wrócimy.

Ian zapłacił. Korciło ją, by zadać dziesiątki pytań na temat przyjęcia, ale bała się wyjść na osobę kompletnie nieobytą.

Reszta wieczoru upłynęła nadzwyczaj przyjemnie. Wprawdzie podczas filmu Ian kilka razy mruczał coś do siebie, jednak jej bardzo się podobało. Miło było siedzieć w ciemnej sali tuż obok niego, czuć zapach jego wody, jego ciepło.

Chwilami nie mogła skupić się na filmie. Wyobrażała sobie, jak to by było, gdyby wziął ją za rękę, objął ramieniem. Albo pocałował.

Westchnęła. Co ona sobie rozi? Gdy wychodzili z kina, spytała:

- Podobał ci się film?

- Typowa hollywoodzka produkcja. Tak zrobiona, by jak najlepiej się sprzedała.

- Książka jest dużo lepsza. Kiwnął głową.

- Wiem.

Dobrze być tak pewnym siebie, przekonanym o swojej racji, pomyślała, wsiadając do samochodu.

Gdy ruszyli, nagłe uderzyła ją nowa myśl. Co ona włoży na tę imprezę? Sweterek i spodnie to jej najlepsze rzeczy, ale nie nadają się na przyjęcie.

- Coś nie tak? - Ian świetnie czytał z jej twarzy.

- Nie... to znaczy tak. - Widząc jego minę, uściśliła: -Nie wiem, co włożyć na to przyjęcie.

Wzruszył ramionami, jakby był to drobiazg bez znaczenia.

- Wystarczy sukienka koktajlowa.

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Jasne, sukienka koktajlowa. Tylko trzeba ją mieć. Gdy będzie w mieście, zajrzy do sklepu z tanią odzieżą.

Taki zakup nadweręży jej budżet, ale trudno. Nie przepuści okazji, jaka więcej się może nie zdarzyć. Chce zobaczyć Nowy Jork.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Popatrzyła na otwartą walizkę. Znalazła ją w piwnicy, została jeszcze po poprzednich właścicielach. Wyczyściła ją i wywietrzyła, by pozbyć się stęchlizny.

Przez poprzednią noc niemal nie zmrzyła oka. Wciąż biła się z myślami. Po co zgodziła się na ten wyjazd?

Nowy Jork to wielki świat. Wytworni ludzie, eleganckie przyjęcie. Jak ona się tam znajdzie? Miło, że Ian ją zaprosił, ale powinna była odmówić. W tym obcym otoczeniu jej braki będą jeszcze bardziej widoczne.

Gdyby nie Sarah, jeszcze by się wycofała, ale dziewczyna nie posiadała się z radości. Od trzech dni nie mówiła o niczym innym jak o wyprawie do metropolii.

Złożyła niebieską suknię, swój ostatni nabytek w sklepie z tanią odzieżą, i położyła ją na wierzchu.

Emma była dziś wyjątkowo kapryśna. Chyba udzieliło się jej zdenerwowanie mamy.

Przesunęła dłonią po lśniącej tkaninie sukienki. Była odrobinę za duża, ale do kompletu były pantofle, dlatego Trish się zdecydowała. Poza nowym sweterkiem i spodniami to jej cała garderoba na wyjazd.

Dołożyła ubranka Emmy i jednorazowe pieluszki. Musiała je kupić, bo przecież nie weźmie tetrowych.-Trish! Trish! - na schodach rozległo się podekscytowane wołanie Sarah. Po chwili w drzwiach pojawiła się jej zaróżowiona z emocji buzia.

- Co się stało? - Może Sarah nie może jechać? Miałyby wspaniałą wymówkę, by zostać w domu.

- Widziałaś samochód?

- Samochód? - Nie słyszała, żeby jakiś podjechał. Sarah nie mogła ustać w miejscu.

- Prawdziwa limuzyna! Jedziemy limuzyną! Wyjrzała przez okno. Na dole stała czarna limuzyna.

No tak, w ciężarówce byłoby trudno się zmieścić.

- Kierowca jest w mundurze. I ma czapkę! Już włożył do bagażnika moją walizkę!

- Sarah, ochłoń, trochę.

Dziewczyna zachichotała i okręciła się na pięcie.

- Wezmę Emmę i pójdziemy do samochodu, a ty spokojnie się spakujesz.

Po chwili już jej nie było. Trish dołożyła ostatnie ciuszki i zatrzasnęła walizkę.

Odwróciła się, słysząc pukanie do drzwi.

Ian, ubrany w czarne spodnie i czarny sweter, stał na progu. On jak najbardziej pasował do limuzyny.

- Gotowa? - zapytał z uśmiechem.

Ostatnio uśmiechał się częściej, tym trudniej było mu się oprzeć.

- Tak - odrzekła z wahaniem.

- O co chodzi?

Czuła się coraz bardziej niepewnie.

- Ja chyba nie mogę jechać.

- Dlaczego? - Spochmurniał gwałtownie.- Tu jest tyle rzeczy do zrobienia. I zwierzęta... Przerwał jej machnięciem dłoni.

- To już przerabialiśmy. Jaki jest prawdziwy powód?

- Ian, jak ja mam jechać limuzyną? Kompletnie nie pasuję do takiego...

- To tylko samochód. Jaki to problem?

Mylił się. Nie chodzi o limuzynę, ale o całość. On tego nie zrozumie. Jest przyzwyczajony do takiego życia. Wszedł i wziął jej walizkę. - Tylko to? Nie masz nic więcej? Kiwnęła głową.

- Chodźmy. Sarah eksploduje, jeśli nie ruszymy.

- Dobrze. - Nie czuła się pokrzepiona. - Jedźmy.

Jak miała mu to wytłumaczyć? On żyje w innym świecie. Nie ma takich rozterek jak ona.

- Uśmiechnij się. Zobacysz, że będzie dobrze. Oby tak było, choć nie bardzo w to wierzyła.

Wyszli na korytarz. Korciło ją, by zostać na schodach i nie zrobić kroku dalej, ale stłumiła pokusę. Otarła wilgotne dłonie i zeszła na dół.

Kierowca wyskoczył z auta i z uśmiechem otworzył drzwi. Sarah i

Emma już były w środku.

- Nieźle - powiedziała, rozglądając się po luksusowym wnętrzu i żałując, że nie potrafi zdobyć się na taki entuzjazm jak Sarah.

- Och, gdyby moi kumple ze szkoły to zobaczyli! - z emfazą powiedziała Sarah, a jej rozpuszczone włosy energicznie zafalowały wokół buzi.

Nie poszła dziś do szkoły. Zwykle spokojna i cicha, była podekscytowana jak nigdy. Trish upewniła się, że fotelik Emmy jest dobrze przypięty, potem zapięła swój pas. Ian chrząknął znacząco.

- Sarah, nie zapomniałaś wziąć ze szkolnej szafki podręcznika, żeby zajrzeć do niego w czasie weekendu?

Dziewczyna popatrzyła na niego dziwnie, po chwili rozpromieniła się w uśmiechu.

- Moglibyśmy podjechać do szkoły?

- Mamy czas. - Ian podał kierowcy drogę.

Gdy zaparkowali pod masywnym budynkiem liceum, akurat była przerwa. Uczniowie z ciekawością oglądali limuzynę. Takie auta nigdy tu się nie pojawiały.

Kierowca wysiadł i otworzył Sarah drzwi.

- Za pięć minut jestem z powrotem. - Z przejęcia ledwie mówiła.

- Nie musisz się śpieszyć - uśmiechnął się Ian. Gdy wysiadła, Trish popatrzyła na niego.

- Dzięki tobie jest w siódmym niebie.

- Pamiętam, jak to było w szkole. Złapie kilka plusów u kumpli. Tylko dla niej lepiej.

On złapał kilka plusów u niej. Razem z Sarah wybiegło paru



uczniów. Pomachała im na pożegnanie i wsiadła do limuzyny.

- To najlepszy dzień w moim życiu! - oznajmiła, gdy już zamknęła za sobą drzwi.

Ian i Trish wybuchnęli śmiechem. Samochód ruszył. Miała tylko nadzieję, że dla niej to nie będzie dzień najgorszy z dotychczasowych.

Im byli bliżej Nowego Jorku, tym bardziej Trish się de-nerwowała, co bardzo go martwiło. Chciałby, żeby ta wycieczka była dla niej przyjemna. Sarah też ucichła.

Próbował postawić się na ich miejscu. Po raz pierwszy zobaczą Nowy Jork. On zna to miasto od dziecka, nie robi na nim wrażenia.

Limuzyna zatrzymała się przed „Plaza Hotel”. Kierowcą otworzył im drzwi.

Ledwie przestąpili próg, na powitanie pośpieszył kierownik.

- Witam, panie Miller. Bardzo nam miło znowu pana gościć. - Z uśmiechem uprzejmie skłonił głowę ku oszołomionym Trish i Sarah.

Hotel rzeczywiście robił wrażenie. Przestronny hol z marmurową posadzką, kasetonowe sufity, złocona stolarka i kryształowe żyrandole zapierały dech. Ian już dawno przestał to zauważać, ale dla nowicjuszek musiał to być szok.

Kierownik nawet nie mrugnął na obecność towarzyszących mu pań i niemowlęcia, jakby Ian zwykle przybywał tu z taką świtą. Ta dyskrecja doskonale świadczyła o hotelu.

- Pokoje dla państwa już czekają. Jeśli mógłbym czymś służyć, proszę dać znać. James zaprowadzi państwa.

Ruszyli za boyem. Trish i Sarah nie mogły wydusić z siebie słowa.

Weszli do pokoju. Bagaże już były na miejscu. Ian z zadowoleniem

spostrzegł łóżeczko dla niemowlęcia.

Ich pokoje miały wewnętrzne połączenie. Ian podziękował za propozycję przysłania pokojówki do rozpakowania bagaży. Dla Trish może to być zbyt krępujące. Poprosił tylko o wyprasowanie strojów. Trish i Sarah jak oniemiałe patrzyły na luksusowo urządzone wnętrza. Nie odrywały oczu od marmurowego kominka i brokatowych narzut przykrywających łóżka.

- Rozpakujcie rzeczy i pójdziemy obejrzeć miasto. - Ian sięgnął po torbę i ruszył do swojego pokoju. - Będziecie gotowe za kwadrans?

Trish tylko kiwnęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Ian zniknął za drzwiami.

Otworzył torbę, powiesił na drzwiach szafy smoking, spodnie i koszulę. Zastanawiające, że tak mu zależy, by pokazać Trish miasto, Zwykle wzdragał się na samą myśl przed chodzeniem po zatłoczonych miejscach.

Popatrzył na rozwieszane rzeczy. Trish ma taką niewielką walizkę. Jej ubrania pewnie też się nieco pogniosły. Ciekawe, jak ona wszystko zmieściła? Zwykle kobiety zabierają z sobą mnóstwo bagaży.

Zapukał do ich drzwi. Otworzyła Sarah.

- Gdzie Trish? - zapytał.

Dziewczynka zarumieniła się i pokazała na łazienkę.

- Wyjęła sukienkę? Dam ją do odprasowania.

- Jest tutaj. - Sarah otworzyła szafę i wyjęła z niej kreację Trish. W życiu nie widział czegoś tak okropnego. Ja-skrawoniebieska suknia dla druhny. Pewnie była w niej na jakimś weselu.

Zabrał sukienkę i poszedł do siebie. Co teraz? Nie mógł za nią

decydować, ale w tej sukience będzie się czuła fatalnie. Nie zdawała sobie sprawy, jak wygląda takie przyjęcie. Pozostałe panie będą ubrane zupełnie inaczej.

Powiesił sukienkę, znowu zapukał do sąsiadujących drzwi. Ponad ramieniem Sarah ujrzał Trish karmiącą w fotelu dziecko.

- Macie ochotę na lunch i zwiedzanie?
- Tak! - wykrzyknęły jednym głosem.
- Kiedy będziecie gotowe? - Popatrzył na Trish.
- Za dziesięć minut. - Dobrze.

Gdy przyszła pokojówka po rzeczy do prasowania, dał jej pokaźny napiwek, a potem wyjaśnił, w czym rzecz:

- Chciałbym, żeby ta sukienka zniknęła. Póki nie powiem, niech się nie odnajdzie. Pani Ryan proszę powiedzieć, że gdzieś się zapodziała. Dobrze?

Nie chciał, by jutro w niej wystąpiła, ale znając *jej* dumę, doskonale wiedział, że tylko podstępem zmusi ją do nowego zakupu.

Pokojówka popatrzyła na sukienkę, potem na Iana.

- Oczywiście - rzekła domyślnie.

Następna sprawa to fryzjer i kosmetyczka. Zamówił terminy dla Trish. Zdobył też adres sklepu z odpowiednimi strojami.

Obejrżeli Empire State Building, Times Square i Central Park. Do hotelu wrócili porządnie zmęczeni.

- Mam zaplanowane spotkanie z wydawcą. Może chcecie zostać w pokoju, niech przyniosą kolację na górę?

- To świetny pomysł. - Trish stłumiła ziewnięcie.

- To może ja zamówię? - zaproponował, zdając sobie sprawę, jakie

wrażenie zrobiłyby na niej ceny.

Przeczytał im kartę. Obie zażyczyły sobie hamburgera z frytkami. Zamówił jedzenie. Sam chętnie by do nich dołączył, zamiast iść do wyrafinowanej restauracji, ale biznes to biznes.

- Tu jest spis telefonów. Do mnie możecie dzwonić w każdej chwili. - Włączył telewizor, przejrzał listę filmów proponowanych przez hotel. - Co chcecie obejrzeć?

Wybrały komedię romantyczną. Zamówił film i skrzywił się z niesmakiem.

- Filmidło dla rozmarzonych panienek.

- Żebyś wiedział! - roześmiała się Trish. Najchętniej przysiadłby obok niej na kanapie i obejrzał

sobie ten film, jednak nie było to możliwe. Z ociąganiem poszedł szykować się na wieczór.

Wrócił późno. Pod drzwiami łączącymi pokoje było ciemno. Pewnie śpią. Nacisnął klamkę, drzwi ustąpiły. Nie powinien wchodzić, ale pokusa była zbyt silna.

Oczy powoli przyzwyczyły się do ciemności. Podeszedł bliżej łóżek. Poznał Trish po rozrzuconych jasnych lokach. Spała skulona jak dziecko, z policzkiem uroczo opartym na dłoni.

Nie zastanawiając się ani chwili, pochylił się i delikatnie musnął jej skroń. Wymamrotała coś przez sen i skuliła się jeszcze bardziej.

Otulił ją kołdrą i zerknął na Emmę. Spała na wznak, z szeroko rozrzuconymi rączkami. Okrył ją kocykiem i na palcach wrócił do siebie.

Nie mógł usnąć. Jego życie tak bardzo się zmieniło, odkąd przeprowadził się na farmę. Chciał mieć ciszę i spokój, uwielbiał ten

dom na pustkowiu, ale to wszystko dzięki Trish. Jeszcze żadna kobieta nie budziła w nim takich uczuć jak ona. Stąd jego lęk. Chciał mieć ją obok siebie, choć dotąd nie odczuwał takich potrzeb. Zawsze był niezależny.

Gdy się obudził, jego myśli znowu poszybowały do Trish. Leżąc w szerokim łóżku, zastanawiał się, czego tak naprawdę potrzebuje do szczęścia. Chciał mieć Trish obok siebie, blisko. Przytulać ją, dać jej poczucie bezpieczeństwa, by już nie musiała się martwić, by w jej oczach nie było niepokoju i lęku. Najbardziej obawiała się o małą, co rozumiała.

Usiadł raptownie. Już wiedział, co byłoby dla niej najlepsze. Może zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa. To, czego nigdy nie miała. Założy konto dla Emmy. Trish będzie mogła z niego czerpać w razie potrzeby. Czy zgodzi się na to? Może na początku stanowczo odmówi, ale przecież będzie to fundusz dla Emmy. Jakoś ją przekona.

Oparł się o poduszki. Tak, to jest pomysł. Tylko czy naprawdę właśnie o to mu chodzi?

Czy rzeczywiście chce jedynie zapewnić im niezależność finansową? Nagle go olśniło. Wyprostował się gwałtownie.

Może ożenić się z Trish i adoptować Emmę. Jeszcze miesiąc temu taka ewentualność by go przeraziła, ale teraz wydawała się najlepszym rozwiązaniem.

Zastanowił się głęboko. Tak, to jedyne słuszne wyjście. Pod każdym względem. Najlepsze dla Trish i dla Emmy. Również dla niego.

Wyskoczył z łóżka. Już układał sobie plan działania. Szybko się umył i ubrał. To dobra decyzja. Tylko raz w życiu czuł się tak jak teraz.

Tak było, gdy postanowił zostawić rodzinny biznes i poświęcić się pisaniu.

Przyniesiono rzeczy z prasowania. Powiesił je i zastukał do pokoju obok.

- Gotowe na śniadanie?

Obie potwierdziły z entuzjazmem, wybuchając przy tym śmiechem.

Od razu jednak zauważył, że Trish jest w tym samym stroju co wczoraj.

Ian wyciągnął do niej rękę.

- Nim zejdziemy na dół, muszę ci coś powiedzieć. Twoja sukienka gdzieś się zawieruszyła.

Popatrzyła na niego oniemiała.

- Przecież wisi w szafie.

- Dałem ją do odprasowania.

- Może jeszcze się znajdzie. - Nagle twarz się jej rozjaśniła. -

Najwyżej nie pójde na przyjęcie.

Skrzywił się w duchu. Taki scenariusz zupełnie mu nie odpowiadał.

- Po śniadaniu zabieram cię na zakupy. Sarah posiedzi z Emmą.

- Ale...

- Trish, oddałem twoją sukienkę, więc odpowiedzialność spada na mnie. Znajdziemy coś innego. Hotelowi nie ujdzie to płazem.

Chciała zaproponować, ale stwierdził stanowczo:

- Nie spierajmy się.

Zagryzła usta. Widział, że bije się z myślami.

- No dobrze - przystała wreszcie.

Zduśił uśmiech. Była tak przybita, jakby miała przed sobą wizytę u

dentysty, a nie buszowanie po sklepach. Jeszcze bardziej go tym ujęła.

Z przyjemnością ją trochę porozpuszcza.

Popatrzyła na sukienki przyniesione przez sprzedawczynię. Chciałaby zerknąć na metki, ale krępowała się robić to przy lanie.

Był dzisiaj wyjątkowo pogodny. Przez całą drogę do sklepu uśmiechał się jak nigdy. Trzymał ją za rękę. Może bał się, że stratuja ją zaaferowani przechodnie? Tak czy inaczej miło było czuć ciepło jego dłoni.

Może jest w takim świetnym nastroju, bo znowu znalazł się w Nowym Jorku? Może na wiejskim odludziu brakuje mu wielkomiejskiego gwaru? Może farma niedługo przestanie go bawić?

Wspaniały jest ten sklep. Elegancki, urządzony z klasą. W przebieralni sprawdzi ceny kreacji.

W przestronnej przebieralni utrzymanej w błękitach i różach była nawet sofa. Sprzedawczyni, nobliwa starsza pani, powiesiła sukienki i taksująco popatrzyła na Trish.

- Przyniosę jeszcze bieliznę. - Zniknęła.

Trish, czujnie spoglądając na drzwi, podeszła do sukienek. Dwie z nich miały bardzo głębokie dekolty. Cen nie było, jedynie kody.

Przymierzyła niebieską sukienkę. Do tej miałyby odpowiednie pantofle. Weszła sprzedawczyni.

- Nie, ta odpada - powiedziała, oceniwszy Trish uważnym spojrzeniem. - Ten kolor nie jest dla pani.

Nie będzie dyskutować z kimś, kto uważa się za znawcę. Zdjęła sukienkę. Ekspedientka pomogła jej zapiąć cieniutki koronkowy staniczek bez ramiączek.

Niepewnie popatrzyła na swoje odbicie. Sprzedawczyni podała różową, pobłyskującą w świetle sukienkę z cienkiej, lejącej się tkaniny przetykanej złotymi drobinkami. Lekka jak mgiełka, spłynęła jedwabście po ciele. Odrobinę rozkloszowany dół sięgał tuż przed kolana.

- Ta jest doskonała - oświadczyła sprzedawczyni. Trish nie mogła oderwać wzroku od lustra. Rzadko

zdarzało się jej, by czegoś pragnęła, ale ta sukienka to prawdziwe marzenie.

- Ile ona kosztuje? - odważyła się zapytać. Ekspedientka wzięła sukienkę i od niechcienia wzruszyła ramionami.

- To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że jest dla pani w sam raz. Większość kobiet na przyjęciu wystąpi w czerni, ale to kolor nie dla pani. W tym będzie się pani wyróżniać.

Zapytała o numer butów i wyszła.

Ubrała się. Czy chciała się wyróżniać z tłumu? Raczej nie. Wolałaby pozostać niezauważona, ale tak strasznie chciała mieć tę sukienkę!

Ten cudowny kolor, ten odcień.

Wyszła z przebieralni. Na jej widok Ian, otoczony dwiema ekspedientkami, podniósł się i podszedł.

- I co? Już po wszystkim?

- Na to wygląda. - Uśmiechnęła się niewyraźnie. Chciała odciągnąć go na bok i wypytać o cenę sukienki,

ale on spojrzał na zegarek i poprowadził ją do wyjścia.

- No to idziemy. Zdążysz na wizytę.- Jaką wizytę? - zdumiała się.



To on miał zaplanowane spotkania, nie ona.

- Do fryzjera i manikiurzystki. No wiesz, takie babskie sprawy. -  
Uśmiechnął się.

- Ale... - W życiu nie była u manikiurzystki, a włosy sama może umyć.

Otworzył drzwi na ulicę.

- To moja niespodzianka. Ciężko pracujesz i należy ci się trochę czasu tylko dla siebie.

Zatrzymała go, wspięła się na palce. Nie chciała, by ktoś ich usłyszał.

- Ian, na sukience nie było ceny. Musisz zapytać, ile ona kosztuje.

Przygarnął ją do siebie, jakby chciał ją pocałować, ale od razu się wyprostował. Roześmiał się, widząc jej zdumioną minę.

- To już załatwione. Chodź. - Wziął ją za ramię.

- Ale co będzie z sukienką?

- Dostarczą ją do hotelu. Chodźmy.

Po dystygowanej ciszy eleganckiego sklepu zgiełk miasta uderzał z jeszcze większą siłą. Po chodnikach przemieszczały się tłumy przechodniów, ulicą płynął potok aut. To wszystko było jak piękny sen.

- Dokąd idziemy? - zapytała.

- Już niedaleko. - Wprawnie prowadził ją po zatłoczonej ulicy. Gdyby nie on, pewnie już dawno wpadłaby w panikę.

Mimowolnie zwolniła przy wystawie jubilera. Przepiękne kosztowne drobiazgi, szlachetne kamienie. Nie mogła oderwać od nich oczu.- Chyba żadna kobieta nie oprze się wystawie u Tiffany'ego - zaśmiał się Ian, zatrzymując się.

Tiffany. Już sama nazwa brzmiała upojnie.

- To wszystko jest takie piękne - rozmarzyła się.

Nie miała biżuterii, nie miała nawet obrączki. Gdy się pobierali z Billym, nie starczyło na to pieniędzy.

- Co ci się bardziej podoba? - zapytał z uśmiechem. - Złoto czy platyna?

Uważnie popatrzyła na lśniące cacka.

- Chyba złoto. Brylanty lepiej z nim kontrastują. Przyjął to lekkim wzruszeniem ramion.

- Chodźmy, bo się spóźnimy.

Salon, do którego weszli, robił wrażenie. Recepcjonistka siedząca za przepięknym antycznym biurkiem stojącym przy ścianie z piaskowanego szkła podniosła się na ich powitanie. Miała strój utrzymany w różnych odcieniach szarości, nawet jej włosy były w podobnych barwach.

Ian przedstawił Trish. Recepcjonistka uprzejmie poprosiła, by poszła za nią.

Trish dopiero teraz się zaniepokoiła.

- Ile to może potrwać? - Popatrzyła na Iana. - Niedługo muszę nakarmić Emmę.

- Nic się nie martw. Pojadę po nią i Sarah do hotelu. Nakarmisz małą, a przez ten czas zrobią Sarah manicure. Limuzyna odwiezie je do hotelu, a kierownik dopilnuje, by trafiły do pokoju. Pasuje?

Czy pasuje? Pomyślał o wszystkim. Sarah będzie wniebowzięta.

Kiwnęła głową. Ian pochylił się i musnął jej usta.

- Baw się dobrze. Odprawiała go wzrokiem. Ledwie znalazł się

na ulicy, tuż przy nim zatrzymała się limuzyna. Freddy wyskoczył, by otworzyć mu drzwi.

Ianowi wszystko idzie jak po maśle. Westchnęła. Czy kogoś takiego można nie pokochać?

Podążyła za recepcjonistką. Ledwie przebrano ją w biały szlafrok, przyjechała Sarah i Emma. Po karmieniu Freddy zabrał je z powrotem.

Dochodziła szósta, gdy zabiegi upiększające dobiegły końca. Miała nową fryzurę, buzię wygładzoną maseczką, staranny manicure i pedicure, makijaż. Gdy patrzyła na swoje odbicie, z trudem rozpoznawała samą siebie.

Limuzyna już czekała. Czowała się jak Kopciuszek szykujący się na bal.

Na jej widok Sarah poderwała się z miejsca.

- O Boże! Wspaniale! - Patrzyła na nią z zachwytem. - Wyglądasz super.

Emma, słysząc głos mamy, zakwiliła. Trish pochyliła się nad dzieckiem.

- Muszę ją nakarmić i szybko się przebrać. Znalazła się sukienka? - Różową będzie można zwrócić do sklepu, pomyślała.

- Masz na myśli niebieską?

- Tak. - Wzięła dziecko na rękę.

- Na szczęście nie. - Widząc minę Trish, wyjaśniła: -Bo była okropna - rzekła szczerze. - Ale ta nowa jest rewelacyjna. Bielizna też.

Ogarnęło ją podniecenie. W cichości duszy miała nadzieję, że tamta sukienka się nie znajdzie. Nagle coś sobie przypomniała.- Ojej, zupełnie nie pomyślałam o butach!

- Buty przyszyły razem z sukienką.

Niesamowite, Ian o wszystkim pomyślał! Choć może to zasługa sprzedawczyni?

- Przynieś je, proszę. Zobaczę, czy w nie wejdem.

- Dobrze. I zrobię ci kąpiel z pianą i z solą o zapachu wiosennego sadu.

Przyniosła pudełko z butami. Sandałki na wysokich obcasach o ton ciemniejsze od sukienki, z tkaniny wyszywanej złotem.

- Jak pantofelki Kopciuszka - rzekła Sarah, wieszając je sobie na palcu.

Trish westchnęła głęboko. Są po prostu prześliczne. Z wrażenia łaskotało ją w żołądku.

Oby tylko jakoś udało się jej przeżyć tę noc.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gotowa do wyjścia, stała na środku pokoju, czekając na Iana. Sarah wiele razy zapewniała ją, że wygląda świetnie, mimo to denerwowała się.

Na pewno wygląda inaczej, ale czy dobrze? Czy może polegać na zdaniu nastolatki? Dla Sarah cała ta wyprawa to ziszczenie marzeń.

Emma już spała. Sarah, leżąc na łóżku, zastanawiała się, jaki wybrać film i co zamówić sobie do jedzenia.

Przyjęcie jest w hotelu, więc jeśli Sarah zadzwoni, natychmiast tu

wróci.

Albo gdy będę chciała uciec, pomyślała w duchu.

Zerknęła na zegarek. Sama nie wiedziała, czy chce, żeby Ian już po nią przyszedł, czy żeby w ogóle się nie pojawił.

Jeszcze nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana.

Z jednej strony pragnęła iść na przyjęcie, z drugiej kusiło ją, by położyć się obok Sarah i nigdzie się nie ruszać.

Ian zapukał i wszedł. Zamarła. W smokingu wyglądał po prostu fantastycznie.

Patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. Starła się zachować spokój.

- Mogłabyś się obrócić? - poprosił. Serce w niej zamarło. Obróciła się powoli. Jest zawiedziony jej wyglądem. Za dużo tego dobrego: włosy, strój. Jak mogła się łudzić, że spełni jego oczekiwania?

Ian uśmiechnął się szeroko.

- Wyglądasz pięknie - rzekł cicho.

Patrzyła na niego. I po raz pierwszy uwierzyła, że jest piękna. Cudowne uczucie. Wyciągnął do niej rękę.

- Gotowa?

- Tak. - Odwróciła się, by pożegnać się z Sarah. Oniemiała dziewczyna patrzyła na Iana szeroko otwartymi oczami.

Sarah opamiętała się, uśmiechnęła się do Trish.

- Dobrej zabawy.

Przełknęła ślinę, kiwnęła głową, ujęła dłoń Iana. Gdy znaleźli się w windzie, powiedziała cicho:

- Dziękuję ci za dzisiejszy dzień. Był cudowny. Uśmiechnął się do

niej. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Serce jej zabiło.

- To ci się należało.

Zarumieniała się. Ian roześmiał się i ujął jej drugą dłoń. Ciepło jego rąk napawało ją otuchą. Poczowała się pewniej i bezpieczniej.

Winda ruszyła w dół.

- Trish, chciałbym...

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie i do środka weszły dwie osoby. Ian nie dokończył zdania.

Gdy wysiedli, natychmiast obstąpiła ich gromada ludzi. Trish cofnęła się zdezorientowana.

Ian przytrzymał ją obok siebie.- Spokojnie, zaraz dadzą nam spokój - powiedział cicho, prowadząc ją do sali balowej.

Błyskały flesze, w środku kłębił się tłum. Ogarnęła ją panika.

Spodziewała się, że będzie to kameralne spotkanie w niewielkim gronie. Zamiast tego w wystawnie udekorowanym wnętrzu było kilkuset gości, a każdy starał się znaleźć jak najbliżej Iana. Trish kurczowo ścisnęła jego dłoń.

Jakaś kobieta zaczęła przedzierać się do nich.

- To Allison, asystentka mojej redaktorki - przedstawił ją Ian. - Allison, mogłabyś zabrać Trish do baru i wziąć jej coś do picia?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się miło.

- Idź z Allison i siądź przy naszym stoliku. Ja zaraz przyjdę - rzekł Ian, pochylając się ku Trish.

Z ociąganiem puściła jego dłoń i poszła za asystentką, która z uśmiechem spytała:

- No i jak? Lepiej?

- Nie spodziewałam się, że będą takie tłumy - westchnęła Trish.
- Na szczęście! Nie każdy z naszych autorów ma takie promocje.

Trish rozejrzała się po sali. Okrągłe stoły zastawione były porcelaną i kryształami, przy każdym nakryciu egzemplarz najnowszej powieści Iana.

Wiedziała, że jest sławnym pisarzem, ale dopiero teraz zaczynało to do niej docierać.

Na ścianach wisiały powiększone odbitki okładki książki i zdjęcie Iana z obwoluty. Wokół pyszniły się kompozycje z kwiatów.- Czego się pani napije? - Allison przerwała jej rozmyślania.

Poprosiła o sok, Allison zamówiła martini.

- Czyli pani zajmuje się farmą Iana. - Asystentka przyglądała się Trish badawczo.

- Tak. - Pod jej spojrzeniem czuła się nieswojo. Zaśmiała się nerwowo. - Byłam tam, zanim ją kupił.

- Farma okazała się dla niego wymarzonym miejscem do pracy. Przeczytałam jego ostatnią książkę, jest najlepsza ze wszystkich. W dodatku powstała w rewelacyjnie krótkim czasie.

Miło słyszeć. Ian martwił się, jak jego książka zostanie przyjęta.

- Chyba odpowiada mu takie spokojne życie. I farma.

- Na pewno - z uśmiechem potwierdziła Allison. - Choć kto by przypuścił? Zagorzały mieszcuch zaszyty gdzieś na odludziu. Nigdy bym w to nie uwierzyła.

Te słowa dały jej do myślenia. Do tej pory sądziła, że farma to wymarzone miejsce dla Iana, ale przecież jego życie jest tutaj. Wielki świat, eleganckie hotele, wieczorowe stroje. I przyjęcia, o jakich tylko

można sobie pomarzyć. To jest jego świat.

Popatrzyła na koniec sali. U boku Iana stała Joyce. W krótkiej czarnej sukience o prostym kroju wyglądała olśniewająco. Tworzyli wspaniałą parę. Oboje smukli, wysocy i wyrafinowani.

Patrzyła, jak Joyce, wprawnie torując sobie drogę przez tłum, prowadzi Iana do wysokiego mężczyzny.

Allison pochyliła się ku Trish.

- To szef recenzentów „New York Timesa” - powiedziała konspiracyjnym szeptem. - Bardzo ważny kontakt. Joyce potrafi zadbać o interesy Iana.

Cisnęło się jej na usta wiele pytań, ale nie zada ich komuś, kogo prawie nie zna. Patrzyła, jak Ian zaczyna iść w ich kierunku. Nagle Joyce przytrzymała go za ramię i pociągnęła do grupy wchodzących osób.

Allison zeszywniała. Popatrzyła na Trish, potem ze złością coś mruknęła do siebie.

- To nasi konkurenci - wyjaśniła z dziwną miną. - Od dwóch lat próbują odbić nam Iana.

- Dlaczego zaprosiliście ludzi z konkurencji? - zdumiała się Trish.

Allison zaśmiała się gorzko.

- Nie my. To sprawka Joyce. Jak zwykle próbuje coś namieszać.

Ian przywitał przybyłych i wskazał im bar. Allison poderwała się raptownie.

- Przepraszam panią na chwilę.

Zniknęła, nim Trish zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Ian pomachał ręką i ruszył do stolika. Joyce znowu pociągnęła go do jakichś ludzi.



Pewnie nieprędko tutaj dojdzie, podsumowała Trish. To jej nie martwiło. Z przyjemnością obserwowała gości. Wokół ważnych osób tłoczyły się grupki tych, którzy koniecznie chcieli się pokazać. Bawiło ją to.

Ekspedientka miała rację. Większość pań była ubrana na czarno.

Powoli goście kierowali się do stolików. Chyba nadeszła pora kolacji. Trish popatrzyła na elegancko nakryty stół i wpadła w popłoch. Jak ona sobie poradzi? Tyle ta-krzyków i sztuców, w jakiej kolejności należy z nich korzystać?

Z przykrych rozmyślań wyrwało ją nadejście starszej pary, która usiadła przy stole. Przedstawili się jako Robert i Irene Evansowie.

Ian przyszedł po nich. Przywitał ciepło Evansów.

- Robert to mój pierwszy wydawca. Kupił moją debiutancką powieść.

- Dzięki temu mogłem spokojnie iść na emeryturę. -Niebieskie oczy Roberta błysnęły wesoło. - Jesteś moim największym odkryciem.

Ian zaśmiał się i usiadł obok Trish.

- Obojgu nam to wyszło na zdrowie.

Położył ramię na oparciu jej krzesła, przesunął palcami po jej skórze. Przeszył ją dreszcz.

- Dobrze się bawisz?

Nim odpowiedziała, Joyce usiadła na wprost nich.

- Ian, twoje miejsce jest tutaj. - Wskazała miejsce po swojej lewej stronie.

Trish dopiero teraz spostrzegła ustawione przy nakryciach kartki z nazwiskami.

Ian popatrzył na Joyce i wzruszył ramionami.

- Tutaj mi całkiem pasuje. - Sięgnął po stojącą przy talerzu kartkę i podał ją Joyce. - Niech Allison usiądzie na moim miejscu. - Zaczął rozmawiać z panią siedzącą po jego drugiej stronie. Przedstawił ją Trish jako swoją obecną redaktorkę.

Czuła na sobie palący wzrok Joyce. Zupełnie jakby to ona była winna temu, że Ian pokrzyżował jej szyki. Kelner przyniósł sałatki. Przynajmniej nie będzie musiała patrzeć na Joyce. Sprytnie podejrzała panią Evans sięgającą po widelec. Zrobiła to samo co ona. Ten sposób wykorzystywała przy każdym kolejnym daniu.

Przez całą kolację Joyce podprowadzała do Iana kolejnych rozmówców. Trish przyglądała się, tłumiąc uśmiech. Traktuje go, jakby był królem czy sułtanem.

Ian, przez cały czas będący w centrum zainteresowania, nawet nie mrugnął okiem. Nieźle jak na kogoś, kto najbardziej ceni sobie izolację i spokój.

Powoli zaczęła się odprężać. Nie jest tak źle, jak myślała. Jakoś jej idzie. Byle tylko nie patrzeć na Joyce. Kończyli deser, gdy Ian wyjął komórkę. Po minucie się rozłączył.

- To Sarah. Emma się obudziła.

Trish odłożyła serwetkę i wstała. Ian i pan Evans też się podnieśli. Trish z uśmiechem pożegnała gości siedzących przy wspólnym stole.

- Odprowadzę cię - rzekł Ian.

Joyce w mgnieniu oka poderwała się z miejsca.

- Ian, po kolacji masz spotkanie z Bertlesem.

- Zapomniałem - zamruczał ze złością.

Joyce wyglądała, jakby zaraz miała eksplodować.

- Pójdę sama - pośpiesznie powiedziała Trish, by jak najszybciej załagodzić sytuację.

Ian przeniósł wzrok z Joyce na Trish.

- To do zobaczenia później - rzekł.

Idąc do windy, czuła się jak na skrzydłach. Naprawdę dobrze jej poszło, nie narobiła wstydu Ianowi. Poznała ważne osoby, z niektórymi przyjemnie sobie porozmawiała. Było łatwiej, niż przypuszczała. Gdy wchodziła do windy, zegar ustawiony w niszy na półpiętrze wybił północ.

Północ. Pora, by Kopciuszek wymknął się z balu.

Żałował, że Trish nie została dłużej. Poszedłby za nią, gdyby nie spotkanie z Conradem, na którym miał omówić sprawę adopcji Emmy.

- Ian - głos prawnika przywołał go do rzeczywistości - pytałem, czy już jest wyznaczona data ślubu. Proces adopcyjny możemy rozpocząć, gdy tylko zawrzecie związek małżeński.

- Nie. Ona jeszcze nic o tym nie wie.

- A jak oceniasz swoje szanse? - Uśmiechnął się. W zasadzie jest pewien swego, jednak kto wie?

- Raczej pozytywnie. Prawnik pokiwał głową.

- No to do dzieła. Ustal szczegóły. Gdy spotkamy się we wtorek, omówimy umowę przedślubną.

Ian wzruszył ramionami. Obejdzie się bez umowy. Trish jest lojalna jak mało kto. Jeśli zgodzi się zostać jego żoną, to na zawsze.

Do tej pory nigdy nie myślał o związku na całe życie.

A teraz to mu najbardziej odpowiada.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Siedziała na łóżku i karmiąc Emmę, wspominała wydarzenia wczorajszego wieczoru. To było jak piękna bajka. Sarah jeszcze spała.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - powiedziała cicho.

Ian wszedł do pokoju i zatrzymał się jak wryty. Odwrócił wzrok.

- Ja... chciałem zapytać, czy już zamówić dla was śniadanie.

Był bardzo zmieszany. Podciągnęła kołdrę, by okryć dziecko i obnażoną pierś. Rozbawił ją. Taki światowy człowiek, a peszy się na widok czegoś najbardziej naturalnego pod słońcem.

- Na razie nie. Sarah jeszcze nie wstała.

- Nie będę z wami na śniadaniu. Mam coś pilnego, to wyszło dopiero wczoraj wieczorem.

Był wyraźnie zdekoncentrowany. Może widok Emmy ssącej pierś tak na niego podziałał, może coś innego. Szkoda, że nie zostanie z nimi.

- Zamówię dla nas śniadanie, jak już będziemy gotowe - powiedziała. - Nie wrócę z wami, mam coś do załatwienia. To potrwa dzień czy dwa. Freddy was odwiezie. - Nadal uciekał wzrokiem. Poczula się niepewnie.

Dlaczego je odsyła? Może wczoraj zrobiła coś nie tak, skompromitowała go?

- Ian, czy coś się stało?

Wreszcie podniósł na nią wzrok, zarumienił się.

- Nie - rzekł szybko. - Nic się nie stało. Zachowuje się inaczej niż

zwykle. Chciała zapytać, co

zatrzymuje go w Nowym Jorku, ale ugryzła się w język. To nie powinno jej interesować. Mimowolnie pomyślała o Joyce. Ogarnęło ją zniechęcenie i złość.

- Możemy być gotowe za jakieś dwie godziny - powiedziała, spoglądając na zegarek i obliczając w duchu, ile czasu zajmie im śniadanie i pakowanie.

- Zadzwoń do recepcji, zabiorą bagaże. Freddy będzie na was czekać.

Uśmiechnął się i zaczął iść w jej stronę. Od razu poczuła się lepiej.

Sarah poruszyła się, otworzyła oczy. Ian zatrzymał się w miejscu. Widać było, że jest zmieszany. Wsunął ręce w kieszenie.

- No to do zobaczenia na farmie. Prawdopodobnie we wtorek po południu.

Dopiero we wtorek! Zdusiła pokusę, by uścisnąć go i ucałować. Nie zrobi tego w nocnej koszuli, z dzieckiem przy piersi i na oczach dorastającej panienki.

- Do zobaczenia, Ian.

Stał, jakby się wahał. Skinął głową. - To do wtorku. Odwrócił się i poszedł do siebie.

- Pan Miller nie wraca z nami? - zapytała Sarah, tłumiąc ziewnięcie.

- Nie, coś go tu zatrzymało. Wyjedziemy, jak tylko się spakujemy.

Sarah położyła się, objęła się ramionami.

- Wciąż nie wierzę, że jestem w Nowym Jorku. W takim hotelu! Niech no tylko wrócę do szkoły! Wszyscy będą mi zazdrościć!

Trish uśmiechnęła się do niej.

- Założę się, że nikt z twoich kolegów nie miał takiego weekendu.

Sarah przekręciła się, oparła głowę na dłoni.

- Opowiedz jeszcze o przyjęciu. Co było na kolację? Odepchnęła od siebie niepokojące myśli, że może Ian

coś przed nią ukrywa, i jeszcze raz opowiedziała Sarah o wczorajszym wieczorze. Nie pomijając żadnego szczegółu, zakończyła dokładnym opisem czekoladowej muszelki wypełnionej czekoladowym musem, podanej na poduszeczce słodkiej śmietanki zdobionej malinowym sosem.

W poniedziałkowe popołudnie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Brakowało jej Iana, czuła się samotna. A przecież jeszcze niedawno tak świetnie radziła sobie sama. Zapakowała Emmę w nosidełko i poszła do kamiennego domku obejrzyć postęp prac.

W domku wymieniono okna. Już z daleka słyszała stukanie młotka i szum wiertarki. Zajrzała do środka. W powietrzu unosił się kurz. Ściany zostały ocieplone, nowainstalacja gotowa. W kuchni nowe szafki. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż przedtem.

Pozdrowiła robotników i wyszła, by nie odrywać ich od pracy. Ruszyła do stajni. Pójdzie nakarmić Maksa. Nagle spostrzegła zbliżający się samochód i serce jej zabiło. Ian wraca! Wcześniej niż zapowiedział!

Była przy drzwiach, gdy samochód podjechał pod dom. Tylko że zamiast Iana wysiadła Joyce.

Nie wiedziała, że Ian został w Nowym Jorku? A już wyobrażała sobie nie wiadomo co...

- Cześć, Trish. To takie... ujmujące. - Wskazała na Emmę. - Że tak

wszędzie ją z sobą nosisz - dokończyła tym swoim tonem.

Ujmujące, Akurat. Doskonale wiedziała, co Joyce o niej myśli. Przynajmniej dobrze, że tym razem nie pomyliła jej imienia.

Joyce odwróciła się i ruszyła do domu.

- Ian przysłał mnie po czarny garnitur i kilka drobiazgów - rzuciła przez ramię. - Zapomniał, że dziś wieczorem idziemy na pokaz.

Zrobiło się jej niewyraźnie. Idą na pokaz. Joyce zatrzymała się na progu, uśmiechnęła się.

- Będzie dużo prościej, gdy zamieszkamy w apartamencie w Nowym Jorku. Te jazdy na odludną farmę są niesamowicie męczące. - Weszła do środka.

Trish zastygła w miejscu. Brakowało jej powietrza. Ian zamieszka w Nowym Jorku? Z Joyce? Opamiętała się i podążyła za nią.

Chyba się przesłyszała. Przecież Ianowi odpowiadało mieszkanie na farmie, dobrze się tu czuł. Ją też polubił. Gdyby zamierzał się wyprowadzić, to przecież by coś powiedział.

No chyba by powiedział?

Może ją lubi, ale do niczego nie jest mu potrzebna.

Nie mogła odgonić od siebie tych myśli. Nigdy jej nie pokocha.

Ona nie nadaje się do kochania. Dlaczego tak bez sensu się łudzi? Gdyby było inaczej, to rodzice by jej nie porzucili albo ktoś by ją zaadoptował.

Dławiło ją w gardle. Stała w drzwiach i zbierała siły, by wziąć się w garść. Przy Joyce musi się trzymać.

Patrzyła, jak Joyce wyjmuje z szafy garnitur i koszule. Gdy przesuwała dłonią po tkaninie, na jej palcu błysnął pierścienek z

brylantem. Kolejny cios prosto w serce.

- Będę do czegoś potrzebna? - zapytała.

Joyce popatrzyła, jakby zaskoczona jej obecnością.

- Nie, dziękuję. Wszystko jest pod kontrolą. Ruszyła do schodów.

Jasne, Joyce wszystko ma pod

kontrolą. A ona nic.

Musiała wyjść z domu. Za nic nie chciała rozplakać się przy Joyce, a tak niewiele do tego brakowało. Nie załamie się przy niej.

Poszła do stajni i skuliła się na sianie obok boksu Maksa. Przytuliła do siebie Emmę.

Max powitał ją wesołym rzeniem. Usłyszała odgłos odjeżdżającego samochodu. Joyce już tu nie ma. Teraz może pozwolić sobie na płacz. Łkała rozpaczliwie, aż zabrakło jej łez.

Otarła mokre oczy rogiem kocyka. Całe szczęście, że nie wyznała Ianowi swoich uczuć. Ale by się ośmieszyła. Chyba znowu zbliża się jakiś samochód. Jeśli to Joyce, schowa się tutaj. Nie chce jej widzieć.

Podniosła się i zerknęła na podwórko. Ze starej ciężarówki gramolił się starszy mężczyzna. Popatrzył na dom, potem na stajnię i ruszył w stronę kamiennego domu.

Trish wyszła mu naprzeciw.

- Czym mogę służyć?

- Pani Miller?

Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Jestem Trish Ryan. Wyciągnął do niej zniszczoną dłoń.

- Jack Travers. Przyjechałem w sprawie pracy. Na stanowisko zarządcy.



- W sprawie... pracy?

- Tak. W związku z ogłoszeniem. Czy zastałem pana Millera?

- Jest w Nowym Jorku - wykrztusiła. - Jutro wraca. Jack Travers wskazał kamienny dom. Jej dom.

- Czy to mieszkanie zarządcy? Kiwnęła głową.

- Mógłbym zerknąć? Przyjadę we wtorek, żeby porozmawiać z panem Millerem.

- Bardzo proszę - wymamrotała nieswoim głosem. Odwróciła się i ruszyła w kierunku domu. Bała się, że jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę.

Jeśli chce o coś pytać, niech pyta Iana. Gdy jej już tu nie będzie.

Nie zostanie ani chwili dłużej. Jeśli Joyce zechce tu osiąść, z pewnością zamieszka w sypialni Iana. Nie zniesie tego. Nie zniesie świadomości, że on śpi z inną kobietą, a ona jest tylko gospodynią.

Gdy Ian tu przyjechał, bała się, że dostanie wymówienie i straci dach nad głową.

Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo się myliła.

Jeśli dobrze poszuka, znajdzie dla siebie inny dom.

Straciła coś innego. Straciła serce. A tego nic nie zastąpi.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Jak to nie może jej pan znaleźć? - zawołał Ian, nerwowo krążąc po

salonie.

Był wściekły na siebie, że uległ Joyce i zgodził się na spotkania w radiu i telewizji, przez co pozostał w Nowym Jorku dwa dni dłużej.

Wsunął rękę w kieszeń. Poczuł pod palcami pierścionek, który kupił dla Trish.

Wydzwaniał do niej wielokrotnie, nagrywając się za każdym razem, ale nie oddzwoniła. Był pewien, że jest w stajni u Maksa albo pojechała na zakupy. Teraz nie mógł sobie darować tego beztróskiego podejścia.

Powinien był od razu tu przyjechać. W pośpiechu nie poprosił, by zadzwoniła, gdy dojedzie na farmę. Powiedział tylko, że zostanie w Nowym Jorku jeszcze kilka dni.

Potał dłonią zarost. Coś musiało się stać. Nie miał pojęcia co, jednak coś skłoniło ją do wyjazdu.

Głos detektywa wyrwał go z tych rozmyślań.

- Nie powiedziałem, że nie mogę - rzekł cierpliwie. -Potrzebuję trochę czasu.

Gdyby on potrafił zdobyć się na taki spokój! Nalał kolejną filiżankę kawy. Od dwudziestu czterech godzin tylko kawa trzymała go na nogach.Spojrzał na kartkę pozostawioną przez Trish.

- Nie korzysta z kart kredytowych, nie ma konta w banku ani komórki. Z tego co wiemy, na razie nie ma pracy.

Detektyw wychodził ze skóry, ale dla niego to wszystko mało. Chciał odnaleźć Trish. Wiadomo tylko, że zadzwoniła do księgowego i poprosiła o czek.

Skontaktował się z Sarah i jej matką, ale nic o Trish nie wiedziały.

- Znajdziemy ją, jak tylko dostanie pracę albo wystąpi o zasiłek - na zakończenie rzekł detektyw.

W milczeniu wpatrywał się w kartkę od Trish. Przeczytał ją już tyle razy i nadal nie ma pojęcia, dlaczego zdecydowała się odejść.

Informowała lakonicznie, że odchodzi, a pan Tra-vers, który zajmie jej miejsce, zatroszczy się o zwierzęta. Odezwie się, gdy znajdzie mieszkanie, by ustalić co dalej z Maksem, kotem i psem.

Na końcu gratulowała mu i życzyła szczęścia.

Jak ma być szczęśliwy bez niej?

Te gratulacje też dały mu do myślenia, ale nie doszedł do żadnych wniosków. Co one miały znaczyć?

Bez niej nie może być szczęśliwy. Nie może żyć bez niej. Chce mieć ją przy sobie, widzieć ją każdego ranka.

Kocha ją.

Usiadł raptownie przy kuchennym stole.

Kocha ją. I Emmę. Dlaczego nie zrozumiał tego wcześniej, gdy omawiał z prawnikiem umowę przedślubną i adopcję dziecka?

Był jak ogłuszony. Czy ona dlatego odeszła? Raczej mało prawdopodobne. Kluczem do rozwiązania są chyba te zagadkowe gratulacje na końcu listu.

Pod dom podjechał samochód. Ian skoczył jak oparzony, pobiegł do drzwi. I z miejsca ogarnęło go rozczarowanie. Jakiś nieznany człowiek wysiadał ze starej ciężarówki.

- Czy pan Miller? - zapytał.

- Tak! - zawołał donośnie. - Pan w związku z Trish? Mężczyzna popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Nie, w sprawie pracy jako zarządca. Travers - przedstawił się.  
Już sobie przypominał.

- Panie Travers, nie spotkał pan tutaj pani Ryan?

- Jak najbardziej - potaknął z uśmiechem. - Bardzo miła osóbka.

Odwiozłem ją z dzieckiem do miasta,

Serce zabiło mu szybciej.

- Kiedy?

- Przedwczoraj. Z samego rana. Zadzwoiła z informacją, że mam pracę i poprosiła, żebym podrzucił ją do miasta.

- Dokąd ją pan zawiózł? - spytał niecierpliwie. Travers popatrzył na niego podejrzliwie. Przez mgnienie Ian już się bał, że mu nie odpowie.

- Zostawiłem ją w motelu przy autostradzie, tuż przed terenami do minigolfa.

Ian nabrał powietrza. Musiał zachować spokój.

- Mówiła, dlaczego odchodzi?

- Nie. Była bardzo wyciszona. - Travers zdjął czapkę i podrapał się po przeredzonej czuprynie. - Miała jakieś zmartwienie, ale nie dopytywałem się, nie chciałem być wścibski. Wymogła, bym wpadł nakarmić zwierzęta. - Bardzo panu dziękuję.

- Mógłbym zajrzeć do domku, nim pójdę do zwierząt?

- Bardzo proszę - odparł z roztargnieniem Ian i wszedł do domu, by zadzwonić do detektywa.

Podał mu informacje. Chciał zaraz jechać do motelu.

- Niech pan nie będzie w gorącej wodzie kąpany - powstrzymał go detektyw. - Zadzwoię i upewnię się, czy ona jeszcze tam jest. Przecież mogła wyjechać.

Nie był w stanie spokojnie czekać.

- Za kilka minut oddzwonię do pana. Niech pan się nie rusza - rzekł detektyw.

Dobrze mu mówić. Był zbyt podminowany, by siedzieć spokojnie i czekać.

Detektyw zadzwonił po dwóch minutach.

- Spędziła w motelu dwie noce. Dziś rano odjechała taksówką, ale zostawiła rzeczy na przechowanie. Przyjechała po nie po południu, też taksówką. Nie było z nią dziecka. Powiedziała, że znalazła pracę. To znaczy że jest gdzieś w okolicy. Teraz powinno już pójść szybko.

- Niech pan dzwoni, jak tylko coś będzie wiadomo. -Gdzie zostawiła Emmę? Może zatrzymała się na mieście u koleżanki? Chociaż nigdy o nikim nie wspominała.

- Oczywiście. Będziemy w kontakcie.

Otworzył drzwi. Na progu siedział pies, za nim kot. Oba zwierzaki patrzyły na niego, jakby pytały o Trish. - Nie mam pojęcia! - wykrzyknął i poczuł się jak idiota.

Przez godzinę kręcił się po domu. Wreszcie zadzwonił telefon. Spojrzał na wyświetlacz. Joyce. Nie miał ochoty z nią rozmawiać. Kolejny telefon był od detektywa.- Już ją namierzyliśmy. Kamień spadł mu z serca.

- Gdzie ona jest?

- Wczoraj zaczęła pracę w domu spokojnej starości niedaleko od motelu. Tam też mieszka. Mają pokoje dla osób pracujących na nocną zmianę.

Zamknął oczy. Trish jest bezpieczna. I jest blisko.

- Mam nawiązać z nią kontakt? - zapytał detektyw.

- Nie. Niech mi pan poda adres, zaraz tam pojedę. Biegł po dwa stopnie. W pół godziny wziął prysznic,

ogolił się i przebrał. Był przy samochodzie, gdy pojawił się Travers.

- Czy mógłbym przeprowadzić się już w sobotę?

Nie miał teraz czasu na rozmowy, ale pan Travers był uparty. Zgodził się więc, by tego nie przeciągać. Ruszył do miasta. Zapadał już zmrok.

Przegapił skręt, zawrócił. Wjechał na parking przed odpychającym żółtym budynkiem.

W dusznej, wykończonej imitacją drewna recepcji powitała go siedząca za biurkiem kobieta. W powietrzu unosił się zastały zapach jedzenia i środków dezynfekujących.

- Dzień dobry panu. Czym mogę służyć? - zapytała z fałszywym uśmiechem.

- Szukam Trish Ryan,

Kobieta popatrzyła na listę, zmarszczyła brwi.

- Nie mamy tu takiej rezydentki.

Przeciagnał palcami po włosach, potrząsnął głową.

- Ona tu pracuje. Dopiero zaczęła. Recepcjonistka popatrzyła na niego podejrzliwie, znowu przejrzała jakieś papiery.- Nie mogę udzielić panu informacji na temat pracowników. To informacje poufne.

Ledwie się powstrzymał, by nie krzyknąć. To tylko by pogorszyło sprawę. Uśmiechnął się z przymusem.

- Jestem Ian Miller. Pani Ryan była zatrudniona na mojej farmie.

Chcę wręczyć jej ostatni czek.

Kobieta znów popatrzyła na swoje papiery.

- Powołała się na pana referencje. - Spojrzała na niego uprzejmiej. -

Muszę się upewnić co do pana tożsamości.

Podał jej prawo jazdy. Przebiegła je wzrokiem i zacisnęła usta.

Pokręciła głową.

- To mój stary adres - powiedział pośpiesznie i podał adres farmy.

- No dobrze. Niech pan zostawi czek. Przekażę go. Najchętniej by ją teraz udusił. Opanował się.

- Chciałbym z nią porozmawiać, by coś wyjaśnić. Zawahała się, popatrzyła na niego bez uśmiechu.

- Pani Ryan dopiero co zaczęła swoją zmianę.

- To zajmie minutę - zapewnił.

- Zobaczę, czy uda się ją znaleźć.

Odetchnął lżej, bo zaczęła gdzieś dzwonić. Po krótkiej rozmowie poprosiła, by Trish przyszła do recepcji. Rozłączyła się i wstała.

- Pani Ryan zaraz tu przyjdzie. Pójdę ją zastąpić. Proszę czekać. - Zniknęła za drzwiami.

Spacerował po recepcji, nie odrywając oczu od drzwi. Popatrzył na zegarek. Czternasty lutego, walentynki. Zawsze uważał, że to beznadziejne święto, ale teraz żałował, że nie przyniósł róż i bombonierki w kształcie serca. Otworzyły się drzwi po lewej. Trish była spięta. W sali za nią była jadalnia. Pensjonariusze jedli kolację. Trish była blada. I mizerna.

- Cześć, Ian. Co ty tu robisz?

- Co ja tu robię? Lepiej powiedz, co ty tu robisz? Uciszyła go i z

niepokojem popatrzyła za siebie.

- Nie mów tak głośno. Zaczną się interesować. Weszła do recepcji i zamknęła drzwi.

- Gdzie jest Emma? - zapytał.

- W jadalni. Rozpuszczają ją starsze panie, którym brakuje wnucząt.

Zostawiła małą z obcymi ludźmi?

- Nic jej się nie stanie? Wyprostowała się.

- Uważasz, że zostawię ją w nieodpowiednich rękach? - Oczy błysnęły jej gniewnie.

- Nie, jasne, że nie.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Podobno masz dla mnie czek. Już go dostałam. Przeciągnął palcami po włosach. Musiał teraz zachować spokój.

- Skłamałem. Recepcjonistka nie chciała powiedzieć, czy tu jesteś. Dlaczego wyjechałaś z farmy?

- Nie będziesz potrzebować gosposi na pełen etat, skoro przeniosłeś się do Nowego Jorku.

O czym ona bredzi?

- Nie przeniosłem się do Nowego Jorku.

Postąpił krok w jej stronę. Trish cofnęła się. Na jej policzku błysnęła łza.

- Ale to zrobisz. Skąd coś takiego przyszło jej do głowy? Marzył wyłącznie o życiu na farmie.

- Kto ci to powiedział?

- Joyce. Gdy w poniedziałek przyjechała po twój garnitur,



powiedziała, że szukacie apartamentu.

Przyjechała po garnitur? Szukają apartamentu? Nic z tego nie rozumiał.

- Joyce przyjechała na farmę? - zdumiał się. Trish skinęła głową, otarła kolejną łzę.

Do diabła, o co w tym wszystkim chodzi?

- Powiedziała, że przenoszę się do Nowego Jorku? Znowu kiwnęła głową.

- Może ją źle zrozumiałaś...

- Nie! - stwierdziła z mocą. - Powiedziała jasno, że będziecie tam mieszkać razem.

Szczęka mu opadła. Znał Joyce, ale tym razem naprawdę przesadziła.

- Okłamała cię.

- Okłamała? Nie śpicie z sobą?

Skrzywił się. Żałował, że od razu jasno nie określił swojej relacji z Joyce.

- Mieliśmy romans, ale to się skończyło, jeszcze nim cię poznałem.

Zwęziła oczy, popatrzyła na niego sceptycznie.

- Na pewno?

- Na pewno - rzekł stanowczo. Nigdy jej nie okłamał.

- Czyli Joyce mnie oszukała.

Patrzył na nią oniemiały. Była zazdrosna. Odeszła nie dlatego, że jej na nim nie zależy. Przymknął oczy i odetchnął z ulgą. Gdy podniósł powieki, Trish już szła do drzwi. Przytrzymał ją za ramię, obrócił ku sobie.

- Trish, z Joyce już dawno skończone. To przeszłość. Nie kochaliśmy się, tylko... - Szukał właściwego określenia. - Tak było bardzo wygodnie.

Kiepsko zabrzmiało i dla niej, i dla niego. Gdy Trish szarpnęła się, przytrzymał ją. Musi go wysłuchać.

- Przyjechałem po ciebie. Jesteś mi potrzebna. Pokręciła głową, opuściła ją nisko.

Fatalnie zaczął. Jak to jest, że doskonale radzi sobie z pisaniem, a z nią w ogóle mu nie idzie? Zdesperowany, ujął ją za ramiona.

- Trish, wróć na farmę. Brakuje mi ciebie i Emmy. Potrzebuję was.

Przełknęła ślinę. Mówiła cicho, ze smutkiem.

- Ian, nie mogę tam dłużej pracować.

- Dlaczego? - Przecież przed chwilą wyznał, jak bardzo jest mu potrzebna.

Wyrwała się z jego uścisku, uciekła wzrokiem.

- Dlatego.

Puścił ją. Uniósł jej brodę, by patrzyła na niego. Miała policzki mokre od łez.

- To nie jest odpowiedź. Poza tym nie chcę, byś pracowała tutaj.

Zamrugnęła, walcząc ze łzami.

- A czego chcesz?

Uśmiechnął się, nabrał powietrza. Jeszcze nigdy nikomu nie powiedział tych słów.

- Kocham cię. Chcę, byś była ze mną. Popatrzyła na niego oszołomiona. W jej oczach zamigotał smutek.

- Ian, żyjemy w dwóch różnych światach. Wziął ją w ramiona.

- Trish, ty jesteś moim światem.

Ale na jak długo? - pytała się w duchu, wtulając policzek w jego pierś. Ile trzeba czasu, by spostrzegł, że nie są dla siebie? I że ona na niego nie zasługuje?

Już jako dziecko była niechciana. Rodzice ją porzucili. Zaznała w życiu tyle goryczy i cierpień. Więcej nie znieś. Musi też myśleć o Emmie. Jaki dałaby jej przykład, gdyby zamieszkała z Ianem?

- Trish.

Jego głos wyrwał ją z tych przykrych myśli. Cofnęła się. To był ich ostatni uścisk. Znowu jest na nią zły.

- Wyjdź za mnie. - Wyjął z kieszeni pierścioneł i wsunął jej na palec.

Była tak zaskoczona, że nawet na niego nie popatrzyła. Nie odrywała oczu od twarzy Iana.

- Słucham?

- Czy to tak trudno pojąć? Chcę, żebyś za mnie wyszła - powtórzył, prostując się, jakby szykował się do walki.

- Nie. - Nic z tego nie rozumiała. - Tak - powiedziała i pokręciła głową. Dlaczego chce, by za niego wyszła?

Zabujał się na piętach, włożył ręce w kieszenie.

- Jak mam to rozumieć? Tak czy nie?

Teraz dotarło do niej, że wcale nie jest zły, tylko pełen obaw. I tylko udaje dzielnego.

Serce zabiło jej mocniej, wezbrało nadzieją.- Dlaczego chcesz, żebym za ciebie wyszła? Rozłożył ręce w desperackim geście.

- Już ci mówiłem. Kocham cię. Jeszcze nigdy tego nie

powiedziałem. Nikomu.

Wlepiła w niego wzrok. Może Ian naprawdę ją kocha?

- Od kiedy? Jak dawno? - Musiała to wiedzieć. Może dla niego to nie jest ważne, ale dla niej tak. Bo jeszcze nikt jej nie kochał.

Zmierzwił palcami czuprynę.

- Kiedy to się stało? Nie wiem. - Zamknął oczy i oddychał głośno. - Chyba wtedy w stajni.

W stajni byli nieraz. - Ale kiedy?

- Za pierwszym razem - odparł z rezygnacją. - Zakradłaś się, by nakarmić Maksa, gdy jeszcze o nim nie wiedziałem.

Kochał ją, nim jeszcze ona go pokochała. Z jakichś powodów miało to dla niej znaczenie. Nagle przyszłość stała się realna.

- Och, Ian - westchnęła uszczęśliwiona. Wszystko zaczyna się układać, nabierać kształtów.

- Trish, dobijasz mnie. - Przygarnął ją do piersi. - Powiedz „tak” - wyszeptał tuż przy jej włosach. - Na Boga, zlituj się nade mną.

Popatrzyła na jego cudną twarz. Po raz pierwszy w życiu przyszłość rysowała się we wspaniałych barwach. Patrzyła w nią z wiarą.

- Tak - wyszeptała. Otarł łzy z jej policzka.

- Głośniej. Niech wszyscy to usłyszą.- Tak! - Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła bliżej, by go pocałować.

Pierwszy odsunął usta.

- Zabierajmy Emmę i jedźmy do domu. Przepełniona radością, westchnęła cichutko w jego ramionach.

- Do domu. Tak, jedźmy do domu.